DROGI POLSKI

CZASOPISMO POLITYCZNO-GOSPODARCZE

ROK III **ZESZYT 2**

TREŚĆ:

29 GRUDNIA 1924 r. WARSZAWA

CENA 2.50 gr.

TREŚĆ ZESZYTU PIERWSZEGO z 1924 r.:

Zamykając trzeci rok naszego wydawnictwa uprzejmie prosimy o jaknajszybsze uregulowanie prenumeraty za oba zeszyty 1924 r. Prenumerata za 1924 r. wynosi 5 zł., które można przesłać czekiem na rachunek „DRÓG POLSKI" konto w P. K. O. 3403, albo przekazem pocztowym pod adresem: Warszawa, Wilcza 30 m. 5, administracja „DRÓG POLSKI".

Warszawa, 29. XII. 1924 r.

WYDAWNICTWO CZASOPISMA POLIT.-GOSP.
„DROGI POLSKI"

DROGI POLSKI

:: CZASOPISMO POLITYCZNO-GOSPODARCZE ::

Rok III 29 grudnia 1924 Zeszyt 2

B. JAWNUT

Spór o kierunek polityki gospodarczej

W pierwszych latach, które nastąpiły po usunięciu okupantów z ziem polskich, trudno było mówić, a zwłaszcza planować, jaką ma być polityka gospodarcza nowego państwa.

Nie było wyjaśnione, jakiemi drogami pójdą losy Europy, nawet losy świata całego. Likwidacja wojny była zagadnieniem tak nowem, że trudno było nawet teoretycznie administrować i rozporządzać się światowemi zapasami dóbr materjalnych, nakreślać drogi dla energji ludzkiej, ważyć rynki, ich zdolność wymienną, wreszcie odszukiwać i mierzyć głębokość rezerwoarów złota.

W Polsce ta sprawa była o wiele bardziej skomplikowana z przyczyn właściwych zniszczeniu dawnych stosunków gospodarczych, likwidacji obcych form państwowych i konieczności produkowania nowych form państwowych i nowych fundamentów dla życia materjalnego.

Dla tych i dla tamtych przyczyn na pierwsze miejsce wysunęły się zagadnienia, które w następstwie, w wysokim stopniu przyczyniły się do skomplikowania normalizacji stosunków i przystosowania organizmu gospodarczego Polski do organizmu innych państw gospodarczych. Kiedy cała Europa przechodziła przez influenzę inflacyjną, podobną mniej więcej u wszystkich państw, Polska przechodziła dodatkowo przez ciężką niemoc, wypływającą z samego faktu swego istnienia, która komplikowała każdy objaw tamtej choroby i utrudniała każdy zabieg lekarski, gdzieindziej i bez tych objawów dość trudny i niebezpieczny.

Należy tutaj zauważyć jeszcze jedno. Początek 1919 r. uwydatnił jasno, że świat stanął wobec nowego, nieznanego

w epoce współczesnej zjawiska. Oto pomiędzy Bałtykiem a morzem Czarnem powstały obok siebie dwa różne systemy, ucieleśnione w dwóch nowych organizmach państwowych: w początkach 1918 r. powstała Rosja, jako państwo, będące spadkobiercą politycznym wszystkich praw, obowiązków i przywilejów, jakie dawna Rosja cesarska posiadała, a jako ustrój społeczny, będąca przedmiotem nowego programu i nowego systemu idei gospodarczo-społecznych. W sąsiedztwie Rosji w końcu 1918 roku powstała Polska, która weszła w prawa dawnych zaborców, prawa, ograniczone linjami traktatowemi. Polska, będąca terenem odbudowy życia gospodarczego i społecznego, pomimo wszystko, co się mówi, w ramach systemu gospodarczego, opartego na uznaniu własności prywatnej.

Kiedy nowa Rosja, dla poparcia swego bytu politycznego, nie zawahała się przed wykorzystaniem hasła o międzynarodowem znaczeniu walki świata pracy z światem kapitału, świat kapitału zaprzeczył realności tego hasła, odmawiając pomocy Polsce, jako państwu, które, zdawałoby się, powinno być bliższe systemowi kapitalistycznemu, niż komunistycznemu. Prawda, Polska korzystała z wielkiej pomocy materjalnej w 1919—1920, ale czyż nie korzystały z nich inne państwa, a Rosja w szczególności? Trzeba stwierdzić, że świat kapitału nie premjował Polski wobec Rosji.

Wbrew twierdzeniom różnych doświadczonych ludzi, Polska stanęła wobec ciężkiego zadania przebijania sobie drogi przez gąszcz sympatycznych przesądów, jakie w Europie żywiono do naszego wschodniego sąsiada kosztem Polski, gorzej nawet, Państwo nasze stanęło przed widmem dawnych sojuszów przedwojennych, które opierały się na dawnych, przedwojennych tradycjach. Różnym entuzjastom wydawało się, popełniali ten sam błąd, jaki był udziałem doświadczonych i rozumnych ludzi, że skoro niema wrogów w granicach Państwa,—to wroga niema.

Małe, krótkie słówko „Rapallo" odbiło się po całej Polsce, jak uderzenie batem.

Naiwność ludzi trzeźwych dorównała w rozczarowaniu — naiwności entuzjastów.

Okazało się, że nie tylko od nas zależy pokój świata, oka-

zało się, że nie wystarczy tylko nasza wola do tego, aby się nie stać narzędziem powolnem Niemiec.

W roku 1922 przełamała się psychika polska w kierunku powrotu do realizmu w polityce, zarówno w dziedzinie celów, jak i w królestwie środków realizacji. Oczywiście, byłoby nieostrożnie przypuszczać, że psychika społeczeństwa naszego jest taka sama, jak w innych społeczeństwach zachodnich. W rzeczywistości psychika ta musi się wychowywać od wypadku do wypadku, od zagadnienia do zagadnienia. Każde doświadczenie, każda lekcja coś kosztuje, każda klasa społeczna, bodaj każde stronnictwo musi swoje własne niedoświadczenie, czy swoją własną ideologję wystawić na próbę wytrzymałości.

W kronice zdarzeń ostatnich lat widzieliśmy szereg takich prób i doświadczeń i należało by sobie życzyć, aby z tych doświadczeń Państwo wyszło zahartowane i zwycięskie.

Jednem z najdonioślejszych pytań, które społeczeństwo każde przerabia i przeżywa, jest zawsze nierozstrzygnięte, zawsze świeże i wiecznie młode pytanie: jakie zagadnienia są polityczne w swojej istocie?

Kiedy „Drogi Polski" pierwszy raz rzuciły na stół dyskusji sprawę przemysłu chemicznego, zwracano się do nas z zapytaniem, czy rzeczywiście sprawa ta należy do sfery politycznych zagadnień. Proszę nie myśleć, że jest to właściwość wyłącznie polska. Kto zna dzieje tego przemysłu, ten wie, że w ten sam sposób przeżywały go większe, niż Polska, państwa i społeczeństwa. Kto zna dzieje np. gazowni warszawskiej, ten wie, ile naiwności towarzyszyło i służyło Tow. Dessauskiemu ku obronie tej placówki niemieckiej.

Od kiedy Państwo zaczęło zawierać traktaty handlowe, opinja zaczęła doświadczalnie rozumieć, że oprócz kwestji rolnej i kasy chorych, są jeszcze inne doniosłe sprawy, które mają swój skutek polityczny, albo, które są skutkiem doniosłych zagadnień politycznych.

Jest rzeczą ciekawą, że traktat z Niemcami, traktat dużego znaczenia politycznego, nie budzi zainteresowania, jakie budzić winien.

Cóż robi opinja publiczna? — zamiast wziąć udział w wielkim procesie gospodarczym, przez jaki przechodzi nasze pań-

stwo, wzdycha i debatuje nad tem, gdzieby to roztrwonić tego złotego. Ten wyjechał do Włoch, tamten — do Francji, wszędzie jest tanio, więc jazda, niech pan minister skarbu myśli o tem, jak zebrać te złote z powrotem, komisja skarbowa nie dopuści do podniesienia taksy paszportowej!

Cóż czynią Izby prawodawcze? Urządzają kryzysy rządowe przynajmniej raz na tydzień gabinetowi. Jeżeli gabinet 30% czasu musi tracić na zapewnienie sobie bezpieczeństwa pracy i ciągłości swoich pomysłów przed atakami ze strony kandydatów na różne portfele, to trzeba stwierdzić, że przełom psychiczny 1922 r. nie został dokonany zbyt głęboko w duszy tych ludzi, którzy, dzięki głosom wyborców, uważają siebie za przedstawicieli Polski.

Należy więc stwierdzić, że rozumienie polityczności i ważkości traktatów handlowych nie poszło tak daleko, jakby sądzić należało i jakby się chciało oczekiwać. A przecież zmiana w traktowaniu tych spraw jest potrzebna! Nie chodzi tu bynajmniej o to, żeby o traktacie handlowym z Niemcami pisali feljetony sprawozdawcy teatralni lub recenzenci artystyczni, lecz idzie o to, żeby czasopisma ekonomiczne, wielkie związki gospodarcze, poważne środowiska naukowe i zawodowe dały swą pomoc państwu w postaci memorjałów, artykułów, głosów, zestawień i t. p. Tymczasem wolno jest stwierdzić brak wszelkiego zainteresowania. Nie będziemy tego popierali przykładami, bo każdy, kto się interesuje temi sprawami, łatwo to zauważy.

Tymczasem stoimy wobec możliwości uregulowania stosunków handlowych z naszym sąsiadem niemieckim w atmosferze milczenia ze strony naszych polityków, posłów, publicystów, ludzi nauki. Robi to wrażenie, jakby oczekiwano powszechnie: „niech tam zrobią, a wtedy my zabierzemy głos, jak zobaczymy, co o tem sądzić".

Wydaje się jednak, że właściwą rzeczą będzie poruszyć tę sprawę z pewnego, tylko politycznego stanowiska, przyczyniając się do, choćby skromnej, na ten temat dyskusji.

Traktat handlowy z Niemcami ma za zadanie uregulowanie stosunków obrotu z sąsiadem, który pod wielu względami ma przewagę nad Polską. Przedewszystkiem jest to awans moral-

ny, wynikający ze świadomości państwowo-gospodarczej. Kiedy w Niemczech sfery gospodarcze zdobywają ustępstwa dla swych postulatów poszczególnych, dzieje się to w granicach pewnej platformy ogólno-państwowej, — w Polsce — myśl państwowo-gospodarcza rodzi się w powodzi postulatów różnych sfer nietylko gospodarczych, ale nawet terytorjalnych.

Jest przyjętem nazywać Niemcy naszym sąsiadem zachodnim, ale zapomina się o tem, że Niemcy graniczą z nami aż do Litwy i, że pod względem polityczno-wojskowym granica ta, za wyjątkiem 120 klm. wybrzeża, ciągnie się od granicy czeskiej aż do placówek łotewskich. Morze dzieli tę granicę na dwa systemy — zachodni i północny. Z tego względu taki, albo inny bieg układów i postanowień interesuje wszystkie dzielnice naszego państwa, począwszy od województwa krakowskiego i śląskiego, a skończywszy na województwach białostockiem i wileńskiem.

Ogólnopolski charakter skutków tego traktatu tkwi w tym samym stopniu dla spraw gospodarczych.

Niemcy propagują koncepcję, że traktat z Niemcami to wyłącznie sprawa dwóch województw zachodnich i Rzeszy, że województwa te są naturalnym rejonem zaopatrzenia stolicy Niemiec w zboże i ziemniaki i, że rekompensatą za to jest zaopatrzenie tych województw w tanie fabrykaty. Jest to stara teorja o hinterlandzie przedwojennym, przykrojona do granic województw zachodnich.

Nie należałoby polemizować z tą koncepcją, gdyby nie to, że zbiega się ona z inną, tym razem, krajowego pochodzenia, koncepcją, że Polska jest krajem agrarnym. W myśl tej koncepcji, przełożonej na język traktatu handlowego, jest pożądane następujące rozwiązanie: eksport żywności (zainteresowanie nasze), import fabrykatów (zainteresowanie niemieckie).

Konstrukcja ta nieodpowiada przecież na dwa ciążące nad Polską pytania, co do bezpieczeństwa kraju i co do przerostu ludności na wsi.

Bezpieczeństwo kraju jest związane z jego industrjalizacją: przerost ludnościowy dowodzi conajmniej kryzysu gospodarczo-społecznego w ustroju agrarnym i musi być zapisany

na debet tego ustroju. Pominąwszy emigrację ludności żydowskiej, która jest wynikiem specjalnych stosunków przedwojennych, emigracja ludności niehandlowej dotyczy w przeważnej mierze województw południowych i centralnych, w mniejszym stopniu województw zachodnich, a w jeszcze mniejszym — wschodnich. Stąd wniosek, że eksport pracy ludzkiej na wsi przyczynia się do depopulacji centrum kraju na korzyść województw kresowych, a wschodnich w szczególności.

Trudno, oczywiście, sprzeciwiać się prądowi emigracyjnemu, ale jeszcze trudniej uważać, że emigracja trwale przyczynia się do konsolidacji ustroju gospodarczego w kraju.

Emigracja ludności ruskiej jest nieproporcjonalnie mniejsza, niż ludności polskiej. Zjawisko przeludnienia agrarnego jest spotęgowane przez inne zjawisko — niedostatecznej industrjalizacji Polski. Ludność żydowska ciągnie ze wsi do miast, z miast nieprzemysłowych do centrów uprzemysłowionych. Temu prądowi przedewszystkiem zawdzięcza np. Wielkopolska emigrację żydów do centrów przemysłowych niemieckich, angielskich i amerykańskich, a nie różnym cnotom gospodarczym, które pojawiły się wtedy, kiedy żydzi nadobre zagospodarowani byli we Frankfurcie, w Berlinie, Hamburgu i t. d.

Warto zastanowić się nad organizmem gospodarczym, który ujawnia takie liczby emigrantów (do St. Zjedn. A. P.).

1906— 7		138.033	polaków	i	24.081	rusinów
1907— 8	—	68.105	„		12.361	„
1908— 9	—	77.565	„		15.808	„
1909—10	—	128.348	„		27.907	„
1910—11	—	71.446	„		17.724	„
1911—12	—	85.163	„		21.965	„
1912—13	—	174.365	„		30.588	„
1913—14	—	122.657	„		36.727	„

Liczby żydowskiej emigracji nie mogą być miarodajne dla Państwa Polskiego, lecz są charakterystyczne, jako wskazówka, jak dalece od doskonałości gospodarczej odbiegły stosunki ekonomiczne żydowskie.

W ostatnich trzech latach przedwojennych emigrowało żydów do Am. Północnej:

w 1911—12	—	80.595	osób
1912—13	—	101.330	„
1913—14	—	138.051	„

Po zakończeniu wojny w Polsce, pomimo braku kapitałów i w obliczu rozpoczynającego się kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych, zdołało wyjechać:

w 1920—21	—	119.036	osób
1921—22	—	53 524	„
1922—21	—	49.719	„

Liczby te wskazują, że koszta leczenia emigracyjnego chorego organizmu gospodarczego już przed wojną były dość wysokie, a w razie otwarcia portów amerykańskich zjawisko pojawiłoby się w całej wyrazistości.

Są tacy, którzy w reformie rolnej widzą sojusznika agraryzacji kraju, którzy malują sielankowe stosunki, jakie zapanują w stosunkach społecznych, gospodarczych i wyznaniowych po przeprowadzeniu tej operacji. Należy mieć wielkie wątpliwości. Podział ziemi, dokonany nie według kryterjów ekonomicznych (należy tu mieć na uwadze zdolność ekonomiczno-organizacyjną ze strony państwa i zdolność produkcyjną i nabywczą ze strony rolników), lecz według dobrych chęci stronnictw politycznych, oprócz zniszczenia produkcji rolnej kraju, może mieć za skutek jaknajdalej idącą dezorganizację narodowo-społeczną w sferze małorolnych. Czy ta dezorganizacja przyczyni się w czemkolwiek do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego Państwa?

Kto ma wątpliwości, niech sobie uważnie pomyśli nad losem nabywców parceli, którzy z południowych lub centralnych województw zawitali do kolebki państwa — do województw zachodnich, albo nad losem naszych osadników w województwach wschodnich.

Im radykalniejsze rozwiązanie, im większy poryw uczucia przy rozwiązywaniu wielkich zagadnień, tem większej sumy błędów i niepowodzeń oczekiwać należy.

Liczby rozsiedlenia ludności w kraju przestrzegają, że żadna teorja, ujęta w formę ustawy, nie oszuka życia. Reforma rolna jest potrzebna, jako uzupełnienie w programie przebudowy życia gospodarczego i społecznego kraju; jako zagadnie-

nie samoistne, jest niezdolna do tej roli, którą ma odegrać według programów poszczególnych stronnictw politycznych.

Należy uprzytomnić sobie aktywa i pasywa tego zagadnienia.

Było ludności:

Wojew. poleskie	20,8	na 1 klm.²	ludności,	w tem polaków	24,3%
„ nowogródzkie	35,7	„	„	„	54,0%
O. adm. wileński	34,6	„	„	„	57,0%
Wojew. białostockie	39,9	„	„	„	76,9%
„ wołyńskie	47,5	„	„	„	16,8%

Tak przedstawiają się województwa o słabem nasyceniu ludności, które jednak nie mają dostatecznej ilości dróg, budowli, środków komunikacji, centrów wymiany i t. p.

W województwach z przerostem ludności było osób:

Wojew. warszawskie	72,1	na 1 klm.²	ludności	w tem polaków	89,8%
„ łódzkie	118,2	„	„	„	83,1%
„ kieleckie	98.5	„	„	„	91,3%
„ lubelskie	67	„	„	„	85,4%
„ krakowskie	114,1	„	„	„	93,0%
„ lwowskie	100,6	„	„	„	56,6%
„ tarnopolskie	88	„	„	„	45,0%
„ stanisławowskie	73,4	„	„	„	22 2%
„ poznańskie	74,2	„	„	„	82,5%
„ pomorskie	57,3	„	„	„	80,4%
„ śląskie	265,3	„	„	„	71,5%

Tak się przedstawia rezerwoar emigracji zamorskiej, do którego należy włączyć województwo białostockie w odniesieniu do powiatów, położonych w obrębie dawnego Królestwa Kongresowego, gdzie ilość ludności na 1 klm. nie odbiega od stosunków w woj. lubelskiem.

Jak się przedstawia budowa społeczna tej ludności:

Województwa	rolnictwo i leśnictwo	górnictwo i przemysł	handel i komunikacje	pozostałe kategorje
Małopolskie	73,1%	9,5%	8,1%	9,3%
Cieszyn	27.2 „	49,4 „	9,9 „	13,5 „
Górny Śląsk	28,9 „	47,7 „	8,8 „	14,6 „
Reg. Poznań	54,9 „	22,6 „	8,4 „	14,1 „
Reg. Bydgoszcz	52,7 „	24,6 „	9,2 „	13,5 „
Król. Kongres.	56,5 „	16,0 „	8,6 „	18,9 „

Dane te obejmują strukturę społeczną na kilka lat przed wojną, a dla Król. Kongresowego stosunki z 1897 r. Po wojnie stosunek ten nie zmienił się w kierunku zwiększenia liczby ludności, żyjącej z rolnictwa.

Województwa wschodnie stosunek ten przesuwają w kierunku rolniczego charakteru kraju, ale trzeba pamiętać, że to są również województwa o niskiej kulturze rolniczej, o zmniejszającym się odsetku ludności polskiej i wysokim odsetku nieużytków (21,2% ogóln. powierzchni w woj. poleskiem, 14,8% w woj. wołyńskiem i t. d.).

W bilansie zbożowym województwa wschodnie wykazują o wiele niższe plony od przeciętnych dla całego państwa (7,6 q. z 1 ha. żyta, 7,8 q. z 1 ha. owsa, 66,4 q. ziemniaków w woj. wschodnich, na 11,2 żyta, 10,3 owsa i 103,1 ziemniaków przeciętnie dla całego Państwa, wg. danych przedwojennych).

Bilans handlowy polski nie jest dzisiaj jeszcze wartością całkowicie pewną, jeszcze wiele lat będzie kształtować się, ale to prawdopodobnie można będzie powiedzieć, że wartość produktów roli nawet w pomyślnych warunkach nie przekroczy połowy wartości ogólnego wywozu, a dzisiaj nie dochodzi 30%. Zahamowanie emigracji ludności wpływać będzie hamująco na wzrost eksportu środków żywności, niezależnie od tego, przez jaką większość będzie utworzony gabinet i jaka ordynacja będzie kształtować fizjonomję polityczną naszych izb prawodawczych. I dzisiaj są koła polityczne, które pod hasłem „nowej“ ordynacji, dążą do przemycenia agraryzacji nowego życia, oznaczającej niestety kierunek wsteczny dla rozwoju państwa.

Tęsknota niektórych polityków do „odpowiedzialnej“ większości, jako sposobu rządzenia, gdzie o odpowiedzialności decyduje ta właśnie większość, jest postulatem, który nie wypływa z jakiegoś trudnego do odcyfrowania programu politycznego, lecz z przedwojennego przesądu, że ta większość jest na wsi (z reformą, czy bez reformy, to zależy od usposobienia), tylko sztucznie ją rozbito politycznie.

Problem, któryby uznawał Polskę za państwo, które jest i powinno zostać państwem agrarnem, zawiera w sobie konieczność rozwiązania sprawy przyrostu ludnościowego. Ludność ta ma dwie drogi: utrzymania się na wsi za pomocą wielkiego

procesu przemian gospodarczych i społecznych lub emigracji. Każda perturbacja w procesach odpływowych, w rodzaju powojennego zatamowania emigracji do Ameryki, musi się ciężko odbijać na funkcjonowaniu życia wsi, wymagającej wielkich kapitałów, kredytów i urządzeń, któreby umożliwiły większą wydajność gleby, opłacalność produkcji i zdolność wsi do większej produkcji zbożowej i rzeźnej. Wskazuje to, że agraryzacja Polski jest zagadnieniem ogromnego wysiłku materjalnego i organizacyjnego, który może być dokonany tylko w atmosferze bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego kraju. Jest to jednak sprzeczność w założeniu.

Ciężkie doświadczenia rosyjskie nadania ziemi bez środków i bez aparatu, jaki wysoka kultura rolna wymaga, wskazuje, że sponiewierane prawo własności jest dość żywotne i mści się w obronie swojej integralności. Analogiczne, choć w mniejszej skali, doświadczenia zrobiono w Polsce z osadnikami, którym nadano ziemię bez zaopatrzenia w kapitał odpowiedni i nie dostarczono warunków dla życia zbiorowego i pracy na roli. Ziemia bez wykupu jest takim samym absurdem gospodarczym, jak nadanie ziemi bez kapitału, i zwraca się przeciwko tym, dla których ten program realizowano.

Agraryzacja państwa, jako naczelny postulat, nie zapewnia również bezpieczeństwa kraju, tak, jak nie gwarantuje opanowania trudności socjalnych i gospodarczych.

Doświadczenia wojny 1914 — 1918 r. wskazują, że tam, gdzie są siły i kierownictwo mniej więcej równe i przy stosowaniu mniej więcej jednakowej, co do rodzaju, broni — tam przewaga leży w trzech czynnikach: zastosowanie większej ilości pocisków wszelkich kategorji, przewóz ludzi i środków zaopatrzenia i amunicji w krótszym czasie niż u przeciwnika i zużytkowanie wiadomości przy pomocy większej ilości środków, dających te wiadomości. Nie da się osiągnąć przecież przewaga ani w amunicji i broni, ani w środkach przewozu, ani w narzędziach wywiadu bez istnienia przemysłu rozwiniętego w kraju i bez istnienia aparatu ludzkiego. Wojna 1920 roku potwierdziła doświadczenia wielkiej wojny. Zabezpieczenie kraju i wojska w żywność ma ogromne znaczenie, ale trzeba pamiętać, że najbogatsze okręgi w kraju mogą dostać się w ręce wroga

w ciągu dwóch tygodni, jeżeli przeciwna strona uzyska techniczną przewagę i wtedy te okręgi będą nie zadatkiem siły dla kraju lecz rezerwoarem zboża dla strony przeciwnej. Nie należy zapominać, że wielką wojnę przegrały przedewszystkiem państwa, gdzie przeważała ludność wiejska, że pierwsza z pola zeszła rolnicza Rosja, a po drugiej stronie, ostatnim na placu przeciwnikiem zostały wygłodzone — przemysłowe Niemcy.

Rolnik, jako żołnierz, ma zalety, których nie potrzebuję bronić, bo są one oczywiste i ponad krytykę, należy jednak pamiętać, że największe bohaterstwo na ziemi jst bezbronne wobec aeroplanów lub gazów. Rozwój przemysłu nie tylko pochłania przyrost ludności, która nie jest w stanie utrzymać się na wsi, nie tylko podnosi wartość gospodarczą kraju przez przerób jego surowców, lecz gwarantuje bezpieczeństwo przez produkcję, która kraj czyni zdolnym do obrony, ale i przekształca strukturę społeczną, wychowując ludzi fachowo uzdolnionych do nowoczesnej obrony. Niezależnie od czynników ściśle wojskowych, obrona kraju musi rozporządzać wielką ilością osób cywilnych, zajętych w przemyśle i komunikacjach. Wojnę współczesną wygrywa inżynier, kolejarz, monter, mechanik, którzy tylko wtedy mogą istnieć, jeżeli istnieje zróżniczkowany i rozbudowany w kraju przemysł. Aeroplany nie przylecą do Polski w czasie niebezpieczeństwa, jak to sobie wyobrażał pewien wielki działacz polityczny, bo będzie zapóźno i może nie będzie do czego lecieć. Żadne kadry wojskowe nie zastąpią warsztatów pracy w kraju, samodzielnie czynnych i pracujących w normalnych warunkach pokojowych.

Wojska i władze niemieckie rozumiały tą rolę wychowawczą, organizacyjną i twórczą przemysłu i w czasie okupacji one to stanęły na stanowisku, że Polska jest krajem rolniczym, że jej zadanie w stosunku do Niemiec — stać się bazą żywnościową, przedłużeniem okręgu rolniczego wielkopolskiego, który w najlepszym wypadku może być wyposażony w przemysł spożywczy i drzewny. Cała zaś nadwyżka ludzkiego materjału (robotnik rolny i przemysłowy) powinna być skierowana, jako materjał pomocniczy dla przemysłu niemieckiego i ew. do warsztatów rolnych w Niemczech. Skutkiem tej polityki było organizowanie środków komunikacji dla tartaków i naokoło cu-

krowni, tolerowanie browarów, budowanie fabryk konserw mięsnych i równocześnie demontowanie metalurgicznych i mechanicznych zakładów, likwidacja całkowita przemysłu chemicznego, wyjmowanie kabli, wywóz żelaza, stali, rudy, miedzi i t. p. Zdarzały się np. takie wypadki, że waga mosiądzu w maszynie wynosiła 2 klg. Fabrykant obiecuje żołnierzowi, który przyszedł zarekwirować ów mosiądz, że na wolnym rynku nabędzie wykazaną przez żołnierza ilość. Żołnierz zgadza się i następnego dnia przychodzi po mosiądz. W trzy dni później przychodzi rewident, żeby sprawdzić, czy wspomniany mosiądz był zabrany z maszyny i nakazuje wyjęcie mosiądzu z maszyny. Maszyna jest zatrzymana, życie w fabryce uległo wstrząśnieniu. Byt wielu rodzin i poziom życia i cywilizacji kraju obsunął się na niższy poziom.

Tak wygląda nie w karykaturze, ale w perspektywie niedalekiej przeszłości agraryzacja kraju, przez obcych dokonana.

Polska Piasta i Rzepichy jest to piękna legenda, którą należy szanować i kochać, można i potrzeba stawiać ją za ideał dla naszych programów reformy rolnej, ale trzeba wziąć to pod uwagę, że nie można pewnej ilości potomków tych królewskich kmieci skazywać na stałą emigrację, gdzie przez swoją tanią pracę, nietyle przyczyniają się do wzmacniania naszego bilansu dolarowego, ile dzięki tej taniości, powodują przez swoją pracę konkurencję, hamującą rozwój naszych centrów przemysłowych.

Przewodnią ideą dyskusji w sprawie polityki handlowej winno być przekonanie, że Polska ma prawo i konieczność być państwem niezależnem pod względem przemysłowym, że ta niezależność przemysłowa powinna opierać się na rozwoju tych kategorji przemysłu, które są pokrewne z kompleksem zagadnień obrony państwa: produkowanie środków komunikacji, rozwój komunikacji, wszelkiego typu produkcja żelaza i przemysł maszynowy, nakoniec przemysł chemiczny i produkcja smarów — powinny się rozwijać w takich warunkach, aby je żadna niespodzianka nie zniszczyła lub nie oddała w ręce niepowołane.

Doświadczenia niedawnej przeszłości wysuwają również jedno wskazanie, że eksport środków żywności nie powinien przekraczać granic potrzeb okręgów przemysłowych i narażać

życie gospodarcze i społeczne w tych okręgach na takie tragiczne peturbacje, któreby mogły zmniejszyć zdolność konkurencyjną tych okręgów względem zagranicy.

Polskie społeczeństwo dyskutuje nad rocznicą koronacji Bolesława Chrobrego. Sądzimy, że najdonioślejszym czynem tego króla — niezrealizowanym dotąd, było wskazanie Polsce drogi na północ — w kierunku morza. To co ten król rozumiał, a o czem Polska przez siedem wieków niedobrze pamiętała, że samodzielność polityczna i gospodarcza jest uzależniona od własnego dostępu do morza, program ten, może być zmarnowany, jeżeli dzisiaj Polska zobowiąże się w czemkolwiek na szkodę budującego się portu w Gdyni.

Niechaj ten port gdyński wskaże na istotne drogi programu niezależności gospodarczej państwa, która jest podstawą niezależności politycznej.

E. KWIATKOWSKI

Zagadnienie główne Polski współczesnej

I.

Rekonstruując najgłębszą, najistotniejszą ideę myśli politycznej Polski z wiekowego okresu niewoli i powstań, docierając do jej źródeł, do jej trwałych, nieprzypadkowych pierwiastków, możemy i musimy stwierdzić, że właściwem ogniskiem tej myśli było to jedyne zagadnienie: scałkowanie ziem polskich, rozdartych między trzy państwa zaborcze i odbudowanie w pełni niepodległości politycznej. Jakkolwiek zróżniczkowane nawet były organizacje i metody działania, jakkolwiek przewidywano następstwo faktów historycznych, to jednak sprawdzianem żywotności każdej inicjatywy, każdej organizacji, każdego wysiłku i walki była ta właśnie tylko idea. Skoro jej gdziekolwiek w czynności politycznej brakło, skoro tylko choćby ona chwilowo zamierała, tam wszędzie kończyła się twórczość, kończyło się życie, kończyła się organizacja polityczną polska. To też tą tylko myśl i jej konsekwencje realizowały legjony okresu napoleońskiego, powstania i walki narodu z lat 1809, 1831, 1848, 1863, 1905, 1914 — 1918 i 1919 — 1921.

To główne zagadnienie Polski wieku 19-go i początków wieku 20-go zostało zrealizowane! W czem więc jest obecnie oś politycznej myśli Polski? Gdzie tkwi, nowe może, może bardziej skomplikowane, główne zagadnienie Polski współczesnej? Czy jest ono jedno tylko? Czy ono leży wewnątrz, czy na zewnątrz Państwa? Czy ślizga się po linji tendencji nowych nabytków terytorjalnych, czy szuka rozwiązania sporów granicznych z Niemcami, Rosją, Litwą i Czechami? Czy jego istotą jest opanowanie ujścia Wisły, czy wypracowanie nowych dróg handlowych przez Polskę na wschód bliski i daleki? Czy może rysuje ono konieczność szukania i utrwalania dawnych przyjaźni i nowych sojuszów, czy też negatywnie ma tylko paraliżować prusko-moskiewskie przeciw nam przymierze?

Należałoby jaknajbardziej powszechnie wszczepić tę myśl, że państwowy program terytorjalny Polski jest spełniony. Jakiekolwiek głębokie nawet racje mieliśmy przeciwko metodom wyznaczenia nam czy wywalczenia sobie obecnych granic Państwa, jakiekolwiek argumenty moglibyśmy przeciwstawiać w chwilach kształtowania się tych granic, to dziś, gdy granice te istnieją jako fakt o znaczeniu ogólnem powinniśmy stwierdzić, że pokój międzynarodowy i nasza możność twórczej, konstruktywnej pracy jest ważniejsza, niż odzyskanie pewnych skupień polskich po za obecnemi granicami Państwa. Winniśmy tą prawdę własnemu społeczeństwu: nie możemy i nie mamy prawa do egzekwowania granic państwowych do historycznych lub etnograficznych osiedlisk ostatnich Polaków na wschodzie lub zachodzie. W naszych warunkach geograficznych i politycznych granice państwowe muszą być rezultatem paktu politycznego. Stokroć ważniejszem zaś jest, by obecnemu stanowi posiadania, jako rezultatowi wypadkowemu sił politycznych, nadać cechy trwałości niż by korygować jego konieczne błędy. Od razu też wyraźnie rysuje się myśl, że źródłem zagadnienia głównego może być tylko sprawa samego bytu Państwa Polskiego, jego trwałości w obecnych granicach, jego rozwoju cywilizacyjnego, jego przyszłości kulturalnej, jego ekspansji wewnętrznej w znaczeniu moralnem.

Popełnialibyśmy błąd wobec Państwa i przyszłości, gdybyśmy szerzyli przekonanie, że byt Polski jest na wiele dziesię-

cioleci zapewniony, że nasza wewnętrzna siła moralna, że potęgująca się świadomość narodowa i polityczna, że stworzona przez nas organizacja wewnętrzna i zewnętrzny systemat przymierzy wystarcza do utrwalenia naszej państwowej pozycji w Europie.

Przeciwnie, sytuacja nasza jest niezwykle ciężką, trudną, skomplikowaną, najeżoną wprost niebezpieczeństwami i to takiemi, które żadnym porywem zapału, żadną ofiarnością jednorazową, żadnem cięciem miecza — załatwić się lub choćby opanować nie dadzą.

Od zachodu, północy i wschodu, granice nasze, nietylko, że nie przedstawiają jakiegokolwiek naturalnego zabezpieczenia, ale wprost przeciwnie są linjami zetknięcia sprzecznych, zdecydowanie wrogich interesów. I sprzeczności tych nie zdoła stępić, wygładzić, wymazać, najszybszy, najszczerszy nawet postęp idei demilitaryzacji świata. O ile trybunały międzynarodowe zdołają istotnie przełamać w mózgach i duszach ludzkich prawo miecza, to walka ta będzie miała tu tylko inny, bezkrwawy charakter. Nikt zaś bardziej chyba jak Polska, nie może powitać z entuzjazmem i szczerością wszelkich tendencji i wysiłków w kierunku stworzenia podstaw trwałego pokoju i powszechnego rozbrojenia. Te tendencje, — jak świeżo i dobitnie podkreślił polski Minister Spraw Zagranicznych w Genewie—mają w Polsce źródło nietylko w obecnej konieczności poświęcenia się organicznej pracy ale nie mniej w dawnych, przedrozbiorowych tradycjach państwowych. Ale właśnie nikt może z narodów nie ma tak uzasadnionych praw do pewnej rezerwy wobec idei demilitaryzacji, jak Polska, która świeżo dopiero otrząsnęła z siebie wiekową niewolę militaryzmu państw zaborczych, narzuconą jej głównie z powodu jej przedwczesnych aspiracji rozbrojeniowych. Jeżeli więc nie prawo arbitrażu, ale prawo miecza, nie idea pokoju, ale idea odwetu, nie zdobycze kultury, ale kultura zdobyczy owładną Europę, to nowy krwawy, największy pożar już tli w ukryciu na granicach Państwa Polskiego. Tli jednak nie wewnątrz, ale zewnątrz tych granic.

Któreż bowiem pokolenie pruskie — w wierze i kulcie militaryzmu chowane — zechce zapomnieć i wyrzec się polskiego Śląska i żyznego Pomorza? Kiedy znajdą się ci Niemcy, którzy

powiedzą „Polski Śląsk“, a nie „Ost-Schlesien“, którzy uznają, że Katowice, Huta Królewska, Grudziądz, Toruń czy Poznań to miasta polskie, którzy pogodzą się z rozdziałem Brandenburgji i Prus Wschodnich przez klin polskiego Pomorza? Gdzie znajdą się w Prusach ci ludzie, którzy pokojowe i handlowe parcie Polski ku morzu, ku temu warsztatowi dobrobytu i postępu zechcą uznać jako słuszne i prawne. Kiedyż zjawić się mogą ci politycy niemieccy, którzy nie powrócą do koncepcji szukania początków odwetu na zwycięskiej Francji w granicach Polski, którzy wyrzekną się budzenia i potęgowania napięcia niechęci między Rosją, Litwą, Ukrainą a Polską?

W każdym razie ludzi tych nie wyda pokolenie obecne i przyszłe, wychowane w atmosferze wojny. W atmosferze nie tylko tej wojny światowej, która minęła, ale tej, która się toczy i obecnie; narazie, wobec ogólnej sytuacji politycznej — jeszcze w bardzo skromnych rozmiarach. Ale czy to wielka kampanja prasowa, szkalująca Polskę jako kraj bezprawia i bezrządu, czy to długotrwała kampanja przeciw polskiej walucie, czy to zaostrzenie kryzysu wewnętrznego przez celowe i systematyczne utrudnianie wywozu śląskiego do Niemiec wszystko to wyraźne, choć luźne momenty tej walki.

Walka ta od roku 1919 stale się wzmaga i obejmuje wciąż nowe dziedziny życia. I jakkolwiek nie odbywa się w zgiełku oręża i nie rzuca do bezpośredniej walki miljonów zmobilizowanych ludzi, to jednak jest nie mniej ważką i ciężką dla Polski. Szczególnie dla Polski odradzającej się z olbrzymiego zniszczenia wojennego i ruiny wewnętrznej, spowodowanej faktem wiekowego podziału ziem, stanowiących zamknięty w sobie, jednolity, kompensujący się organizm polityczny i gospodarczy. Gdyby ponadto w obecnej, nietrwałej równowadze ekspansji i sił europejskich pękła któraś ze sprężyn, gdyby wypadło jedno ważniejsze kółko, sam charakter walki uległby natychmiast zupełnej przemianie i jak za naciśnięciem włącznika elektrycznego zerwałyby się miljonowe szeregi, zbrojne we wszystkie nowoczesne, dochodzące do absurdu doskonałości, techniczne środki walki, szeregi opasujące od zachodu, przez północ i przez całą granicę wschodnią Państwo Polskie, by postawić przed całym na-

rodem jasno jedyne główne zagadnienie, zagadnienie bytu Państwa.

Ten nakreślony właśnie, wstrząsający obraz nie ma jednak nic wspólnego zarówno z tendencją niepokojenia wojennego opinji polskiej, jak też z chęcią przypisywania jakichkolwiek specjalnych, ujemnych cech charakterowi narodowemu Niemców. Ewentualności te są raczej nieuchronną konsekwencją istniejących sprzeczności, zmagających się jawnie lub skrycie od wielu wieków.

I nie zaprzeczy tej logice życie, tej konsekwencji historycznej, tej grawitacji walki, temu przecięciu się linji sprzeczności, ani wzmożona jeszcze bardziej propaganda rozbrojeniowa, ani wzrastający słusznie autorytet Ligi Narodów i idei arbitrażu, ani codzienna deklaracja pokojowa Polski, ani nawet doszczętne rozbrojenie i najdalsza ustępliwość naszego Państwa.

Czynników stabilizacji obecnych stosunków politycznych musi szukać Polska gdzieindziej! Mimo wszystko bowiem mogą stopniowo utrwalać się i wzmacniać te warunki, które — mimo ścierania się antagonizmów, mimo walki sprzecznych interesów, nakreślą właśnie granice tej walce, przesuną jej cel z treści zagadnienia głównego, na liczne zagadnienia drugiego rzędu, zepchną samą walkę na zupełnie inną płaszczyznę. Wówczas i sam byt Państwa, w obecnych granicach i przy realizacji swoich historycznych zadań — będzie stokrotnie odporniejszy na wszelkie burze i na wszelkie kataklizmy, mogące zrodzić się z każdej zmiany tak nietrwałej równowagi politycznej.

II.

Nie ma wprost dziedziny w życiu jednostek i społeczeństw, dla której ubiegła, wielka wojna światowa nie stałaby się znakomitą i cenną lekcją, poddającą krytyce wszelkie dotychczasowe metody działania, analizującą istotne wartości pod uderzeniem stupudowego młota historji, wykazującą konieczności i skutki zmiany orjentacji w zakresie najbardziej dotychczas ustalonych zasad i prawd.

Tak więc np. wojna sama wydała się być do r. 1914 wyłącznie tylko zagadnieniem militarnem. Oczywiście, że zdawano

sobie dokładnie sprawę zarówno z wymagań nowoczesnej techniki bojowej jak również z zagadnienia organizacji produkcji dla celów wojennych, ale samą istotę wojny i zwycięstwa wiązano prawie wyłącznie ze sprawą doskonałości planów operacyjnych, z napoleońską szybkością działania, ze sprawnością indywidualną wojska. To, czego dla celów militaryzmu dokonano przed wojną w Niemczech, było istotnie imponujące. Karność i organizacja wojskowa ogarnęła niemal całe społeczeństwo, a wyposażenie i poziom techniczny armji i marynarki mogły napawać istotną dumą naród niemiecki.

Te militarne podstawy militaryzmu, już po kilku miesiącach wojny, załamały się i runęły bezpowrotnie, choć może w olbrzymim, tytanicznym zgiełku i huku oręża nie zauważono na zewnątrz dokonujących się głębokich przeobrażeń. Armje walczące, zaryły się niebawem pod ziemię, opancerzyły się z taką doskonałością, że najcięższe kalibry stały się bronią niewystarczającą, hałaśliwą a nieskuteczną. W Niemczech mimo imponującego rozwoju przemysłu i natychmiastowego przystosowania produkcji dla celów wojennych zarysował się już w pierwszym roku wojny budzący poważne obawy deficyt ,,materjałów". Szybkość i ilość konsumowanych na froncie materjałów wzrastała z zawrotną wprost szybkością. Cóż mogły oznaczać np. gromadzone w Niemczech od kilkunastu lat na wypadek wojny zapasy związków azotowych, gdy z produkcji jedynych na świecie złóż saletry chilijskiej Niemcy konsumowały z górą 25%! Cóż znaczyć mogło dowiezienie 20 — 30 tysięcy ton saletry w ostatniej chwili przed wybuchem wojny do portów niemieckich, gdy niebawem w stosunku rocznym same tylko mocarstwa centralne musiały wystrzelać we wszelkiego typu pociskach ilość azotu równoważną ok. 900.000 ton saletry chilijskiej?! Ale związki azotowe nie były jedynym materjałem, importowanym na wielką skalę do Niemiec w ostatnich latach przedwojennych. Niemcy importowały olbrzymie ilości ropy i produktów naftowych—mianowicie ok. 700.000 ton w r. 1913— miały deficyt rudy żelaznej, rud miedzi, cyny, manganu, cynku, ołowiu, niklu, chromu, wolframu, rtęci, platyny, sprowadzały b. znaczne ilości fosforytów, siarki, tłuszczów, kauczuku, żywic, skór, surowców włókienniczych, asbestu, grafitu oraz poważne

ilości zbóż, mięsa, furażu etc. Nie były to ilości nieznaczne, bo np. w r. 1913 dowieziono do Niemiec ok. 12.000.000 ton rudy żelaznej, ok. 6.300.000 ton rud manganowych, ok. 225.000 ton miedzi, ok. 10.000 aluminjum+) etc. etc. A przecież są to wszystko materjały, które znalazły najszersze zastosowanie bezpośrednie lub pośrednie w ubiegłej wojnie. Ani jeden z wielkich materjałów wybuchowych nie może być wyprodukowany bez azotu, bez smarów nie mogą pracować maszyny fabryczne i koleje, bez benzyny i wielu innych materjałów nie może funkcjonować lotnictwo, bez azotu i fosforu wyżywienie ludności przy gospodarstwie zablokowanem staje się coraz trudniejsze, bez tłuszczów cierpi wyżywienie ludności a np. produkcja gliceryny, nitrogliceryny i dynamitu zdawała się być niemożliwą etc. etc.

Bezstronna sprawiedliwość nakazuje wyznać, że Niemcy umiały się w tem położeniu znaleść, że mimo największych trudności i beznadziejnej w pewnych kierunkach — jakby się zdawało — sytuacji, ani na chwilę nie straciły wiary we własne siły, ani na chwilę nie wyrzekły się przekonania, że zdecydowana wola i wytężona, zorganizowana praca, przełamać mogą największe trudności. Najdonioślejszem bezsprzecznie dziełem twórczości niemieckiej w okresie wojny, jest całkowite rozwiązanie problematu azotowego. Nie może zmieścić się w ramach niniejszego referatu opis tych skomplikowanych, potężnych fabryk azotowych, które za sumę ok. 530 miljonów marek zostały stworzone w ciągu pierwszego półtorarocza wojny w Niemczech. Wystarczy, zarówno dla technika i ekonomisty, jak i dla polityka gdy się stwierdzi, że w r. 1913 zużyto w Niemczech sumarycznie 1.295.000 ton związków azotowych z zawartością 222.000 ton czystego azotu i w tem powyżej 50% obcej, dowiezionej saletry chilijskiej, w r. 1917 zaś — przy zupełnej blokadzie — wyprodukowano w Niemczech 1.600.000 ton związków azotowych z zawartością 320.000 ton czystego azotu.*)

Wszystkie, wielkie i małe zagadnienia, wyrzucone na powierzchnię życia przez sytuację wojenną zostały analogicznie w Niemczech przepracowane, przyczem w wielu dziedzinach

---

*) Por. Charles Movreu „La Chimie et la guerre" 1920.

*) Hesse — Grossmann „Englands Handelskrieg" III. 1919, str. 88.

osiągnięto bardzo poważne rezultaty. Gdyby nawet pominąć wyniki osiągnięte w produkcji sztucznej benzyny i smarów przez wypracowanie i zastosowanie metod suchej dystylacji węgla w niskiej temperaturze, gdyby zapomnieć o stworzeniu i przepracowaniu nowych metod fabrykacji kwasu siarkowego, siarki, gliceryny drogą fermentacyjną, nitrocelulozy i t. p., gdyby nie wspomnieć o niezwykle rozwiniętej produkcji materjałów zastępujących np. dawne aljaże metali, piorunjan rtęci etc., to w każdym razie zarówno z technicznego jak i militarnego punktu widzenia należy podnieść kwestję opracowania i zastosowania na wielką skalę wojny chemicznej.

Tam gdzie dotrzeć nie mógł — jako siła niszcząca — pocisk 42-cm. działa, tam gdzie granat padał i po eksplozji leżał jako martwy, rozerwany, nieszkodliwy i śmieszny czerep, tam zastosowano broń nową, o mikroskopijnych, molekularnych wymiarach, t. zw. gaz, obdarzony własną energją kinetyczną, pozwalającą każdej jego molekule przedostać się wszędzie i wszędzie siać niebywałe, najpowszechniejsze spustoszenie.

Można przyszłości i historji pozostawić wydanie beznamiętnego sądu o moralnej stronie tych twórczych wysiłków i udoskonaleń w metodzie niszczenia ludzi—przeciwników. Strona materjalna domaga się stwierdzenia, że w ciągu dwóch pierwszych lat wojny dokonał się zupełny przełom w zagadnieniu wojny i zwycięstwa, że stale, coraz silniej i coraz wyraźniej punkt ciężkości samego zagadnienia przesuwał się z pierwiastków militarnych na czynniki produkcyjne, czynniki twórczo-naukowe. Niebawem też stało się jasnem, że zwycięzcą w tej największej wojnie będzie ten, kto zdoła więcej, prędzej i doskonalej produkować, kto wydobędzie z własnego społeczeństwa największą sumę zdolności twórczych, zdolności przełamywania i pokonywania wciąż nowych zagadnień i problematów, narzuconych przez wojnę i wciąż zmienne warunki życia.

Żołnierz francuski, jako jednostka bojowa, stał oczywiście w pierwszych miesiącach wojny niżej od żołnierza niemieckiego. Żołnierz angielski nie reprezentował jeszcze — w pierwszych chwilach wojny — zmobilizowanej masy. Ale naród francuski i naród angielski — rząd, armja i społeczeństwo — miały nie mniej zdecydowaną wolę oporu i zwycięstwa, niż Niemcy. Ale

narody zachodnie zdołały wykrzesać jeszcze większą zdolność twórczego pokonywania problematów życia, niż Niemcy. Ponadto jednak państwa te miały względnie otwarty dostęp do wszelkich surowców. To materjalne zmaganie się z trudnościami ogarnęło wszystkie dziedziny twórczego życia, gdyż współcześnie nie istnieje już jakaś specjalna, wyłącznie obsługująca wojnę — zamknięta w sobie produkcja. Dopiero całokształt rozwiniętej i logicznie powiązanej produkcji „cywilnej", pokojowej, oraz zdolność narodu kształtowania pracy produkcyjnej i przystosowywania jej do zmiennych potrzeb i polityki państwowej — dają dostateczne zabezpieczenie w czasie wojny. We Francji i Anglji należało przedewszystkiem odrobić wiele zaniedbań ostatnich dziesięcioleci, które w znacznym stopniu uzależniły te państwa od produkcji niemieckiej. Wszystkie jednak zagadnienia produkcyjne były stopniowo przełamywane, a rozmiar wysiłków scharakteryzować można w kilku, choćby luźnych cyfrach. Francuski plan mobilizacyjny przewidywał np. dzienną produkcję 24 ton prochu nitrocelulozowego, 15 ton prochu nitroglicerynowego. Produkcja trytolu dosięgała wówczas ok. 150 kg. dziennie, fenolu produkowano b. mało, a chloru płynnego nie produkowano we Francji wcale. W połowie roku 1917 wyrób dzienny obu prochów bezdymnych dosięgał we Francji 800 ton, produkcja trytolu wzrosła do 60 ton we Francji i 160 ton w Anglji na dobę, francuskie fabryki dostarczały już 450 ton fenolu dziennie i 50 ton chloru ciekłego. Produkcja nowo zastosowanych w wojnie ciał, jak fosgen, iperyt, gazy dymowe, metale dla aeronautyki, zostaje rozwinięta w najszerszej skali. Jeszcze większe ilości materjałów dostarczały Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja.

Szala produkcyjna przechylać się poczęła wyraźnie na stronę Wielkiej Koalicji, a nieuchronna klęska zawisła nad Niemcami. I klęska była straszna! Naród, wychowany w dyscyplinie militaryzmu, utrzymany przez lat cztery w najwyższem napięciu wiary, energji, woli i poświęcenia, przeświadczony o swej niespożytej sile oporu, upojony nawet sztucznie mirażem bliskiego zwycięstwa, ujrzał nagle prawdziwą klęskę, pogrom, upadek armji i organizacji i zwycięstwo wrogiej Koalicji. I to jedno z najpełniejszych zwycięstw, jakie zna historja nowo-

żytna. Było to bowiem zarazem zwycięstwo moralne tych, którzy tej wojny strasznej i długiej nie wywołali, było to zwycięstwo militarne narodów, które militaryzmowi nie hołdowały, było to zwycięstwo gospodarcze państw, które w okresie przedwojennym, przy pokojowej ekspansji uzależniały się coraz bardziej od produkcji niemieckiej. Jeżeli w tych warunkach Niemcy zdołały zachować dla siebie pewną względność zwycięzców, jeżeli nie utraciły czynników swego dalszego rozwoju i postępu, to zawdzięczają to przedewszystkiem temu szacunkowi, który budzić musi w duszy zwycięzcy zdolność twórcza i organizacyjna oraz uparta praca zwyciężonego.

W tem jednak zachowaniu sił żywotnych i rozwojowych narodu o psychice militarystycznej i tającego w głębi duszy najżywsze pragnienia odwetowe — tkwi największe niebezpieczeństwo dla pokoju Europy i świata.

Niebezpieczeństwo to ma specjalne znaczenie dla Polski współczesnej.

III.

Jeżeli którekolwiek z państw sąsiednich ma więc powód śledzić rozwój stosunków i życia w Niemczech, to w Polsce żaden szczegół tego rozwoju, jego charakteru i kierunku, jego natężenia i tendencji nie powinien ujść bacznej uwadze. Głównem zagadnieniem Polski współczesnej jest kwestja stabilizacji jej bytu w formie, dającej możność wszechstronnego i właściwego rozwoju. Główne niebezpieczeństwo dla tej stabilizacji płynie, jak wykazaliśmy, od strony granicy zachodniej.

Jedynem, właściwem kryterjum i najpewniejszym miernikiem zewnętrznej siły ekspansywnej każdego państwa jest jego wewnętrzna zdolność twórcza, zdolność przełamywania oporu życia, zarówno w dziedzinie kultury i cywilizacji, jak i w zakresie materjalnej produkcji przemysłowej. Jeżeli jednak idzie o czynnik ekspansji agresywnej, to produkcja materjalna ma decydującą przewagę.

Pod tym względem w najpoważniejszych nawet sferach politycznych popełnia się nieraz ten błąd, iż nie docenia się znakomitego i wszechstronnego rozwoju życia w Niemczech

w ostatnich właśnie, powojennych latach. Raczej na ogół sądzi się, iż Niemcy, zgnębione wypadkami i rezultatem wojny, wyczerpane czteroletnim niezmiernym wysiłkiem i ofiarami, pozbawione kolonji zamorskich i wielu ważnych okręgów przemysłowych i rolniczych w Europie, zdemoralizowane nieco walkami wewnętrznemi, długotrwałą inflacją i ciężarami traktatowymi, utknęły narazie w rozwoju oraz, że dopiero po wielu latach wysiłków i pracy, uzyskają tempo i stanowisko rozwojowe z ostatniego, świetnego okresu przedwojennego. Tymczasem istotnie, za wyjątkiem tych dziedzin produkcji i twórczości oraz tych chwil, które w sposób — możnaby powiedzieć — mechaniczny, przyniosły chwilowe lub lokalne zahamowanie rozwoju, prawie wszędzie daje się zauważyć niezmiernie intensywny rozkwit pracy twórczej. Szczególnie jednak żywy postęp rysuje się w tych dziedzinach, które właśnie współcześnie posiadają decydujące znaczenie „krypto-militarne".

Ponieważ zaś badanie i ocena tej strony zagadnienia niemieckiego posiadać może pełną wartość tylko w tym wypadku, gdy zdoła uniknąć jakiejkolwiek przesady lub choćby nawet tylko stronniczości — o co tak łatwo zresztą posądzić Polaka — przeto w dalszych rozważaniach i cytatach oparto się wyłącznie już na źródłach urzędowych niemieckich, przeważnie zaś na urzędowym „Roczniku Statystycznym Rzeszy Niemieckiej za r. 1923" („Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich, Jahrgang 1923". Herausgeg. v. Stat. Reichsamt.).

O rozwoju przemysłowym najogólniej informuje oczywiście statystyka stanu cyfrowego Towarzystw Akcyjnych i Spółek z ograniczoną poręką (Stat. Jahrbuch str. 395 i 398). Oto właśnie stan liczebny, zanotowany w dn. 31 grudnia przedostatnich trzech lat.

	Towarzystwa Akc.			Spółki z ogr. poręką		
	1920	1921	1922	1920	1921	1922
1. Przeróbka metali	182	230	403	1549	1978	2517
2. Maszyny i aparaty	761	953	1310	4363	5369	6453
3. Przemysł Chemiczny	180	222	331	1481	1762	2052
4. Oświetl., mydła, tłuszcze . .	163	182	241	671	828	942
4. Fabryka papieru	84	91	112	146	160	185
6. Komunikacje	470	486	522	1167	1359	1651

To ogólne zestawienie cyfrowe charakteryzuje jednak ożywienie organizacyjne, uzależnione co prawda od konjunktury i stanu interesów, ale nie dające odrazu rozwoju produkcji. Każdy ekonomista postawi niezawodnie pierwsze pytanie dotyczące cyfr produkcji węgla, koksu i żelaza. Są to bowiem materjały fundamentalne w produkcji przemysłowej, mające najpowszechniejsze znaczenie ekonomiczne, a ponadto koks, jego pochodne i żelazo mają specjalne znaczenie militarne. Na str. 67 cyt. Rocznika znajdujemy też następujące, interesujące zestawienia:

	1919	1920	1921
1. Prod. węgla kamiennego	116.707.200 *t*	131.356.000 *t*	136.227.231 *t*
	1919	1920	1022
2. Prod. węgla brunatnego	93.648.300 *t*	111.887.700 *t*	137.072.707 *t*

Suma więc produkcji węgla kamiennego i węgla brunatnego, mimo utraty między r. 1919 a r. 1922 poważnych okręgów węglowych, w stosunku do r. 1913 nie uległa prawie zmianie. Natomiast szybkość procentowa rozwoju przekroczyła obecnie znacznie tempo przedwojenne. Podobny, a nawet silniejszy rozwój wykazuje koksownictwo niemieckie (ibid. str. 69.)

	Produkcja w 1000-ach tonn			
	koksu	smoły	benzol	siarczanu am.
1919	21.861,3	691,6	140,0	266,0
1920	26.102,6	830,8	181,3	335,4

Zjawisko powtarza się w tym okresie nieomal z matematyczną ścisłością we wszystkich dziedzinach produkcji i konsumcji, tak jakby regulowane było jednolicie poczuciem interesu polityki państwowej. Tak np. całkowita produkcja żelaza wzrasta między r. 1919 a r. 1920 z okr. 5,7 miljona ton na 6,4 miljona ton. W tym samym czasie produkcja surówki thomasowskiej wzrasta z 2,6 miljona ton na 3,0 miljona ton*). Produkcja kwasu siarkowego, tego niezmiernie cennego surowca zarówno dla fabrykacji nawozów sztucznych jak i dla wyrobu materja-

*) Statistisches Jahrb. 1923 str. 70.

łów wybuchowych, prawie się podwaja w tym krótkim okresie czasu*).

Najcharakterystyczniejsze cyfry odnoszą się do zużycia nawozów sztucznych, tego decydującego czynnika rozwoju produkcji rolniczej, i to w okresie czasu, w którym na ogół w państwach cierpiących z powodu inflacji, trudności walutowych i kredytowych, zużycie tych materjałów maleje. W Niemczech — dla najważniejszych nawozów — zużycie to znacznie przewyższa zużycie przedwojennne. Oto cyfry statystyki urzędowej *):

	r. 1921	r. 1922
Siarczan amon. (koksow. i syntet.) .	724.270 t.	1.237.000 t
Saletry (syntetyczne)	311.040 „	299.170 „
Azotniak	292.900 „	274.000 „
Całkowite azotowe	1.328.210 „	1 848.220 „
Zw. fosforowe	2.059.080 „	2 444.780 „
Zw. potasowe	3.104 460 „	3.465.580 „

Z tych trzech grup materjałów, związki azotowe mają największe znaczenie gospodarcze dla państwa, gdyż są nietylko najważniejszą grupą nawozów rolniczych, ale zarazem podstawowym surowcem dla fabrykacji materjałów wybuchowych. Jak zupełnie ta t. zw. „kwestja azotowa“ została w Niemczech opanowana, świadczy dobitnie fakt, że przy zwiększonej konsumcji związków azotowych w stosunku do okresów przedwojennych, obcej saletry chilijskiej zużyto w Niemczech średnio w okresie 1920—1922 zaledwie 1/25 część konsumcji z r. 1913 *). Ponadto rozwinięto w Niemczech do niebywałej wysokości produkcję tych materjałów azotowych, które posiadając bezpośrednie znaczenie militarne, jak amonjak, a przedewszystkiem kwas azotowy i azotan amonowy. Znaczną część produkcji tych materjałów zużyto w kraju, przetwarzając je na wyroby użycia cywilnego, ale też corocznie coraz to poważniejszą ilość wywożono za granicę. Jestto jak gdyby rezerwa na „nieprzewidziany wypadek“. Zresztą te właśnie cyfry są tak charakterystycznie krzyczące, że wystarczy je za Rocznikiem Statystycznym

1) ibid. str. 72.
2) ibid. str. 44.
3) por. ibid. str. 137.

(str. 136 i 137) zestawić, by całkowicie zdać sobie sprawę z charakteru i linji rozwoju tej produkcji.

	AMONIAK		KWAS AZOTOWY		AZOTAN AMONU	
	Wwóz	Wywóz	Wwóz	Wywóz	Wwóz	Wywóz
1913	5.472 t.	1.973 t.	2.049 t.	1.376 t.	3.378 t.	355 t.
1920	26 „	15.152 „	80 „	2.344 „	3 „	6.033 „
1922	1 „	13.369 „	10 „	18.833 „	.22 „	19.892 „

Cytowane zestawienia z dziedziny przemysłu chemicznego, nie stanowią jakiejś jedynej i wyjątkowej grupy, wykazującej po wojnie tak żywy i tak niewątpliwy rozwój. Przeciwnie, znacznie bardziej imponujące i ważkie dzieła stworzono na innych polach organizacji ekonomicznej. W tak ważnym dla postępu cywilizacji i dla zdolności konkurencyjnych dziale, jak elektryfikacja, posunięto się w ciągu ostatnich lat wojennych i powojennych olbrzymio naprzód. Przyrost zainstalowanych od r. 1914 Kilo — Wattów wynosi powyżej 70% i wyraża się cyfrą ok. 1.800.000 KM (koni mechanicznych). Szczególnie jednak wielkie objekty powstały i powstają w okresie powojennym. Z elektrowni wodnych zainstalowano nowe nad jeziorem Walchensee w Bawarji na 120 tys. KW., nad środkową Izarą na 160 tys. KW. i. w. i. Rozbudowano też w olbrzymiej skali elektrownie w Niemczech centralnych na węglu brunatnym i elektrownie w okręgach węgla kamiennego. Zelektryfikowano w ostatnim okresie ok. 800 km. linji kolejowych, założono kilkaset kilometrów przewodów wysokiego napięcia, zainstalowano wiele radjostacji, w tem i stacje transatlantyckie, założono ok. 300 km. nowych kabli, głównie celem uniknięcia rozmów telefonicznych z Prusami Wschodniemi przez t. zw. korytarz polski.

Długość sumaryczna przewodów telegraficznych i telefonicznych wzrosła między r. 1913 i r. 1921 b. znacznie w skali bezwzględnej, mimo utraty znacznych terytorjów.

Nie mniejszy rozwój wykazują — tak ważne z wojskowego widzenia — automobilizm i lotnictwo. Jeżeli jednak idzie o lotnictwo, to należy podkreślić, że statystyka notuje tylko aparaty, które oficjalnie i przy subwencji rządowej pełniły służbę pocztowo-lotniczą. Nie mniejsza ilość zapewne znalazłaby się w posiadaniu fabryk aeroplanów, instytucji niesubwencjonowanych

i osób prywatnych oraz sił zbrojnych. Już jednak i statystyka oficjalna operuje poważnemi cyframi:

	R. 1921	R. 1922
Liczba automobili osobowych[1])	60.611	82.692
„ „ ciężarowych	30.276	43 711
	R. 1920	R. 1921
Liczba aparatów lotniczych	2.386	4.771
„ kilometrów lotu[2])	324.866 km.	2.010.642 km.

Rozwój więc, szczególnie lotnictwa w ciągu jednego tylko roku wyraża się okr. 100%-owym przyrostem pod względem liczby aparatów i 600% przyrostem cyfry kilometrów lotu.

Powyższa charakterystyka cyfrowa wzrastającej energji potencjalnej Niemiec powojennych, choć ma być utrzymaną tylko przy temacie rozwoju materjalnego, przemysłowo-produkcyjnego, byłaby anemiczną i niekompletną, gdyby nie dotknęła pewnych, ściśle określonych dziedzin poza-materjalnych. W organizacji życia i twórczości duchowej są dziedziny tak ściśle, tak nierozłącznie związane z twórczą produkcją materjalną, że dopiero wzajemnie tworzą harmonijny i pełnobarwny obraz. Taką pierwszą linją charakterystyczną tego typu jest statystyka udzielonych w Niemczech patentów. Gdy więc np. w r. 1910 udzielono tam 12.100 patentów, w r. 1913 zaś 13.520 patentów, to w r. 1921 cyfra udzielonych patentów sięgała 15,642 a w r. 1922 doszła do liczby rekordowej 20.715*). Jeszcze charakterystyczniejsze i wymowniejsze cyfry znajdujemy w dziale statystyki wyższego szkolnictwa Niemiec. Po za śledzeniem ogólnego rozwoju, z cyfr imponujących i budzących niewątpliwy szacunek, wyjmijmy specjalnie cyfry, odnoszące się do dwu specjalnych działów nauki: chemji i mechaniki. Są to bowiem znowu dziedziny twórczej pracy ludzkiej, które wyjątkowo czynną rolę odegrały w dziejach ubiegłej wielkiej wojny światowej. Cytujmy więc te „mówiące cyfry“ z Rocznika Statystycznego Rzeszy (str. 318, 319).

---

1) ibid. str. 85.

2) ibid. str. 77.

*) ibid. str. 76.

	Uniwersytety		Politechniki	
Liczba sumaryczna studentów	1913 r.	1923 r.	1913 r.	1923 r.
i hospitantów	67.709	102 969	13.590	28.975
w tem chemików	878	3.871	1 718	4.142
„ mechaników	—	—	3.206	9.827

Gdy więc między r. 1913 a 1923 cyfra studjujących na uniwersytetach wzrosła imponująco o 52%, to cyfra studjujących chemję podskoczyła o okr. 330%! Analogicznie przy olbrzymim wzroście cyfry studjujących na technikach niemieckich o 115%, przyrost studentów na chemji wyraża się cyfrą 140%, a przyrost studjujących mechanikę cyfrą 200% zgórą.

Taki oto współcześnie jest stan rzeczy w Niemczech! A więc tam, po za zachodnią granicą Rzeczypospolitej, nie zastój, nie redukcja energji, nie cofanie się twórczości, chaos pracy, bezład i martwota, ale postęp cywilizacyjny, rozwój, organizacja, zwycięska ekspansja charakteryzująca życie. Wszystkie współczynniki agresywnej siły rozwijają się niebywale szybko, dojrzewają z dnia na dzień, wyposażone w znakomitą technikę i wiarę we własne siły.

Uwzględnić ten czynnik w życiu Polski z całą świadomością jego wagi, rozmiaru i znaczenia, obliczyć jego konsekwencje i sparaliżować jego zakusy, przeciwstawić mu natężenie własnego rozwoju kulturalnego, cywilizacyjnego i ekonomicznego w znaczeniu twórczem, oto rozwiązywanie głównego zagadnienia Polski współczesnej.

IV.

Tak oto dochodzimy do zrozumienia podstaw, do określenia fundamentów bytu i żywotności państw. Tyle narodów w wielkowiekowej historji politycznej stwarzało państwa, z których jedne wnet zamierały lub toczyły nikły żywot do czasu trwania pomyślnych okoliczności, inne zaś rozwijały się niezwykle szybko, stwarzały oryginalny typ własnej kultury, budowały wiekopomne urządzenia cywilizacyjne, kierowały świadomie własną historją, umacniając i rozwijając organizację państwową. Te właśnie państwa były odporne na działanie niszczących sił i burz wojennych, te państwa zdolne były powstrzymać przed granicami wszystkie wrogie siły—o ile tylko

umiały pohamować i opanować własny instynkt agresywny. Gdyby z historji tych wielkich państw i narodów wymazać, wykreślić to wszystko co było nieistotnem, co było przypadkiem lub osobliwą tylko dekoracją, to okazałoby się, że w tym rozwoju i ewolucji nie ma miejsca dla automatyzmu, dla bezwładnego ruchu naprzód, ale przeciwnie, należałoby stwierdzić, że cała ich historja i postęp jest rezultatem własnych zdolności twórczych, własnego wysiłku, własnej pracy, własnej woli i organizacji.

A rozwój ten dokonywał się niejednokrotnie bardzo szybko. I w tym wypadku klasycznym przykładem mogłyby być Niemcy. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty, na początku drugiej połowy ubiegłego wieku wiele narodów europejskich wyprzedzało Niemcy pod względem organizacyjnym. Równocześnie w budzącym się wówczas ruchu przemysłowym państwa niemieckie uzależnione były od obcego kapitału, obcych maszyn, obcej techniki i obcych surowców.. Korzystając z braku prawa patentowego podrabiano wówczas w Niemczech produkty, które we Francji podlegały surowej ochronie patentowej. Na tej drodze zaczęły swój byt największe obecnie organizacje przemysłu chemicznego w Niemczech.

Ale właśnie w następnym okresie czasu, po dokonaniu zjednoczenia politycznego umiały Niemcy pomiędzy r. 1870 a 1913 podnieść i powiększyć produkcję węgla z górą 80-krotnie! Ale właśnie w ciągu tych ostatnich kilku dziesięcioleci zdołały Niemcy osiągnąć rekordowe cyfry w zakresie wielu, najważniejszych produkcji, odrabiając wszystkie dawne zaniedbania i braki. Gdy np. w. r. 1885 produkcja żelaza surowego w Niemczech nie dosięgała jeszcze połowy produkcji angielskiej, to już w r. 1903 produkcja niemiecka i angielska prawie się wyrównały, a w r. 1913 produkcja niemiecka była prawie dwukrotnie wyższą od angielskiej. Jeszcze w r. 1905 Anglja produkowała powyżej 1 miljona ton koksu więcej, niż Niemcy, gdy już w roku 1913 Niemcy prześcignęły Anglję w produkcji koksu o ok. 14 miljonów ton. W r. 1909 niemiecka produkcja siarczanu amonowego przewyższyła rekordową dotychczas cyfrę produkcji angielskiej, a np. w produkcji barwników syntetycznych, zrodzonej w Anglji i we Francji, do r. 1913 Niemcy osiągnęły 88% produkcji światowej!

Przykładów takich możnaby cytować dużo; możnaby też wskazać, że wysiłki i zdobycze osiągnięte w czasie wojny np. w Anglji, Francji, Włoszech, Japonji, a nawet w Rosji do r. 1916 były bardzo poważne, a rezultaty postępu i rozwoju ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych w okresie wojennym przeszły wymiarami wszystko, co uczyniono przedtem gdziekolwiek w Europie.

Jednakże nie w skali bezwzględnej stanu ekonomicznego i rozkwitu cywilizacji leży miernik wartości żywotnej i siły odpornej państw. Kryterjum tego należy szykać w cyfrach względnych rozwoju. Wyraźnie rysuje się to na konkretnym przykładzie np. Japonji. W r. 1905, wśród 12 najbardziej gospodarczo rozwiniętych państw świata, Japonja zajmowała jedenaste miejsce pod względem zużycia węgla na jednego mieszkańca, a w r. 1900 nawet miejsce ostatnie, po Rosji. Cyfra ta jest jedną z najcharakterystyczniejszych i najpewniejszych wskazówek o stanie ekonomicznym kraju. Dla oceny żywotnej siły Japonji należy jednak przedewszystkiem zważyć, że gdy cyfra ta między r. 1885 wzrosła np. dla Wielkiej Brytanji o ok. 10%, dla Niemiec o ok. 80%, dla Stanów Zjednoczonych o ok. 150%, to w Japonji zużycie węgla na 1 mieszkańca w tym samym czasie wzrosło o 900%.

O tą ewolucję, o ten stopniowy ale stały, nieodparty rozwój w kierunku świadomie wyznaczonym idzie dziś w Polsce współczesnej. Wszelkie materjalne czynniki tego rozwoju twórczego są w ręku Państwa. Jeżeli dawne granice zaborcze były same w sobie czynnikiem, hamującym wszelki rozwój, to odwrotnie zjednoczenie dzielnic stwarza fundamentalne podstawy szybkiego rozwoju. Równomierność i obfitość surowców w Polsce jest — na stosunki europejskie — niezwykła. Węgiel, niewyzyskane jeszcze siły wodne, ropa naftowa, gazy ziemne, łupki bitumiczne, sól zwykła i potasowa, drzewo, rudy, surowce rolnicze etc, są do dyspozycji w b. znacznych ilościach. Wielkie organizacje i doświadczenia przemysłowe czekają na podporządkowanie się idei państwowej. Organizacja administracji, prawodawstwa, armji, kolei, sanacja skarbu i wprowadzenie wartościowej waluty, organizacja zwycięstwa w wojnie z r. 1920-21 — oto wielkie dzieła już dokonane przez Państwo.

Musimy jednak ponadto przepoić całe polskie społeczeństwo ambicją współzawodnictwa w twórczej, codziennej pracy, w wysiłku przełamującym wciąż trudności i opory życia, w organizacji Państwa i jego polityki. Musimy tempo rozwojowe zrównać z miarami państw zachodnio-europejskich. Jeżeli bowiem zagadnieniem głównem Państwa jest sama kwestja jego bytu w określonych warunkach, a głównem niebezpieczeństwem jest groźba naruszenia tej stabilizacji ze strony niemieckiej, to pracując nad rozwiązaniem tego zagadnienia w kierunku zachodnim, rozwiązujemy je i we wszystkich innych kierunkach.

Linje i rozmiary rozwoju życia w Niemczech oceniliśmy. Nie mamy prawa protestować przeciwko temu rozwojowi. Zresztą nie to jest dla nas ważne, co Koalicja, czy jakiekolwiek inne kompetentne ciało międzynarodowe Niemcom zabroni lub w czem je papierowo ograniczy; ważnem i decydującem dla nas jest tylko to, co m y u siebie sami stworzymy, ile wydobędziemy ze siebie twórczej mocy w dziedzinie organizacji i produkcji, jak głęboko przeorzemy zróżniczkowane zaborami dzielnice dla stworzenia jednolitego organizmu, rozwijającego się wszechstronnie i zgodnie z wymaganiami polityki państwowej.

Potęgowanie sumy wewnętrznej energji i pracy twórczej— jest równoznaczne z pokonywaniem i opanowywaniem niebezpieczeństwa zewnętrznego. Każde zaniedbanie na tem polu byłoby błędem wobec przyszłości Polski. A błąd — jak mówi b. Prezydent Francji Poincaré — jest czasem gorszy od zbrodni.

J. RUMMEL

Zagadnienia gospodarcze polityki Polski

(Przyczynek do programu gospodarczego rozwoju kraju)

I.

Najważniejszem zagadnieniem każdego narodu, każdego państwa jest przyrost ludności. Ilość ludności jest czynnikiem potęgi i rozwoju, od niej zależy stopień odporności w stosunku do sąsiednich organizmów. Z drugiej strony, zwiększenie się ludności wymaga od państwa stałej, przewidującej troski o zabezpieczenie dobrobytu, żyjącej ludności i przyszłych pokoleń.

Należy zaznaczyć, że nadmiar ludności jest pojęciem warunkowem. Najbogatszy w zasoby naturalne kraj wyżywi tylko nieznaczną ilość osobników, nieposiadających kultury, biernych, niemających zmysłu organizacyjnego, nieumiejących stworzyć dorobku i niezłączonych ideą wspólnej ojczyzny. Ten sam obszar, przy innym charakterze ludności, może zabezpieczyć dobrobyt stokrotnie większej ilości ludzi. Jeśli przy pewnem maksimum osiągniętej kultury rolnej, która prawie wszędzie stanowi początkowo podstawę bytu, i przy zwiększeniu się ludności, zaczyna się odczuwać, lub jest przewidywany brak rozporządzalnych obszarów — przed państwem staje zagadnienie:

1) skierować nadmiar swej ludności do innych krajów,
2) tak zorganizować państwo, ażeby na tym samym obszarze mogła osiągnąć dobrobyt większa ilość ludzi,
3) lub nakoniec zawojować nowe obszary, celem ich kolonizacji.

Oczywista rzecz, że w życiu napotykamy różne kombinacje tych możliwości, przyczem państwa i narody kierują swoją ekspansję, w tej lub innej formie, po linji najmniejszego oporu. Tem się objaśnia niemiecki „Drang nach Osten" stale odsuwający plemiona słowiańskie od morza, tem się objaśnia kolonizowanie przez Polskę ziem wschodnich, ekspansja Rosji na wschód i t. d. W innych wypadkach linją najmniejszego oporu było wolne dla wszystkich morze, stanowiące obszerne pole dla pracy (żegluga, rybołóstwo, przykład: Norwegja, posiadająca na jednego mieszkańca jedną tonnę statków handlowych, Anglja 0,416 tonn, Stany Zjednoczone 0,145 tonn, Polska 0,0002 tonn), będące otwartą drogą do innych części świata (emigracja) i nakoniec dające możność zawojowania mniej lub więcej odległych obszarów kolonizacyjnych.

Pierwszem stadjum zabezpieczenia dobrobytu ludności jest ziemia, która w zależności od urodzajności, kulturalnego poziomu ludności, posiadania kapitałów inwestycyjnych, może wyżywić mniejszą lub większą ilość ludzi. Lecz w każdem państwie obszar ziemi, jest ograniczony. Niemcy ze 100 akrów uprawnej roli były w stanie wyżywić 70—75 osób, t. j. przeszło

połowę przeciętnej ilości mieszkańców na jeden km. kwadratowy (126). Ta sama ilość ziemi w Anglji może wyżywić wszystkiego 40-45 osób. Nie może to być w danym wypadku uważane za wynik niższej kultury w Anglji, lecz jest skutkiem tego, że więcej lukratywne zajęcia, jak przemysł, handel i żegluga odciągają od rolnictwa siły robocze, przyczem w Anglji jest korzystniej kupować tańsze produkta spożywcze zagranicą za swoje wyroby fabryczne, niż troszczyć się o rozwój rolnictwa.

Dla uprawy 100 akrów, Anglja potrzebuje 4,5 osób, Niemcy ich potrzebują 13, Stany Zjednoczone i Amer. Poł. 2,7, Danja 7, Francja 10, Belgja 16, Rosja10. Rosja wymagała dla takiego obszaru 10 osób, lecz mogła z nich wyżywić znacznie mniejszą ilość ludzi. W swoim czasie obliczono, że w Rosji, przy jej niskiej kulturze rolnictwa i stosunkowo słabej jego wydajności, pracowało o 12.000.000 ludzi w rolnictwie za dużo.

W Polsce mieszka przeciętnie na jeden klm.^{2} 71, w Niemczech 126, we Francji 70, w Stanach Zjednoczonych P. A. 11 ludzi. Z drugiej strony obliczają, że ludność w Centralnej Europie podwaja się w okresach od 60 do 80 lat, w Polsce zaś podwaja się w ciągu 44 lat (S. T. Trębicki). W związku z tem, według obliczeń S. T. Trębickiego, ludność Polski będzie wynosiła za 40—50 lat 60 miljonów t. j. około 160 osób na klm. kwadr.. W tym czasie ludność Rosji zapewnie również się podwoi, zaś ludność Niemiec będzie przewyższała ludność Polski o jakie 20-25 milj. (ludność Niemiec współczesnych wynosi 58.561.000 wedł. prof. S. Komera). Ludność Francji przypuszczalnie mało się zmieni.

Z tego między innemi wynika:

1) że głównem zagadnieniem narodów Europy będzie walka o produkty spożywcze i o kraje, gdzie ich można produkować w większych ilościach, a zatem można przypuszczać, że kraj rolniczy, umiejący zachować samodzielność swego handlu temi produktami i dobrze broniony, będzie miał znaczny wpływ na ukształtowanie się stosunków politycznych,
2) że Niemcy, które osiągnęły, zapewne, prawie maksimum swej wydajności, będą zmuszone — albo zawojować

słabsze z krajów sąsiednich i zrobić z ich ludności helotów. Dla tego też Niemcy nie mogą strawić powstania Polski, która ma wszelkie dane, aby stać się mocarstwem (Herrenvolk), albo rozwinąć masową emigrację do innych krajów. Dla tego też ich tak interesuje Rosja, jedyne państwo europejskie, mające znaczne obszary kolonizacyjne.

3) Polska nie posiada nadmiaru uprawnej ziemi, któryby mógł zapewnić w przyszłości pracę na roli i dobrobyt jej całej ludności, nawet w razie uprzemysłowienia rolnictwa. Sam fakt istnienia Polski zamyka Niemcom ich naturalne dążenie na wschód, zaś samodzielna i normalna polityka ekonomiczna Polski może ją postawić w szeregu poważnych współzawodników Niemiec, a co zatem idzie, może przeszkodzić zapewnieniu dobrobytu przyszłym pokoleniom niemieckim. Nie jest, być może, przesadzonem twierdzenie, że w celu odsunięcia niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, możnaby było w naszych interesach podtrzymać ich dążenia do terenów, które w innych, oddalonych miejscach, mogłyby zaspokoić potrzeby, wynikające z nadmiaru ich ludności.

Tu należy stwierdzić, że intensywne gospodarstwo wiejskie wymaga dobrze rozwiniętej i dobrze sharmonizowanej sieci komunikacyjnej (koleje, drogi bite, drogi wodne), wysokiej kultury ludności oraz kapitałów inwestycyjnych.

Mając na względzie, że ilość ludności, jak wskazano wyżej, jest ważnym czynnikiem odporności narodu w walce ze starającemi się go pochłonąć lub przesunąć sąsiedniemi organizmami—należy wynaleźć sposoby, za pomocą zastosowania których przyrost ludności mógłby pozostawać, o ile to jest możliwe, w kraju, nie emigrując z niego, i nie będąc zmuszonym prowadzić krwawych walk o nowe terytorja. Tym sposobem jest—niewątpliwie—rozwój przemysłu i handlu. Anglja, Niemcy, Belgja, Francja, jak i wiele innych narodów, były w stanie zapewnić swej ludności dobrobyt, przy znacznej gęstości zaludnienia, tylko dzięki temu, że okazały się zdolne rozwinąć właśnie przemysł i handel, a co z tem jest związane, transport lądowy, prze-

ważnie zaś morski. Sprobujemy teraz zanalizować te dziedziny pracy ludzkiej. Zaczniemy od przemysłu.

Cechą charakterystyczną współczesnego ustroju gospodarczego t. zw. narodów kulturalnych jest stałe zwiększanie rozmiarów przedsiębiorstw. Rozszerzyć przedsiębiorstwa znaczy to samo, co postawić go w warunki lepsze, dać mu możność wykorzystać wszystko to, co mu może dać istniejący system ekonomiczny. Z drugiej strony, przemysł może się rozwinąć, o ile mogą być zapewnione rynki zbytu dla jego produktów. Po większej części w państwach przemysłowych popyt ze strony rynków wewnętrznych bywa prędko zaspokojonym i przemysł jest zmuszony szukać rynków cudzoziemskich. Na tych rynkach musi on wywalczyć sobie odpowiednie stanowisko, nietylko wytrzymując konkurencję innych, lecz ją przezwyciężając. W przeciwnym razie zostanie pozbawiony możności wykorzystania stron dodatnich wielkiego przemysłu,t . j. okaże się w sytuacji upośledzonej w porównaniu ze swymi współzawodnikami.

Jest rzeczą godną uwagi, że kapitały rzadko idą na finansowanie w innych krajach takiego rodzaju przedsiębiorstw pracujących na eksport, które wytwarzają przedmioty, mogące być eksportowane z kraju, z którego te kapitały pochodzą. Stąd niezbędność tworzenia kapitałów ojczystych. Przemysł, który, jak wyżej wymieniliśmy, jest zmuszony przez samą naturę rzeczy do stałej ekspansji, może dać zarobki prawie nieograniczonym rzeszom pracowników, o ile jest w stanie zawojować i stale zwiększać swoje rynki zbytu. Na skutek tego, przemysł jest nieocenionym sposobem zabezpieczenia dobrobytu przyrostu ludności. Należy jednak ostrzec, że nieumiejętna, lub niedostatecznie przygotowana ekspansja przemysłu wyzywając niebezpieczne przesilenia, może okazać się szkodliwą dla państwa.

Wobec tego zadaniem państwa jest stworzenie pomyślnych warunków dla tej ekspansji, a mianowicie przedewszystkiem przygotowanie warunków dla wytworzenia kadr uświadomionych i praktycznie przygotowanych działaczy i pracowników, zabezpieczenie tanich surowców, zorganizowanie transportu lądowego, portów, żeglugi morskiej i t. d. Nie zapominajmy, że

najgłówniejszemi drogami handlowemi są drogi morskie. O ile eksport odbywa się przez obce porty i na statkach obcych, przemysł ojczysty pozostaje przed stałą obawą, że zwiększenie kosztów portowych lub frachtów morskich, co może być dokonane pod wpływem konkurentów, w bardzo krótkim czasie, może przeciąć jego egzystencję.

Troską zapewnienia dobrobytu przyrostowi swej ludności są zajęte prawie wszystkie państwa i narody. Przemysł zaś rozwija się według jednakowych praw ekonomicznych, prowadzących go do stałej ekspansji. Wobec tego w wielu wypadkach następuje spotkanie się ekspansji jednego kraju z ekspansją drugich, mających przed sobą analogiczne zadania. Jest to moment rozpoczęcia walki handlowej, walki o rynki. Ta walka wymaga obrony nie tylko interesów ześrodkowanych w danym kraju, lecz i interesów znajdujących się poza jego granicami.

Wmiarę zwiększania się siły ekspansji danego narodu (lub kraju), co nie jest bynajmniej objawem jego złej woli, lecz naturalnym wynikiem zwiększenia się jego ludności, rosną obawy sąsiadów lądowych lub morskich, którzy, dążąc do usunięcia niebezpiecznego współzawodnika, prowadzą przeciwko niemu walkę, przedewszystkiem na drogach handlowych (przeważnie morskich) i starają się w ten lub inny sposób sparaliżować jego centra nerwowe i opanować linje komunikacyjne. Bardziej ostre współzawodnictwo stanowi często przyczynę wojen.

Naprzykład czynniki zainteresowane w utrzymaniu swych wpływów w polskim przemyśle włókienniczym starają się nie dopuścić importu surowców przez Gdańsk. Za przewóz bawełny przez Bremę zapłaciliśmy w ciągu roku Niemcom 1.500.000,— złotych („Kurjer Poznański" 15.XI.24 r. sprawozdania dyrektora Handl. portu Gdańskiego), tak samo jak przed wojną Niemcy starały się skierować bawełnę dla Moskwy przez swoje porty, celem opanowania dróg komunikacyjnych dla surowców, niezbędnych dla przemysłu innych państw.

Wobec tego, rozwój przemysłu, konieczny dla kraju ze zwiększającą się ludnością, powoduje konieczność ekspansji zagranicznej, która jest możliwą tylko przy pomocy własnej marynarki handlowej, opartej o własne porty i wymaga przed-

wczesnego przygotowania siły zbrojnej dla obrony swych interesów, przedewszystkiem zaś siły morskiej t. j. floty wojennej. *)

Brak jej spowoduje przedewszystkiem zlikwidowanie wolnego dostępu do morza, a co za tem idzie — niemożliwość — zapewnienia dobrobytu swej ludności i stopniowe zanikanie narodu. Handel, t. j. nieuniknione pośrednictwo pomiędzy producentem i konsumentem, razem z jego aparatem pomocniczym, jako to banki, asekuracja, transport i t. d., również jak i przemysł, może zaabsorbować znaczne ilości ludzi. Handel jest często ściśle związany z przemysłem. O ile handel surowcami, zwłaszcza w krajach o niższej kulturze, może być biernym (pasywnym) t. j. producent sprzedaje swój towar nie na rynku zagranicznym, lecz ajentowi konsumenta w kraju produkcji, o tyle jest nie do pomyślenia, w warunkach normalnych i zdrowych, aby ekspansja wyrobów przemysłowych, odbywała się w ten sposób, że ajenci kraju spożywającego zakupują towar w kraju produkującym. Przemysł nie może być niewojującym, a zatem handel jego wyrobami nie może nie być czynnym.

W interesach każdego kraju jest pozostawienie zysków z pośrednictwa handlowego u siebie (stare przysłowie—handel po swej drodze pozostawia złoto), gdyż te zyski są znaczne i mogą, przy sprzyjającej konjukturze, dać wysokie zarobki dużej ilości ludzi. Znany jest w historji szereg miast, czasem nawet samodzielnych państwowych organizmów, które żyły wyłącznie z handlu (Kartagina, Wenecja, Genua, Hamburg, Londyn i t. d.).

W związku z tem, każdy naród dąży do rozwinięcia handlu czynnego (aktywnego); gdy jakikolwiek kraj dopuszcza, że jego handel lub poszczególne współczynniki wymiany towarów są w rękach obcych, tem samem odbiera zarobki swoim obywatelom i dopomaga do ekspansji swoich współzawodników, pozbawiając możności zabezpieczenia dobrobytu większej ilości swoich obywateli. Głównym warunkiem prowadzenia handlu czyn-

*) J. Rummel. Wielka wojna na morzu i jej nauki. „Drogi Polski" r. 1924

nego i wogóle oswobodzenia się od obcego pośrednictwa jest, jak wyżej już wspomniano, posiadanie wolnego dostępu do morza, własnego portu i własnej marynarki handlowej, t. j. posiadanie wolnej drogi do wszystkich krajów świata. Innemi słowy, pierwszą zasadą polityki ekonomicznej każdego państwa powinno być dążenie do tego, żeby jego handel odbywał się po własnych drogach wewnętrznych (kolejach i rzekach), przez własny port, na własnych statkach. Powtórzę jeszcze raz, że każde oddanie jednej lub kilku z tych funkcji obcym prowadzi do wzmocnienia naszych współzawodników, na naszą niekorzyść.

Ekspansja przemysłowo-handlowa wymaga bardzo wysokich kwalifikacji i doświadczenia. Tych kwalifikacji nasz kupiec a nawet kupiec Gdański nie posiada, i nawet nie można go porównać, naprzykład, z kupcem Londyńskim lub Hamburskim. Te kwalifikacje i doświadczenie musimy nabyć, przyczem należy energicznie walczyć z nawyknieniami, specjalnie silnemi w pewnych częściach kraju, skutkiem których młodzież stroni od zajęć przemysłowo-handlowych, obierając karjerę biurokratyczną, lub karjerę polityczną, która winna być właściwie udziałem ludzi dojrzałych, praktycznie obznajmionych z życiem i jego objawami.

Zarówno przemysł, jak handel wymagają znacznych kapitałów. Nie zaprzeczając znaczenia oszczędności w tworzeniu kapitałów, należy jednak pamiętać o tem, że oszczędność nie zawsze bywa pożyteczna i że właściwym źródłem kapitałów, jest twórcza praca.+)

Jeśli przy danym stanie kultury kraju, nie jest on w stanie rozwijać swego przemysłu i handlu, dla braku własnych kapitałów, lub braku przedsiębiorczych i umiejętnych ludzi— rozpoczyna się proces, o ile warunki temu sprzyjają, importu kapitałów cudzoziemskich i ludzi z zagranicy. Przypływ cudzoziemskich kapitałów może się przyczynić do zatrudnienia więk-

+) Jako przykład możemy przytoczyć Forda, patrz jego książkę „Moje życie i dzieło".

szych rzesz pracowników, lecz należy mieć na względzie, że, o ile w danym kraju nie odbywa się proces tworzenia własnych kapitałów, które z czasem, całkowicie lub częściowo, mogą zastąpić kapitał cudzoziemski, kraj ten zostanie nadługo eksploatowanym na korzyść cudzoziemców. Ponieważ przemysł pracujący na kapitały cudzoziemskie eksportuje zarobki—może doprowadzić do biernego bilansu płatniczego, t. j. ostatecznie do stopniowego zubożenia kraju.

Podstawą pomyślnego rozwoju przemysłu są tanie surowce, lecz rzadko który z krajów przemysłowych nie importuje części potrzebnych mu surowców z innych krajów. Jednak kraje, posiadające surowce, o ile prowadzą świadomą swych celów politykę ekonomiczną, naogół biorąc, niechętnie zezwalają na ich wywóz. Niema pokładów węgla, rud, nafty i t. d. niewyczerpanych, a zatem jest naturalnem dążenie do jaknajdłuższego zachowania swoich zapasów, co da się osiągnąć, zakupując potrzebne surowce w innych krajach. Naprzykład Niemcy, posiadające znaczne pokłady węgla i rudy, sprowadzały znaczne ilości węgla z Anglji (granicą używalności węgla angielskiego był Berlin), rudę zaś — z południa Rosji (drogą morską do Rotterdamu) lub ze Szwecji, lecz wartość eksportu niemieckiego i zarobki żeglugi morskiej wyrównywały bilans płatniczy Rzeszy, zaś eksport dawał znaczne korzyści i kraj wzbogacał się szybko. Nawet w Rosji przed wojną był projekt utrudnienia eksportu rud za granicę.

Ta kwestja z polecenia ś. p. I. Jasiukowicza została specjalnie przezemnie zbadaną, przyczem się okazało, że znane wysokoprocentowe rudy południa Rosji, przy istniejącym tam tempie rozwoju przemysłu metalurgicznego zostałyby w znacznym stopniu wyczerpane w ciągu jakich 100 lat. W ciągu lat ostatnich byliśmy świadkami walki o źródła nafty, która ma znaczne plusy w porównaniu z węglem, lecz pokłady, o ile się wydaje, są bardziej ograniczone, niż paliwa innych rodzajów. Szwecja zezwalała na wywóz swoich rud, gdyż, nie posiadając węgla, nie miała możności stworzyć znaczniejszego przemysłu metalurgicznego. W innej sytuacji są inne surowce, np. drzewo, którego przyrost naturalny nie tylko może, lecz powinien być

zużytkowany. Przy prawidłowej gospodarce natura sama wznawia zapasy drzewa.

Walka o surowce, której podkładem jest dążenie do rozwoju swego przemysłu, stanowi w obecnych czasach poważny czynnik polityki międzynarodowej, przyczem, jak już wyżej wskazano, daje się zauważyć tendencja do zachowania własnych zapasów surowców i sprowadzania ich z innych krajów, które słusznie możnaby nazwać w danym wypadku eksploatowanemi. Walka polega na tem, aby utrudnić konkurentom otrzymanie tanich surowców, a w każdym razie kontrolować ich transport.

Z drugiej strony, krajowe zapasy zasadniczych, w obecnym stadjum cywilizacji, surowców, żelaza, rud i nafty służą za podstawę dla osiągnięcia stanowiska mocarstwowego. Nie mówię o wpływie bogactw naturalnych na rozwój potęgi morskiej W. Brytanji, ale przecież Niemcy mogły stać się wielkiem mocarstwem, głównie dzięki odkrytym w niej pokładom węgla.

Jest charakterystycznem, że przewóz tanich surowców, importowanych z innych krajów, odbywa się zwykle nie pod banderą kraju eksportującego, lecz pod banderą kraju importującego, gdyż ten ostatni, kupując surowiec na miejscu jego dobywania, —rozporządza się nim już w porcie eksportowym. Jest to jeszcze jeden więcej dowód słuszności słów D. Solikowskiego (wiek XVI), że naród, nie posiadający własnej żeglugi, z wolnego — niewolnikiem się staje, z bogatego — ubogim.

W wypadkach, gdy warunki nie sprzyjają uprzemysłowieniu kraju i rozwojowi własnego handlu, lub gdy nadmiar ludności rośnie prędzej od rozwoju przemysłowo-handlowego, rozpoczyna się emigracja, t. j. eksport żywej siły do innych krajów (pomijam emigrację ze względów politycznych). Specjalny urok miała emigracja do krajów o kulturze prymitywnej. W miarę zaludniania najbardziej odpowiadających celom kolonizacyjnym obszarów — sytuacja się zmienia i być może wkrótce zacznie się odczuwać brak takich terytorjów. Wówczas te narody, które już całkowicie zagospodarowały się u siebie i osiągnęły maksimum, przy danych warunkach możliwości przekarmienia swoich obywateli, będą zmuszone przerwać emigrację, a potem narzucić swoją wolę tym krajom, które jeszcze nie doszły do pełnego wyzyskania swych produkcyjnych sił i środków i co zatem idzie,

eksploatować je, z aborygenów zaś robić helotów. W danym wypadku nie poruszamy zagadnienia antagonizmu i walki ras oraz obawy przed utworzeniem w masie ludności znaczniejszych ośrodków ludności innej rasy, co często prowadzi do zepsucia rasy i zmniejsza odporność organizmu.

Mówiąc o emigracji do innych krajów, nie można pominąć milczeniem tej okoliczności, że emigranci, którzy osiedlają się w już zorganizowanych państwach, są w większości wypadków straceni dla swej ojczyzny i jeśli nawet, zamieszkując w większych skupieniach, nie zatracą swoich obyczajów i języka (np. Francuzi w Kanadzie), jednak stają się względem kraju swego pochodzenia elementem obcym.

Tak zwane klasy inteligentne zatracają swą narodowość, ewentualnie przywiązanie do kraju rodzinnego szybciej, gdyż łatwiej się asymilują z otoczeniem. Ze spostrzeżeń można wnioskować, że już trzecie-czwarte pokolenie emigrantów traci łączność z krajem rodzinnym, tembardziej, że wszystkie rządy krajów, dopuszczających do siebie emigrację, dążą do tego, aby emigranci jaknajszybciej zjednoczyli się z ludnością tubylczą. Innego rodzaju jest emigracja sezonowa, lecz może ona mieć znaczenie dla kraju pochodzenia emigrantów tylko w tym wypadku, gdy ich zarobki stoją na tak wysokim poziomie, że mogą stanowić źródło dochodu dla kraju.

Z tego wszystkiego można wnioskować, że emigracja, t. j. wysiedlanie się na stałe ze swego rodzinnego kraju, nie jest zjawiskiem pożądanem, tembardziej, że wysiedlają się elementy najbardziej czynne i pracowite. Lecz, gdy pomimo wszystko, ma ona miejsce, należy ją zwrócić w najodpowiedniejszy dla kraju sposób, naprzykład kierując ją na własne porty i tworząc własne przedsiębiorstwa żeglugi.

Z drugiej strony, wiedząc o ciężkich przejściach i nader trudnych warunkach pierwotnego urządzenia się w obcym kraju, mimowoli nasuwa się myśl, że gdyby nasi wychodźcy z kapitałem, który został wydany na przejazd, włożyli tę samą sumę pracy i energji w swoim kraju, np. na naszych kresach, zapewne za kilka lat osiągnęliby dobrobyt nie mniejszy, niż za oceanem.

Jeśli tak nie jest, to być może dlatego, że nasze t. zw. czynniki miarodajne, dążąc teoretycznie do zwiększenia dobrobytu

mas ludności, są w tych sprawach mało kompetentne i jeszcze nie nabrały wiedzy i doświadczenia do pomyślnego rozwiązania problematu przedewszystkiem kolonizacji własnego kraju. Jeśli mówią o korzyściach emigracji, która w innych krajach stworzyła kolonje swego kraju rodzinnego, jak Anglja w Północnej Ameryce, Australji i t. d., Hiszpanja i Portugalja w Ameryce Południowej, Francja — w Algierze i Tunisie, Włochy — w Trypoli, o kolonjalnych usiłowaniach Niemiec i t. d. — należy mieć na względzie, że było to właściwie stworzenie obszarów kolonizacyjnych za pomocą podboju. Polska nie ma takich kolonizacyjnych obszarów i nawet nie wiem, czy wogóle takie obszary gdziekolwiek pozostają wolnemi. Wobec tego, moglibyśmy mówić wyłącznie o emigracji do krajów, już należących do narodów białej rasy.

Jeśliby wychodzić z założenia, że jednolitość ludności stanowi siłę państwa i decyduje o jego przyszłości — trzeba byłoby przyznać, że o ile jest pożądaną emigracja żywiołów obcych, o tyle niekorzystną jest wychodźtwo rdzennej ludności kraju. Świat anglosaski jest wychowany w zasadzie, że jest nie tylko prawem każdego, lecz obowiązkiem bronić swoich interesów, gdyż tylko wtedy, gdy każdy broni swych interesów, może być osiągnięta równowaga w społeczeństwach. Można również przypomnieć stare powiedzenie, że „zaszczytne miano obywatela wszechświata nie zwalnia człowieka od jego obowiązków względem Ojczyzny“.

II.

Po określeniu ogólnych zasad gospodarki państwowej, przejdźmy teraz do scharakteryzowania warunków rozwoju naszego kraju.

Jak każde gospodarstwo, każde przedsiębiorstwo przemysłowe nie może się pomyślnie rozwijać, jeśli nie działa wedle określonego na kilka lat programu, jak niema miasta w kulturalnem państwie, któreby nie posiadało planu rozbudowy, określonego na kilkadziesiąt lat, tak tembardziej państwo powinno taki program posiadać, tylko obliczony na jeszcze dalszą metę. Słusznem zatem jest zdanie, że „Państwo jest niegodnem nazywać się wielkiem, jeśli żyje dniem dzisiejszym, a nie tysiącoleciem naprzód“.

Tego programu, niestety, nie posiadamy; jeśli zaś przystąpimy do jego opracowania, należy unikać przy tej pracy czynników mało kompetentnych, które nie byłyby w stanie ująć zagadnienia w całości i za bliższemi interesami nie widziały dalszych. Polska do niedawna stanowiła część integralną trzech odrębnych organizmów gospodarczych.

Mówiąc ogólnikowo, b. zabór pruski miał za zadanie być źródłem zboża i okopowych dla Rzeszy. Prawodawstwo gospodarcze, taryfy i t. d. wytwarzały dla b. zaboru pruskiego taką konjunkturę, że produkcja zboża była najbardziej korzystną, aczkolwiek, naogół biorąc, naprzykład produkcja zboża jest przez wielu uważaną, za najgorzej rentującą się dziedzinę gospodarstwa wiejskiego. Inne dzielnice Niemiec — miały inne zadania — jak przypuszczają, charakter ich produkcji był bardziej rentownym.

Małopolska była zawsze przez rząd wiedeński upośledzoną. Nie tylko pozostawała ubogą, lecz nawet pod względem kulturalnym nie mogła dorównać sąsiednim krajom Austrji. Taryfy były skonstruowane w ten sposób, że można było wszystko wywieźć z Wiednia, do Wiednia zaś nic wwieźć się nie opłacało.

W lepszych poniekąd warunkach był b. zabór rosyjski, gdyż Rosja nie miała sama określonego planu rozwoju gospodarczego, chociaż, z drugiej strony, Rząd rosyjski dążył do poróżnienia w Polsce poszczególnych klas ludności, co w niektórych wypadkach (serwituty) krępowało normalny rozwój życia gospodarczego. Oprócz tego, nie mogła nie mieć wpływu zależność od organizmu państwowego o kulturze, niedorównającej kulturze Zachodniej Europy.

Drogi komunikacyjne każde z b. państw zaborczych dostosowywało do swoich ogólnych potrzeb. W związku z tem kształtowały się traktaty handlowe, przyczem jedyny obecnie port przeznaczony rzekomo dla polskiego handlu — Gdańsk, nie wchodził właściwie w rachubę przy obsługiwaniu handlu żadnej z dzielnic Polski. B. zabór austrjacki ciążył przeważnie w stronę Triestu — poczęści do Dunaju, rosyjski — w stronę Libawy i Rygi, niemiecki — w stronę Królewca i Szczecina (Gdańsk, a właściwie Neufahrwasser, był jedynym portem Niemiec, który się nie rozwijał. Celom handlowym miały służyć Szczecin i Kró-

lewiec, zaś Gdańsk miał zostać jedną z baz floty wojennej Niemiec).

Po powstaniu Państwa Polskiego, sytuacja uległa zupełnej zmianie. Z trzech dzielnic został utworzony jeden organizm państwowy, w którym jednak jeszcze nie przestały działać siły, będące wynikiem uprzedniej polityki trzech państw zaborczych, tak, że dotychczas nie można powiedzieć, iż Polska tworzy jednolity organizm gospodarczy.

Jak w rolnictwie, tak w handlu, nie możemy nie zauważyć myślenia kategorjami przedwojennemi, gdyż nie ulega wątpliwości, że, w związku z zasadniczą zmianą ogólnych konjuktur, gospodarcze stosunki kraju powinny ulec wielkiemu przekształceniu.

Zaczniemy od rolnictwa. Po zabezpieczeniu zasadniczemi produktami spożywczemi miejscowej ludności, nadmiar winien być eksportowanym, lecz należałoby dążyć do tego, aby ilość produktów, nadających się do eksportu, nie tyle przytem surowców (zboża), jak przetworów, naprzykład produktów mlecznych, produktów hodowli trzody chlewnej, kultury drobiu i t. d. — stale wzrastała. I to wydaje się być najgłówniejszem zagadnieniem, gdyż, z jednej strony, intensyfikacja gospodarstwa wymaga zatrudnienia większej ilości ludzi, z drugiej zaś — rozwój eksportu stanowi zarobek kraju.

Jeśli iść za przykładem Danji, w której rozumnie przeprowadzona reforma rolna wytworzyła przeważający typ prosperującego gospodarstwa o 15 — 60 hektarach, kapitały zaś, otrzymane przez byłych wielkich posiadaczy ziemi przy parcelacji ich majątków, przyczyniły się do ożywienia przemysłu, handlu i żeglugi, należałoby przeprowadzić i u nas reformę rolną, t. j. rozpocząć kolonizację obszarów, na których obecnie gospodarka nie jest prowadzoną intensywnie. Kolonizując te obszary, należy się kierować doświadczeniem innych państw (naprzykład Niemiec, Kanady) i pamiętać o tem, że od samego początku osadnik musi mieć warunki, przy których może odrazu zacząć gospodarować, a nie znaleźć się w sytuacji emigranta w dziewiczych lasach południowej Ameryki. Osadnik musi umieć pracować na swoim warsztacie pracy, a zatem winna być rozpoczęta energiczna akcja wyszkolenia agronomicznego, oparta na praktycznych pod-

stawach (szkoły, wędrowne katedry, demonstracyjne pola i t. d.) oraz szerzona zasada kooperacji. Między innemi, taka akcja, mająca na celu praktyczne podniesienie dobrobytu szerokich mas ludności, niezawodnie ułatwiłaby znacznie obecną sytuację na kresach.

Lecz dając możność osadnikom prowadzić intensywnie gospodarstwo, należy przygotować zyskowne rynki zbytu ich produktów. Jak jest wiadomem, najlepszym rynkiem dla wszelkiego rodzaju produktów rolnictwa jest Anglja, pozbawiona narazie źródła dostaw z Rosji. Rozszerzenie stosunków handlowych pomiędzy Polską a Anglją mogłoby mieć i pewne dodatnie następstwa polityczne. Dając np. hasło hodowania drobiu, celem eksportu bitego drobiu i jaj, należy stworzyć całokształt warunków, sprzyjających sprzedaży tych produktów, do czego należą specjalne taryfy kolejowe, środki przechowania (chłodnie) i transportu (specjalne wagony i statki), oraz organizacja handlowa, w tem dokładna, szczegółowa znajomość rynku, a przedewszystkiem gwarancja, że nie będą wprowadzane żadne cła wywozowe, które zawsze należy uważać za anomalje, więcej przynoszące Państwu szkody, niż korzyści.

Jeśli mówić o gospodarce mlecznej, należałoby zwrócić uwagę na twierdzenia wielu osób, że np. nasze Podhale, bardzo słabo obecnie zużytkowane, mogłoby być doskonałym terenem dla hodowli bydła mlecznego. Jeśli przed wojną do Anglji szły olbrzymie transporty masła i jaj aż z Syberji, nie widziałbym przeszkód dla czego te produkty nie mogłyby iść z Polski — drogą w każdym razie krótszą, a z drugiej strony dziwnem się wydaje, że Polska otrzymuje z Kalifornji śliwki suszone i różne przetwory z tych owoców, które u nas doskonale rosną, gdy niewątpliwie, przy dostosowaniu się do wymagań rynków moglibyśmy wszystkie te produkta eksportować sami.

Do osób bliżej znających warunki rolnictwa należałoby określenie, jakie inne produkta mogłyby się nadawać do eksportu, i wówczas być może przyszlibyśmy do przekonania o konieczności przejścia np. Wielkopolski do innej formy wytwórczości gospodarstwa wiejskiego i zaprzestania być fabryką mało rentującego się zboża, jak dotychczas. O ile zaś będzie mowa o eksporcie zboża, należy mieć na względzie stworzenie

sieci elewatorów w związku z urządzeniem stałego zapasu zbożowego.

Jeśli się uda przeprowadzenie reformy rolnej, bez uszczerbku dla już dobrze i intensywnie prowadzonych większych gospodarstw, i w ten sposób, że powstanie szereg nowych gospodarstw, nie zaś zastęp niezadowolonych nędzarzy, może to w znacznym stopniu przyczynić się do powstrzymania emigracji najbardziej cennego dla nas materjału ludzkiego t. j. do zwiększenia ilości ludzi zatrudnionych produkcyjnie w rolnictwie, i do osiągnięcia większego dobrobytu. Lecz reforma rolna nie może być odosobnioną i pozostać sama w sobie. Wyniki jej są zależne w pierwszym stopniu od racjonalnej organizacji handlu. Z tego wynika, że handel nie może być uważany tylko za środek bogacenia się szeregu ludzi, lecz nabiera cech do pewnego stopnia funkcji społecznej.

Lecz przedtem niż przyjdzie mówić o handlu, który jest związany z rolnictwem i z przemysłem — poruszę sprawę przemysłu. Jak mówiłem wyżej, głównem zadaniem przemysłu z punktu widzenia państwowego jest zabezpieczenie dobrobytu wielkiej ilości ludzi. Z drugiej strony przemysł jest konieczny, aby, o ile to jest możliwem, uniknąć wydawania pieniędzy zagranicę na zakup np. wyrobów włókienniczych, niezbędnych dla gospodarstwa krajowego, maszyn, narzędzi i t. d. Nie należy jednak zapominać, o czem wzmiankowałem wyżej, że przemysł z samej swej natury musi stale prowadzić politykę ekspansji.

O ile by akcja intensyfikacji naszego gospodarstwa rolnego, co należy uważać za pierwsze stadjum w planie polityki gospodarczej, została rozpoczęta — przemysł krajowy mógłby niezawodnie rozszerzyć swoją wytwórczość. (Nie mówię o tych dziedzinach przemysłu, które posiadając wyjątkowe warunki powstają specjalnie dla eksportu). Wogóle zaś przemysł obliczony specjalnie na eksport może istnieć i rozwijać się pomyślnie, o ile może produkować artykuły, które w innych krajach produkowane być nie mogą lub mają dla ich produkcji gorsze warunki. Nie poruszam zupełnie wojennego przemysłu. Jednak następuje moment, kiedy przemysł, który dotychczas pracował dla rynku krajowego, po nasyceniu popytu wewnętrz-

nego, jest zmuszony szukać rynków zewnętrznych i wtedy sprawa tanich surowców i dostępu do tych rynków staje się najbardziej palącą.

Już przedtem mówiłem o dążeniu Niemiec do kierowania przez porty niemieckie bawełny dla polskiego przemysłu. Każda podwyżka ceł, kosztów portowych lub taryf kolejowych może spowodować tak znaczne podrożenie surowca, że dany przemysł może okazać się zmuszonym stanąć. Z drugiej strony przypomnę, że przed wojną Prusy miały cło i taryfy dla drzewa wywozowego z obecnych ziem polskich skombinowane w ten sposób, że drzewo nieobrobione korzystało z ulg, zaś drzewo obrobione było obciążone wysokiemi kosztami. Wynikiem tego było to, że w Królewcu i Kłajpedzie (Memel) powstały setki tartaków i znaczna ilość fabryk dla obróbki drzewa, zatrudniające tysiące robotników wtenczas, gdy obecna Polska była skazana na dostawę tylko surowca po cenach jej dyktowanych. Tą samą rolę odgrywały w swoim czasie i liczne tartaki w Bydgoszczy i Gdańsku.

Kiedy za czasów cesarza rosyjskiego Mikołaja I zaczęto budować kanał, celem połączenia Niemna z Dźwiną Zachodnią, aby transporty drzewa z Niemna skierować na Rygę, na prośbę króla pruskiego ta ważna dla Rosji budowa została zaniechana — gdyż w razie uruchomienia takiego kanału ucierpiałby przemysł obróbczy w portach pruskich, porty i żegluga niemiecka. Od tego rodzaju możliwości, kraj dbający o swą przyszłość, winien być zawczasu zaasekurowany. Nieoględne w tej dziedzinie kroki mszczą się.Takich przykładów można przytoczyć tysiące, a z nich wniosek może być jeden, że w interesach przyszłości swego przemysłu, należy mu zapewnić drogi komunikacyjne tak względem surowców jak i względem wyrobionych przez niego produktów.

Z drugiej strony od czynników rządowych zależy stworzenie dróg eksportu dla swoich towarów i importu surowców. Jaskrawym przykładem były niemieckie tak zwane taryfy eksportowe — kombinowane taryfy kolejowo-morskie—dzięki którym Niemcy rozwinęły olbrzymio swój eksport do krajów zamorskich. Mówiąc o znaczeniu taryf, muszę przypomnieć, że

na mocy traktatu przedwojennego Rosja była zmuszoną utrzymywać jednakowe taryfy kolejowe na swoje porty Bałtyckie z jednej strony i na niektóre porty niemieckie—w tej liczbie Królewiec — z drugiej, aby dać możność tym portom niemieckim odciągnąć pewną ilość zboża rosyjskiego. Było to, w swoim czasie, wymuszone ustępstwo Rosji na korzyść Niemiec.

Zmniejszenie kosztów transportu jest w handlu równoznaczne ze skróceniem odległości geograficznych. Z drugiej strony pomijając angielskie przysłowie, że „handel idzie za banderą“ można dodać, że „handel idzie za stworzonemi dla niego udogodnieniami“. Właściwie w tych krótkich powiedzeniach mieści się cały program.

Jak mówiłem w początku, handel, z punktu widzenia państwowego, ma to znaczenie, że może dać możliwość egzystencji dużej ilości ludzi na małem terytorjum. Jeśli być może dziś nie jesteśmy upośledzeni pod względem obszarów jeszcze niewyzyskanych należycie, to taki moment nastąpi, gdy zaś już teraz nie ujmiemy handlu w swe ręce — to z każdym rokiem zrobić to będzie trudniej i zachodzi obawa, że nasz handel opanują inni, którym będzie chodziło nie o dobro kraju, lecz o jego eksploatację.

Jak rolnictwo w formie dającej korzyści państwu, tak i przemysł, są nie do pomyślenia bez umiejętności kupieckich. Można nawet powiedzieć, że bez organizacji handlowej nawet największa i najbardziej postępowo przeprowadzona wytwórczość przemysłowa zginie. Handel jest dziedziną wymagającą być może najwięcej kwalifikacji, nie mówiąc o przedsiębiorczości, talentach organizacyjnych, sprężystości, samodzielności i systematyczności. Żadne usiłowania Rządu nie będą w stanie stworzyć handlu, jeśli nie będzie ludzi umiejących handlem się zajmować. Jeśli mówią, że wszystko, wszędzie i zawsze zależy od człowieka, gdyż on jest najważniejszym czynnikiem życia i twórcą, to to powiedzenie w najsilniejszym stopniu może być zastosowane do handlu. W handlu człowiek znaczy daleko więcej niż kapitał i jest nam znane wiele wypadków, że ludzie dorobili się wielkich majątków zaczynając od bardzo małego. W związku z tem, być może najważniejszem

zagadnieniem, jest wytworzenie typu ludzi zdolnych do handlu i mających do niego upodobanie — w sensie nie sklepikarzy, lecz kupców w zachodniem znaczeniu tego wyrazu.

Przeglądając statystykę naszych uczelni, przychodzi się do przekonania, że właśnie ta dziedzina jest u nas najbardziej zaniedbaną. Tysiące ludzi traci najlepsze lata swego życia, aby później zwiększyć szeregi t. zw. inteligentnego proletarjatu, niemającego zastosowania w życiu swego kraju, gdy przy innych warunkach ci ludzie mogliby być użyteczni. Można się przytem obawiać, że o ile przedtem trudne warunki egzystencji w krajach zaborczych i trudności dostępu do stanowisk administracyjnych i wojskowych zmuszały pewne zastępy ludzi do szukania sobie zajęć w handlu i przemyśle — o tyle obecnie — te stanowiska stoją do dyspozycji i w ten sposób bodziec do szukania zarobkowania inną drogą znacznie się zmniejszył, przyczem prawie rości się pretensję do Rządu, iż on ma wszystkim dać stosowne zajęcia. To się jeszcze potęguje tem, że w spuściźnie po niektórych państwach zaborczych odziedziczyliśmy mniemanie, iż jedynie zaszczytnem zajęciem są posady w rządowych instytucjach, chociażby i źle płatne. Ludzi, którychby było można nazwać kupcami, jak wyżej mówiono, w europejskiem znaczeniu tego słowa, mamy dotychczas mało, a można powiedzieć, że polskich środowisk kupieckich nie mamy wcale. Jeślibyśmy szeroko rozwinęli szkoły handlowe wszelkich typów, dałoby to znacznym rzeszom młodych ludzi teoretyczną znajomość dyscyplin niezbędnych przy uprawianiu handlu — lecz samo przez się szkoły nie dadzą ducha kupieckiego— gdyż profesorowie, nie będąc kupcami, tego ducha nie mają. Nie mówiąc o tem, że żadna szkoła praktyki handlowej dać nie jest w stanie. Wielkich przedsiębiorstw handlowych nie posiadamy, — może powstaną, gdy nasze kupiectwo usadowi się w Gdyni. Jedynym środkiem skutecznym byłoby posyłanie jaknajwięcej zdolnych młodych ludzi do akademji handlowych w środowiskach handlowych, jak np. do Antwerpji, oraz na praktykę do różnych środowisk handlowych (Kopenhaga, Rotterdam, Londyn i t. d.). W przyszłości możnaby było stworzyć szkołę handlową w Gdyni. Nie posiadam dość mocnych słów, aby jaknajsil-

niej podkreślić konieczność stworzenia u nas kadry ludzi uzdolnień i nawyknień kupieckich, umysłów zdolnych do samodzielnej przedsiębiorczości, powtarzając jednocześnie, że handel wymaga nadzwyczaj wysokich kwalifikacji, oraz wyrazić obawę, że o ile swego kupiectwa w większym stylu nie zdołamy stworzyć— wiele usiłowań w innych dziedzinach, może pójść na marne.

Mamy nieźle zorganizowane wyszkolenie wojskowe, rolnicze i techniczne i to idzie tem łatwiej, że w tem wszystkiem posiadamy pewne tradycje. Handlowych tradycji w naszem społeczeństwie właściwie niema, i dla tego jest nieuniknionem przejąć się temi tradycjami tam, gdzie one są, i w ten sposób stworzyć swoich negocjantów.

Jeden z podstawowych czynników pomyślnego rozwoju kraju stanowi oświata i wyszkolenie młodzieży w zastosowaniu do różnych zawodów. O tem możnaby było bardzo wiele powiedzieć, lecz ograniczę się do tego, że zasadniczo programy szkół powinny być układane nie przez pedagogów, a przez ludzi praktycznego życia, którym dla ich działalności są potrzebne młode siły. Pedagodzy nie mogą być kompetentni w sprawie znajomości wymagań życia, są zaś kompetentnemi w sprawie określenia najlepszego i z najmniejszą stratą czasu i sił, sposobu uzyskania w stosownym zakresie wymaganych przez życie praktyczne wiadomości i nawyknień. Naogół mówiąc, zamało zwracamy uwagę na uczelnie niższe i średnie zawodowe, natomiast uczelnie wyższe są przeciążone i przeludnione. Dla kraju jest korzystniej, gdy młodzież wcześniej wstępuje do życia praktycznego.

Zamało jest mieć sumę nawet największą pewnych wiadomości teoretycznych. Trzeba umieć zastosować je w praktyce. Znaczenie ogólnej oświaty, polega na tem, że stanowi ona podstawę do łatwiejszego osiągnięcia wiadomości i nawyknień praktycznych, niezbędnych dla codziennego życia i dla uprawiania tego lub innego fachu.

W ciągu kilku lat istnienia Polski jako państwa samodzielnego zdziałano niewątpliwie dużo. Z najbardziej zasadniczych zagadnień zostały rozwiązane dwa — stabilizacja waluty, bez czego wogóle o żadnem prawidłowem gospodarstwie

nie mogło być i mowy, — i została rozpoczęta budowa portu w Gdyni, co może, przy umiejętnej polityce, uniezależnić nasz rozwój gospodarczy. Jak stabilizacja waluty spowodowała konieczność przekształcenia gospodarki krajowej, co jest połączone z trudnościami, lecz w ostatecznym wyniku nie może nie być korzystnem dla kraju, tak powstanie portu w Gdyni będzie wymagało daleko idących zmian w gospodarce kraju, przed którym w związku ze zrealizowaniem rzeczywistego dostępu do morza otwierają się świetne perspektywy, z tą różnicą, że przy należytem zawczasowem przygotowaniu portu i dróg dogodnych do niego i organizacji handlowej sytuacja naszego przemysłu i handlu będzie miała szanse stale się polepszać.

Mówiąc o handlu zewnętrznym produktami rolnictwa, należy mieć na względzie, że jest niezmiernie ważnym standaryzowanie towarów t. j. wysyłanie zagranicę tylko takich produktów, które ściśle odpowiadają co do jakości wymaganiom rynków zbytu. Innemi słowy jest niezbędnem wytworzenie takiego porządku, przy którym określona marka polskiego towaru gwarantowałaby jego jakość. W tym wypadku mamy przed sobą przykład Danji, która wprowadziła królewskim dekretem kontrolę eksportowanych produktów jej rolnictwa, dzięki czemu cieszy się takim powodzeniem na światowych rynkach, w szczególności w Anglji (roczny eksport masła 170.000.000, — funtów, rocznie bije przeszło 3.000.000. sztuk świń na eksport, nie mówiąc o produktach ogrodnictwa, hodowli drobiu i t. d.).

Rozwój eksportu produktów naszego rolnictwa, o ileby był prowadzony systematycznie, mógłby stworzyć podstawy do rozwoju ojczystej marynarki handlowej. Z bałtyckich portów byłego Imperjum Rosyjskiego odchodziło dziennie przeciętnie po jednym statku, właśnie z temi produktami (masło, jaja, i t. d.) do Anglji. Trzeba być przygotowanym do tego, że ze stron naszych współzawodników będą dołożone wszelkie usiłowania, wykorzystane wszystkie wpływy bezpośrednie i pośrednie, będą wyzyskane wszystkie nasze omyłki — innemi słowy — poruszone wszystkie sprężyny i prowadzona bez-

względna walka, aby nas zawrócić z raz obranej drogi i zniewolić do przyjęcia decyzji najmniej korzystnych dla kraju.

Mamy przed sobą przykład utworzenia sztucznego tworu— Wolnego Miasta Gdańska; miało to na celu nie dać Polsce możliwości samodzielnego rozwoju ekonomicznego — co mogłoby się przyczynić do wszechstronnego rozkwitu Polski i zwiększenia jej potęgi — co jednak nie byłoby w interesach niektórych innych państw. Przeciwstawienie Gdańskowi, Kłajpedy, która mogłaby do pewnego stopnia odegrać rolę drugiego wylotu naszego na morze—jak wiadomo — nie doszło do skutku, ze względu na kolizję sprzecznych interesów niektórych mocarstw na Bałtyku.

Rosja na skutek wpływów zakulisowych nie mogła wprowadzić kontroli niektórych swoich eksportowych artykułów, gdyż np. Królewiec zarabiał na tem, że tanio kupował surowiec rosyjski, sortował go wg. wymagań rynku angielskiego, dawał mu stosowne opakowanie i wysyłał do Anglji jako towar niemiecki. W ten sposób produkt rosyjski nie miał na rynkach światowych dobrej wyrobionej opinji i nie był z tej racji w stanie wejść bezpośrednio na te rynki. Do jakiego stopnia może dochodzić rywalizacja w handlu, daje pojęcie między innemi ogłoszony przed wojną fakt, że niemiecka firma zamówiła w Anglji noże najgorszego gatunku, wymagając, aby na nich była wystawiona marka angielska. Jednocześnie takie same noże w najlepszym gatunku były zamówione w Niemczech z marką niemiecką, — i obydwie partje zostały wysłane do Indji. Skutek tego był ten, że fabrykat angielski — sprzedawany drogo jako wyższego gatunku — został zdyskredytowany, zaś niemiecki został dobrze wprowadzony.

Niezawodnie, że i przeciwko Gdyni będzie prowadzona walka — przez dyskredytowanie nowego portu za pomocą taryf kolejowych, reakcji i t. d. Do kontrakcji Polska winna się przygotować już teraz — a przedewszystkiem bez zarzutu urządzić i wyposażyć port i miasto Gdynię, starając się przyciągnąć do tego portu handel zagraniczny i handel tranzytowy, dając mu wszelkie ułatwienia. Naprzykład wielkie znaczenie mogłoby mieć przyciągnięcie do Gdyni handlu bawełną nie tylko

dla naszych centrów jej przeróbki, ale i dla centrów poza granicami naszego kraju pozostających.

Dla bawełny ogromne znaczenie ma sposób manipulacji tym towarem w porcie. Naprzykład przed wojną Ryga w żaden sposób nie mogła odciągnąć ładunków bawełny od Rewla, gdyż ostatni posiadał ustaloną reputację umiejętnego obchodzenia się i dobrej ekspedycji tego towaru. W każdym razie osiągnięcie sytuacji, przy której pewne obszary państw ościennych wchodziłyby do obszaru ciążenia naszych portów byłoby dla Polski nader korzystnem.

Obecnie sytuacja w stosunku do Polski przedstawia się tak: Polska importuje rocznie juty około 1.500, wagonów, przeważnie do Częstochowy i Bielska, lecz cały ten ruch odbywa się na porty niemieckie, gdyż Niemcy, jak przedtem tak i teraz rozumieją, jakie korzyści dla ich kraju — bezpośrednie i pośrednie ma skierowanie handlu obcych państw przez ich terytorjum, porty i na ich statkach morskich. Towary dla Polski obierają drogę przez Niemcy, i to ze względu na niższe taryfy kolejowe a mianowicie:

„Juta"	Częstochowa—Hamburg	793	klm.	przewóz tony kosztuje	zł.	48,90
	„ —Gdańsk	692	„	„		67,20
	Bielsk—Hamburg	838	„	„		54,40
	„ —Gdańsk	692	„	„		86,10
„Wełna"	Częstochowa—Hamburg			„		52,—
	„ —Gdańsk			„		61,40
„Bawełna"	„ —Brema	838	„	„		50,—
	„ —Gdańsk	540	„	„		60,90
	Bielsk—Brema	898	„	„		53,40
	„ —Gdańsk	692	„	„		75,50

(A. T.)

Tych kilka przykładów stanowi ilustrację polityki Niemiec i jednocześnie naszej niezdolności stanowczego przeciwdziałania szkodliwemu dla kraju kierowania jego handlu na obce porty. Do tego trzeba dodać wysokie koszta portowe i wysokie frachty morskie na Gdańsk (co jest skutkiem złego urządzenia portu). W ten sposób dla wielu towarów kierunek na Gdańsk staje się poprostu prohibicyjnym. Rezygnujemy zatem z korzyści wolnego dostępu do morza, który staje się fikcją.

Należy pamiętać, że zwrócenie handlu z raz obranej drogi

jest rzeczą bardzo trudną, a czasem prawie niemożliwą. Odkładanie przeto sprawy uregulowania kierunków naszego handlu na później byłoby lekkomyślnością.

W ogólnym planie gospodarczym winno znaleść jedno z ważnych miejsc zagadnienie marynarki handlowej. Handel światowy jest handlem przeważnie morskim. Główne trakty handlu światowego schodzą się w pewnych punktach, gdzie powstały główne centra międzynarodowej wymiany towarów. Z tych punktów rozchodzą się trakty drugorzędne — z których jednym jest trakt na Bałtyk — ewent. na Gdańsk. Pragnąc związać się bezpośrednio z temi głównemi centrami handlowemi należy zapewnić sobie linje komunikacyjne do tych punktów w formie własnych linji żeglugowych.

Ponieważ Polska, jak widać ze statystyki handlu zewnętrznego staje się coraz więcej zależną od Niemiec — co prowadzi, jak miało miejsce naprzykład w Rosji, do daleko idących wpływów na niekorzyść kraju, winniśmy dążyć do tego, aby stosunki handlowe z Niemcami zrównoważyć rozwinięciem stosunków z innemi krajami—naprzykład z Anglją, Francją i Danją, z krajami Bałtyku i t. d.

Żegluga handlowa morska — inaczej nazywana przemysłem transportów morskich musi być opartą na zasadach kupieckich, a zatem jest dziedziną przedsiębiorczości prywatnej. Rząd może się przyczynić do jej rozwoju, tworząc warunki sprzyjające jej powodzeniu i przyjmując ewentualnie na siebie dodatkowe koszta utrzymania linji—nierentujących się narazie, lecz ważnych ze względów ogólnej polityki gospodarczej kraju lub ze względów politycznych.

Głównym warunkiem powstania floty handlowej jest kwestja ładunków. O ile one są w dostatecznej ilości—byt przedsiębiorstwa żeglugowego jest zapewnionym. O ile będziemy prowadzili politykę kierowania handlu po własnem terytorjum, na własne porty — sprawa ładunków znajdzie łatwe rozwiązanie. Skoordynowanie akcji naszych eksporterów i importerów mogłoby znacznie posunąć sprawę utworzenia polskiej żeglugi morskiej.

Znany ekonomista niemiecki Fr. List mówi: „Naród“ bez

własnej marynarki handlowej, jest jak ptak bez skrzydeł, jak ryba bez pletw, jak jeleń o kuli. Jest podobny do rycerza o mieczu drewnianym, jest helotą i niewolnikiem innych narodów,— kto nie ma udziału w użytkowaniu morza ten się wykluczył z korzystania z bogactw świata, ten jest nie dzieckiem, lecz pasierbem Pana Boga". Pomijając wszystkie inne korzyści posiadania własnej floty, i nie mówiąc o tem, że praca przy niej może zatrudnić znaczne ilości ludzi, nie należy zapominać o jej znaczeniu dla bilansu płatniczego państwa. Dla przykładu powiemy, że czysty roczny zarobek naprzykład floty duńskiej wynosi około 200.000.000, — złotych.

Na bilans płatniczy wpływa również dodatnio między innemi i przyciągnięcie do kraju cudzoziemskiego ruchu turystycznego. Szereg krajów zawdzięcza ruchowi turystycznemu swój dobrobyt i naprawę finansów (Włochy). — Warunkami sprzyjającemi temu ruchowi są dogodne komunikacje i dogodne warunki pobytu cudzoziemców w danym kraju, połączone ze stosowną reklamą. W każdym razie ruch turystyczny cudzoziemski powinien zrównoważyć sumy wywożone zagranicę przez naszych rodaków.

Nie mam możności w krótkim artykule poruszyć chociażby ogólnikowo wszystkich zagadnień gospodarczej polityki kraju. Między innemi nie poruszyłem problematu wewnętrznych dróg wodnych. Uważam jednak za niezbędne powiedzieć o nich kilka słów. Nasze drogi wodne pozostają z małemi wyjątkami w stanie zupełnie pierwotnym i dlatego obecna ich rola w gospodarstwie kraju jako dróg komunikacyjnych jest nikłą. Może jednak być bardzo znaczną, zwłaszcza, gdy będziemy mieli na względzie możliwość stworzenia drogi tranzytowej od morza przez Prypeć na Dniepr z jego wielkiem i bogatem dorzeczem.

Regulacja rzek wyratuje też znaczne przestrzenie rok rocznie rozmywanych brzegów, umocuje je, dzięki czemu ludzkie osiedla i przemysł nie będą stroniły od rzek, jak teraz, lecz, jak w Europie Zachodniej będą się garnęły do nich. Wówczas dopiero rzeki będą mogły wypełnić swoje zadanie — być ważnemi arterjami komunikacyjnemi kraju.

Szczegółowe opracowanie rzuconych wyżej w najbardziej

ogólnikowej formie myśli, łącznie z licznemi zagadnieniami, które dla braku miejsca nie mogły być narazie wysunięte, wymagałoby pracy kolektywnej, mającej za zadanie określenie wytycznych gospodarczego rozwoju kraju, bez czego ekonomiczne jego życie, a co zatem idzie i wszystkie inne dziedziny bytu państwowego — nie mogłyby iść inaczej jak chaotycznie.

Już niejednokrotnie była wypowiedziana myśl o konieczności stworzenia swego rodzaju Sztabu Jeneralnego, któryby opracował i kierował ekonomicznym postępem kraju, utrzymając w harmonji poszczególne dziedziny jego życia gospodarczego, dostosowując je do wymagań obrony kraju, i mając na względzie, że głównym celem każdego państwa jest zabezpieczenie istnienia i dobrobytu dzisiejszej jego ludności i przyszłych pokoleń.

Poznań, listopad 1924 r.

B. GILICZYŃSKI

Nowe próby

Początek roku bieżącego zdawał się wykazywać pewne tendencje do uporządkowania i ustalenia naszej polityki agrarnej, do wprowadzenia reformy rolnej na drogę realnego wykonania. Mimo zapowiedzi Pana Prezesa Rady Ministrów, uczynionej jeszcze w końcu roku ubiegłego, że do czasu zakończenia sanacji skarbu i naprawy finansów Państwa sprawa wykonania reformy rolnej musi być w pewnej mierze zaniechana i odłożona na plan drugi, a może właśnie na skutek tej zapowiedzi zagadnieniem reformy rolnej zaczęto się coraz żywiej interesować. To bowiem szczere oświadczenie szefa rządu zdawało się wskazywać, że rząd nie zamierza stosować poprzedniego systemu hojnych i niewykonalnych obietnic, że chce traktować reformę rolną, jako zagadnienie gospodarcze, z należytą powagą, licząc się z siłami i środkami kraju.

O reformie rolnej zaczęto pisać, zaczęto się zastanawiać nad jej wykonaniem i projektować nowe sposoby jej zrealizowania. To ożywienie odbiło się na projektach ustawodawczych. Oprócz

złożonego jeszcze w roku ubiegłym przez ministra p. Osieckiego projektu ustawy o parcelacji i osadnictwie, który już częściowo był przedmiotem obrad na plenum Sejmu, został wypracowany jeszcze jeden rządowy projekt ustawy przez ministra prof. Z. Ludkiewicza, który modyfikował w pewnej mierze projekt poprzedni i uzupełniał go, wprowadzając sposoby sfinansowania projektowanej reformy. Prócz tych dwóch projektów rządowych wpłynął jeszcze w formie nagłego wniosku projekt posła Poniatowskiego z grupy Wyzwolenia. Pisany widocznie w nader szybkim tempie na kanwie drugiego wniosku rządowego, zawierał on propozycje, stawiane przez posła Poniatowskiego na Komisji Rolnej Sejmu przy rozpatrywaniu projektu ministra p. Osieckiego. Prócz tego zarówno P. S. L. Piast jak i Chrześcijańska Demokracja zapowiadali wniesienie na sesję jesienną swoich wniosków w sprawie wykonania reformy rolnej, — co powiększałoby liczbę projektów do pięciu.

To pewne pozorne ożywienie w zakresie ustawodawczym wywołane było jeszcze drugą przyczyną: pewnym zastojem w procesie rozdrabniania większej własności. Ruch parcelacyjny w roku bieżącym był w porównaniu z latami ubiegłymi znacznie słabszy i to zarówno w parcelacji rządowej jak i prywatnej. W parcelacji rządowej ze względu na nieznaczny stosunkowo zapas ziemi, na skutek wyczerpania majątków państwowych i braku dopływu gruntów z majątków prywatnych (przymusowy wykup). W parcelacji zaś poza rządowej (instytucje upoważnione i parcelacje prywatne) zmniejszenie ruchu parcelacyjnego wywołane było niesprzyjającemi warunkami ekonomicznemi (stabilizacja, brak kredytu, niebywale nizka cena inwentarza żywego, wysoka zaś cena ziemi na skutek stosowania miernika zbożowego i t. p.) a w pewnej zaś mierze i politycznemi. Te ostatnie głównie działały w województwach wschodnich, gdzie drobni rolnicy powstrzymywali się od nabywania gruntów.

Taki stan rzeczy zdawał się zapowiadać ożywioną i poważną debatę rolną, z okazji której musiałyby być poddane rewizji dotychczasowe próby wykonania reformy rolnej. Przy najbardziej nawet powierzchownej i pobieżnej analizie dotychczaso-

wego przebiegu spraw agrarnych, przeprowadzonej w płaszczyźnie gospodarczej, można się było spodziewać, że dużo balastu zostanie odrzucone, że zostaną wreszcie wyprostowane kręte ścieżki, na których dotychczas próbowano realizować reformę, że choć w pewnej mierze zostanie wytknięta zasadnicza linja polityki agrarnej Państwa.

W tym kierunku zmierzały prace rządu w pierwszej połowie roku bieżącego. Zasada traktowania reformy rolnej, jako zagadnienia gospodarczego, zdawała się zwyciężać. Zaczęto poważnie myśleć o sprawie kredytu rolnego i w związku z tym wydano zarządzenie pozornie małoznaczące, które jednak przy właściwym postawieniu sprawy, mogło mieć wybitnie ważne znaczenie w rozwoju polityki agrarnej. Mam na myśli reorganizację Państwowego Banku Rolnego. Na mocy pełnomocnictw poprzedni statut Polskiego Banku Rolnego został zmieniony i Bank otrzymał prawo nabywania majątków w celach parcelacyjnych oraz przeprowadzania parcelacji większych posiadłości ziemskich. Połączone to zostało z prawem emitowania listów zastawnych, które mają odgrywać rolę środka płatniczego przy tranzakcjach dokonywanych przez Bank.

Sprawa bliższego zespolenia Banku Rolnego z praktyką wykonania reformy rolnej i przystosowania go do warunków chwili, była już od dłuższego czasu przedmiotem obrad i rozważań, zapoczątkowana przez b. Prezesa Rady Nadzorczej Banku ś. p. Dr. F. Stefczyka, była w dalszym ciągu rozważana przez ministra p. Osieckiego, aż wreszcie przez jego zastępcę ministra prof. Z. Ludkiewicza została wprowadzona w czyn.

Wciągnięcie Banku Rolnego w orbitę działań parcelacyjnych miało na celu wzmożenie akcji parcelacyjnej, dodanie, do już istniejących czynników parcelacyjnych, jeszcze jednego bardzo poważnego, któryby nietylko pośrednio przez pomoc finansową, ale i bezpośrednio przyczynił się do bardziej szybkiego tempa parcelacji i zwiększenia obszaru gruntów, oddawanych drobnym rolnikom. Wydaje się bowiem rzeczą zupełnie wyraźną, że tylko szybko i dokładnie prowadzona parcelacja może nas zabezpieczyć przed niespodziankami i odegrać w pewnej mierze rolę klapy bezpieczeństwa. Dlatego też pierwszy projekt utworzenia

Związku Rewizyjnego instytucji upoważnionych przy Banku, za pośrednictwem którego Bank mógłby popierać parcelację instytucji zasługujących na zaufanie i odpowiednio przezeń kontrolowanych, — szybko upadł, nie przewidywał bowiem bezpośredniej akcji parcelacyjnej Banku, zamało więc mógłby się przyczynić do zwiększenia obszarów parcelowanych.

Następny projekt już nie miał tych braków. Przewidywał on utworzenie z przeważającym udziałem finansowym Banku Rolnego nowej instytucji parcelacyjnej, przyczem resztę kapitału zakładowego miały pokryć instytucje finansowe o charakterze społecznym. Miał to być, że tak powiem, próbny balon, który miał wykazać szanse powodzenia tego typu instytucji centralnej. W wypadku powodzenia — agendy tej nowej instytucji mogłyby być w każdej chwili przyjęte przez Bank, jako głównego udziałowca, w razie zaś niepowodzeń prestige Banku, jako instytucji państwowej, nie byłby na szwank narażony. W każdym razie na rynku parcelacyjnym obok już istniejących czynników (urzędy ziemskie, instytucje upoważnione i osoby prywatne) miał się zjawić czynnik nowy i wszystko cokolwiek by zdołał rozparcelować, szłoby na plus ruchu parcelacyjnego.

Ustanowienie podatku majątkowego i nadzieje, że wpłynie on na wzmożenie podaży ziemi do parcelacji, jak również projekt wprowadzenia na rynek listów zastawnych ziemskich i wytworzenia z nich środka płatniczego przy operacjach agrarnych zmodyfikowało projekt poprzedni w tym sensie, że zamiast tworzyć nową jednostkę prawną, sprawy parcelacyjne powierza się bezpośrednio Bankowi. W tym celu została przeprowadzona reorganizacja Banku i dostosowanie go do nowych zadań. I w tym jednak wypadku Bank miał stanowić nowy czynnik parcelacyjny obok już istniejących i wprowadzenie jego na rynek nie miało być związane ze zwinięcem agend któregokolwiek z czynników dotychczasowych. I to było zupełnie zrozumiałe. Sytuację, wytworzoną przez wprowadzenie podatku majątkowego, należało w miarę możności wykorzystać i dla reformy rolnej, a przekazanie tych spraw instytucji państwowej było jedynie wskazane. Przy tej sposobności można było stwierdzić, w jakiej mierze śruba podatkowa może się odbić na podaży

ziemi do parcelacji, by tem skuteczniej na tej drodze szukać rozwiązania zagadnienia agrarnego.

Zasada bowiem, zastąpienia przymusu administracyjnego przy tworzeniu zapasu ziemi na wykonanie reformy rolnej przez przymus ekonomiczny (podatkowy), nie była nową i już od dłuższego czasu była przy różnych sposobnościach podnoszona przez b. ministra prof. Z. Ludkiewicza. Znajdowała się również we wniosku nagłym ks. Dziennickiego i tow. (początek 1919 r. druk Nr. 80), który wzywał rząd do przedłożenia w związku z projektem reformy rolnej projektu „natychmiastowego wprowadzenia podatku progresywnego od wszystkich dóbr prywatnych średniej i większej własności w stosunku do ilości posiadanej ziemi“. Można było mieć pewne wątpliwości, czy sam tylko podatek majątkowy, o charakterze daniny, będzie wystarczającym bodźcem, czy nie trzeba byłoby dostosować cały system podatkowy do tej zasady, — w każdym bądź razie moment ten należałoby wykorzystać, co też w pewnej mierze uczyniono. Przy powołaniu Banku jako jeszcze jednego czynnika parcelacyjnego, trudno byłoby przesądzać z góry, czy będzie on w stanie objąć całą parcelację rządową. Miał on narazie spełnić swe zadanie bliższe, wynikające z warunków chwili, miał okrzepnąć organizacyjnie, miał dodatnio zaważyć na ruchu parcelacyjnym. Siłą rzeczy następnym etapem mogłoby być objęcie od Ministerstwa parcelacji rządowej, jednak dopiero wtedy, kiedy wyszkolony już aparat wykonawczy Banku mógłby dać pewne gwarancje, że zdoła prowadzić prace parcelacyjne i za Ministerstwo i za siebie, bez szkody dla szybkości ich wykonania.

Te racjonalne i ostrożne zamierzenia rządu, zdawały się zwiastować nowy etap w rozwoju wykonania reformy rolnej. Stwarzały one pewne ramy, do których to wykonanie musiało się stosować, ramy, uwarunkowane stosunkami ekonomicznemi kraju.

Stopniowo jednak wyraźna i konsekwentna linja zamierzeń rządu zaczęła się załamywać i odchylać od kierunku pierwotnego. Początkowe nieśmiałe i ostrożne zamierzenia, mające na celu powolne przystosowanie Banku do powierzonej mu roli, stopniowe wprowadzanie go na rynek parcelacyjny, zapewnia-

jące mu może zbyt powolny, lecz zato normalny i trwały wzrost, były zamieniane projektami coraz to śmielszemi, aż wreszcie, niezupełnie, zdaje się, zgodnie z intencjami projektodawców, odrazu zagrano va banque, — postawiono wszystko na jedną kartę.

Z wywiadu dziennikarskiego z ministrem p. Kopczyńskim, nie sprostowanego zresztą przez Ministerstwo Reform Rolnych, dowiadujemy się, że Bank ma objąć parcelację rządową, dotychczas prowadzoną przez Ministerstwo, i to najpóźniej od kwietnia roku przyszłego, a więc niemal niezwłocznie. W ten sposób najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne zadania Ministerstwa Reform Rolnych mają być przerzucone na nową instytucję. Ministerstwo, według słów ministra p. Kopczyńskiego, zamierza sobie pozostawić „sprawy ogólnego kierownictwa polityki reformy rolnej i sprawy ogólnego nadzoru oraz kontroli“. Czy nie za szybkie tempo reorganizacyjne i czy młodociana instytucja Banku nie ugnie się pod ciężarem włożonych nań obowiązków,—oto najbardziej niepokojące pytanie chwili obecnej.

Jakiż będzie wynik praktyczny tej inowacji? Jeden z czynników parcelacyjnych i to najpoważniejszy, bo parcelujący przeciętnie, jak wynika z cyfr lat ubiegłych, około 50 tysięcy ha rocznie,—zamiera; czynności jego ma objąć Bank, który nawet, jeżeli rozparceluje w roku następnym 50 tysięcy ha, to nie zaważy zupełnie dodatnio na ogólnym bilansie, bo czyni to w zastępstwie urzędów ziemskich, a dopiero nadwyżka ponad 50 tysięcy ha. będzie mogła być liczona na dobro parcelacji. Czy zaś Bank w pierwszym okresie swej pracy, okresie organizacyjnym, będzie w stanie rozparcelować 50 tysięcy ha. (to znaczy „zakończyć“, a nie tylko „podzielić“), na to odpowiedzieć trudno. Na postępie parcelacji i ciągłem jej rozwoju zdawałoby się, powinno wszystkim zależyć. Tymczasem zaś, obecny stan rzeczy wskazuje na niebezpieczeństwo pewnej jej redukcji, a to na skutek projektu wycofania urzędów ziemskich z czynnej pracy parcelacyjnej. Ten stan rzeczy może kryć w sobie jeszcze groźniejsze niebezpieczeństwo: Bank Rolny, obarczony pracą ponad siły, może zawieść pokładane w nim

nadzieje, co wywoła rozczarowanie i rozgoryczenie. Mając dziś najlepsze warunki do dodatniego zaważenia na losach reformy rolnej, na skutek nieumiejętnego zużytkowania swego aparatu, może się zawalić pod ciężarem odpowiedzialności.

Trudno znaleźć logiczne uzasadnienie tego pozornie drobnego, a jednak w skutkach niebezpiecznego odchylenia od pierwotnie obranego kierunku. Przynajmniej w płaszczyźnie gospodarczej. Jeżeli jednak zestawimy te projekty Ministerstwa Reform Rolnych z innemi posunięciami rządu w zakresie spraw agrarnych, to trudno nie zauważyć, że odchylenie, o którym mówiłem, jest znacznie głębsze, niż się pozornie wydaje, że oznacza ono zupełną zmianę poprzedniej taktyki rządu, że gospodarcza strona reformy rolnej została zepchnięta na plan dalszy, na czoło zaś wysuwa się coraz wyraźniej jej strona polityczna.

Rząd swoje dawne projekty ustaw o parcelacji i osadnictwie wycofał z Sejmu. Zawiesił również swój „nagły“ wniosek pan Poniatowski, do czasu złożenia nowego projektu rządowego. Na projekt ten czeka Sejm już od dłuższego czasu. Tymczasem rząd wnosi do Sejmu projekty dwóch innych ustaw: o serwitutach i nowela do ustawy komasacyjnej.

Ustawa komasacyjna obowiązuje dopiero od 18 marca r. b. — skąd więc ta nagła potrzeba nowelizowania? Projekt zaś ustawy o serwitutach, jeżeliby się stał prawem, wytworzyłby niebezpieczne vacuum, mógłby być bowiem stosowany po prawnem wejściu w życie, dopiero po uchwaleniu drugiej ustawy o normach wynagrodzenia za serwituty, której projekt jeszcze nie jest opracowany. Jeżeli zapoznamy się z treścią obu tych projektów, to zwrócić musimy uwagę, że istoty rzeczy one bardzo mało dotyczą. Jednakowoż rząd podjął mozolną pracę zmiany całego ustawodawstwa agrarnego w imię pewnych postulatów o znaczeniu zgoła nie gospodarczem, na skutek czego całkowicie załamał pierwotną linję swych zamierzeń i stawia kraj w obliczu nowych prób, nowych eksperymentów agrarnych, niewiadomo, czy dostatecznie przemyślanych.

Postulaty te — to wprowadzenie Powiatowych Komisji Ziemskich, jako ciał orzekających w pierwszej instancji.

Teoretycznie słuszna zasada przybliżenia pierwszej instancji do strony, co umożliwić by mogło stosowanie pewnych ułatwień, w naszych warunkach i w obecnej chwili nabiera specyficznego smaku drażliwego zagadnienia o charakterze politycznym i socjalnym. Jeśli nawet pominąć to tło zasadnicze i potraktować ten projekt ze stanowiska praktycznego wykonania, to rezultaty wprowadzenia go w życie będą raczej ujemne. Pozorne bowiem korzyści, jakie wynikną z szybkiego przeprowadzenia spraw w pierwszej instancji, nie będą mogły okupić chaosu prawnego w stanie posiadania drobnej własności, jaki się wytworzy na skutek kasowania tych spraw przez Trybunał Administracyjny, co przy braku wykwalifikowanych sił prawniczych w urzędach ziemskich obu instancji, będzie się zapewne zdarzało aż nader często. Pomijam już konieczność złamania zasady oszczędnościowej — personel bowiem powiatowych urzędów ziemskich, będzie musiał być wielokrotnie zwiększony, jak również zapoznawaną często niestety zasadę należytego doboru sił urzędniczych, odpowiednio przygotowanych do prac ziemskich.

Trudno o tych nowych zamierzeniach rządu pisać obszernie, jak również trudno poddawać krytyce zgłoszone do Sejmu projekty. Mogłoby to być traktowane, jako chęć wywierania pewnego wpływu na ustawodawców, którzy jeszcze nie zaczęli obradować nad temi projektami. Wspomniałem o tych zamierzeniach dlatego tylko, aby jaskrawie wykazać zapoznanie gospodarczej strony zagadnienia i zmianę taktyki rządu, zmianę, która się odbiła i na stosunku do prac Banku Rolnego i może ujemnie zaciążyć na dalszym rozwoju tej instytucji.

Mimo swego kilkoletniego w różnych formach istnienia, Bank Rolny, w tym znaczeniu, jakie mu chcą przypisać, jest dopiero zaczątkiem tej wielkiej instytucji, która ma podołać ogromowi włożonych nań zadań i ogląda się dopiero za wzorami, na których mogłaby się oprzeć w swej organizacji.

Wzory te — to drugie niebezpieczeństwo, jakie zagraża młodemu organizmowi Banku Rolnego. Lekkomyślny ich wybór może zadecydować o dalszych losach Banku i co zatem idzie, o dalszych losach parcelacji. Z drugiej zaś strony, pewne analogje, które się mimowoli narzucają, a poniekąd i głos opi-

nji, szczególniej w masach chłopskich, podsuwają mu, jako jedyny wzór, godny naśladowania — b. Rosyjski Bank Włościański.

Wkroczenie na tę drogę jest tem łatwiejsze, że Bank Rolny prowadzi Zarząd Likwidacyjny b. Banku Włościańskiego i Szlacheckiego, ma więc gotowe wzory i przysposobiony personel i tem niebezpieczniejsze, że niezależnie od innych motywów, b. Bank Włościański nigdy nie był jedyną w państwie instytucją kredytu agrarnego — wszędzie bowiem obok niego działały Banki Ziemskie prywatne, i nigdy nie wykonywał reformy rolnej, odgrywając przy jej wykonaniu jedynie rolę pomocniczą.

Że myśli mas chłopskich kierują się w stronę b. rosyjskiego Banku Włościańskiego, że wobec zawodu, jaki mu przyniosła reforma rolna, ideałem dla nich byłby nawrót do stosunków przedwojennych w sprawie nabywania ziemi, to na tle obecnych trudności kredytowych i zupełnego obiednienia wsi, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. B. rosyjski Bank Włościański był przecie u nas jedyną niemal instytucją, udzielającą kredytu na nabycie ziemi, a przytem w porównaniu z innemi instytucjami, z których można było czerpać fundusze na ten cel, wyróżniał się dodatnio taniością i dogodnością swego kredytu. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, które mogłoby w pewnej mierze rywalizować z Bankiem Włościańskim w kredytowaniu akcji parcelacyjnej, zaledwie w ostatnich latach przed wojną, i to tylko w pewnej mierze, dostosowało swój statut do tych wymagań. Kredyt jednak, udzielany przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, na skutek procedury, stosowanej przez władze tej instytucji, był wybitnie drogi i dlatego mało popularny. Najczęściej zdarzająca się segregacja starego długu, obciążającego parcelowany majątek, pomiędzy poszczególnych nabywców, była też operacją kosztowną i była stosowana tylko w tych wypadkach, kiedy zawiodły wszelkie inne źródła zdobycia pomocy kredytowej. Niemożność przystosowania się do warunków, stale zmierzających w kierunku rozdrabniania większej własności, spowodowała, że rola Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego była nader znikoma.

Jeszcze mniejszą rolę odegrały próby wprowadzenia na ten teren kapitału prywatnego. W okolicach, zagrożonych politycznie (Chełmszczyzna), kapitał prywatny odegrał pewną rolę, dostarczając kredytu o charakterze przejściowym, co umożliwiło w niektórych wypadkach dokonanie parcelacji zagrożonych majątków wbrew przepisom i intencjom władz rosyjskich, t. zn. pomiędzy Polaków, którzy na tych terenach nie mogli korzystać z pomocy kredytowej Banku Włościańskiego. Była to akcja o pewnym charakterze ratunkowym, bez zastosowania której właściciel zagrożonego majątku musiałby go sprzedać Bankowi Włościańskiemu, — który, naśladując Pruską Komisję Kolonizacyjną, przy pomocy agentów z pod ciemnej gwiazdy, rekrutujących się, niestety, z pośród społeczeństwa miejscowego, nerwowo wykupywał majątki na projektowanej Chełmszczyznie,—albo też rozparcelować go z pomocą kredytową Banku. W tym jednak wypadku parcelacja mogła być dokonana wyłącznie tylko między ludnością prawosławną, z widocznem pokrzywdzeniem okolicznych mieszkańców — katolików, Polaków i Litwinów. Bowiem okólnik warszawskiego generał-gubernatora (z dn. 27 kwietnia 1889 r.), stosowany zgoła nieprawnie, gdyż poza ustawą Banku Włościańskiego, dotyczył nietylko wschodniej części b. gubernji Lubelskiej i Siedleckiej (14 powiatów), lecz obowiązywał nadto w 6 gminach b. gubernji Suwalskiej.

Te alternatywy, wobec utrwalającej się coraz bardziej opinji publicznej, powstrzymywały w niektórych wypadkach właścicieli majątków od pójścia po linji najmniejszego oporu i podporządkowania się zaborczym instynktom władz rosyjskich. Zachodziła jednak potrzeba stworzenia pewnej kontrakcji, któraby umocniła stanowisko wahających się i uniemożliwiła Bankowi Włościańskiemu łatwe zwycięstwo. Systemy postępowania Banku Włościańskiego wzorowane były na praktyce Komisji Kolonizacyjnej. Uzbrojony, równie, jak ona, w olbrzymi kapitał, nie przebierał w środkach i kupował na terenach mu potrzebnych majątki często po bardzo wygórowanej cenie. Wzory dla obrony przed groźną akcją Banku Włościańskiego zostały również zaczerpnięte ze stosunków b. zaboru pruskiego, gdzie już od roku 1888 społeczeństwo zaczęło

świadomie przeciwstawiać się germanizatorskiej akcji Komisji Kolonizacyjnej. Dwudziestoletnia blisko praktyka Spółek Ziemskich i lokalnych, uwieńczona znacznem powodzeniem, była wyraźnym przykładem, po jakiej linji należy prowadzić zamierzoną kontrakcję.

Powstaje więc Spółka Ziemska Lubelska, Towarzystwo Racjonalnej Parcelacji (w Siedleckiem) i niewielkie stosunkowo kapitały, rzucone przez te organizacje na rynek parcelacyjny, paraliżują w znacznej mierze działalność Banku Włościańskiego i stają się jednocześnie magnesem do przyciągania kapitałów prywatnych do parcelacji większej własności.

W ten sposób pobudka wcale nie gospodarcza, lecz czysto polityczna, pobudka samoobrony narodowej, wprowadziła do życia gospodarczego czynnik nowy — kapitał prywatny, który na innych terenach skwapliwie unikał wejścia na rynek parcelacyjny.

Dowodem tego jest anemiczna działalność trzeciej spółki ziemskiej, która w tymże czasie powstała (Spółka Ziemi Dobrzyńskiej), jak i znikoma rola kapitału prywatnego przy parcelacjach w niezagrożonej części b. Kongresówki.

Bezwątpienia więc działalność kredytowa Banku Włościańskiego, poza terenami zagrożonymi, była bez żadnej konkurencji i popularność jego w sferach chłopskich była znaczną. Przyznać jednak należy, że popularność ta została ugruntowaną jeszcze bardziej w ostatnich czasach, a to na skutek mało zrozumiałej polityki rządu polskiego.

Do ugruntowania tej popularności przyczynił się rząd polski przedewszystkiem bezpośrednio, przyjmując spłaty należności Banku Włościańskiego od licznych jego dłużników według relacji 2.16 i to w okresie wzmożonej inflacji. Równało się to niemal całkowitemu umorzeniu długu. Dłużnicy Banku Włościańskiego zostali ku wielkiemu swemu zdziwieniu i zgoła bez jakichkolwiek starań ze swej strony poniekąd uwłaszczeni na posiadanej ziemi. W ten sposób skarb państwa był pozbawiony dopływu gotówki w krytycznej dla siebie chwili, a w masach chłopskich utrwaliło się uczucie wdzięczności dla b. zaborczej instytucji. Sprawa ta nabiera specjalnie jaskrawego zabarwienia przez zestawienie położenia b. dłużnika Banku Wło-

ściańskiego z obecnym dłużnikiem Ministerstwa Reform Rolnych, to znaczy nabywcą parceli przy parcelacji rządowej: podówczas, gdy pierwszemu niemal cały dług został umorzony, czyli że w swoim rozumieniu otrzymał ziemię za 30 — 30% umówionej ceny, drugiego obowiązuje zapłata umówionej ceny wedle a posteriori (niekiedy w kilka lat po objęciu ziemi w posiadanie), ustalonej relacji zbożowej, czyli że znowu według swego zrozumienia płaci on podwójną, jeżeli nie wyższą, cenę umówioną. Te różne miary, stosowane do pokrewnych objawów, wywołują w umysłach chłopów duży zamęt, który zawsze wychodzi na korzyść Banku Włościańskiego.

Kombinacje rozrachunkowe z Rosją, któremi się uzasadniały zarządzenia państwowe w tej mierze, są dla chłopa motywem mało wystarczającym. Bierze on życie w przejawach bezpośrednich i stwierdza fakt, że nabywca gruntu przy pomocy Banku Włościańskiego był w położeniu bardziej uprzywilejowanem w porównaniu z nabywcą gruntu przy wykonaniu reformy rolnej.

Ale i pośrednio przyczyniła się polityka władz państwowych do ugruntowania popularności Banku Włościańskiego w szerokich masach drobnych rolników. Jest to logiczny wynik niewspółmierności między uchwaleniem reformy rolnej i rozbudzonemi na skutek tego nadziejami, a dotychczas próbami jej wykonania, częstokroć pozbawionemi konsekwencji.

Pominąwszy już politykę cen, o której powyżej pisałem, utrudnienia proceduralne, stosowane przy parcelacji przez urzędy ziemskie, są tak uciążliwe, a niekiedy niezrozumiałe dla chłopów, że mimowoli nasuwa się porównanie z „dawnemi czasami“, kiedy cała ta operacja dokonywana była składniej i prościej, a przedewszystkiem szybciej prowadziła do upragnionego przez każdego nabywcę celu — do otrzymania tytułu własności, którego dzisiaj żaden jeszcze z nabywców przy rządowej parcelacji nie posiada. Sympatje więc drobnego rolnika do nawrotu czasów działania b. rosyjskiego Banku Włościańskiego nie są dziwne, wszystko się bowiem złożyło na to, aby sympatje te ugruntować.

Nieco dłużej zatrzymałem się nad nastrojami mas wło-

ściańskich i formą kredytu w przedwojennej Polsce, obawiam się bowiem, że przy zapoznaniu przez rząd gospodarczej strony reformy rolnej i dalszem uprawianiu dzisiejszej polityki, nastroje te mogą wywrzeć wpływ decydujący na ukształtowanie się organizmu Banku Rolnego. Nic łatwiejszego, jak pójść po linji najmniejszego poru, szczególniej przy braku wyraźnego planu.

Dla samej zaś sprawy reformy rolnej stosowanie metod b. Banku Włościańskiego i wzorowanie się na jego organizacji byłoby bardzo niepożądane. Brak miejsca nie pozwala na najbardziej nawet pobieżną analizę b. Banku Włościańskiego, jako instytucji państwowej, której polityka gospodarcza miała wyraźne oblicze. Przypomnieć tylko należy ostrą krytykę działalności Banku, jaka miała miejsce w chwili uzyskiwania przez Bank nowych pełnomocnictw (r. 1910). Nietylko rewolucyjna i radykalna Rosja, ale i sfery bardziej umiarkowane, występowały przeciwko Bankowi. Nie brakowało również głosów polskich, że przytoczę broszurę członka Rady Stanu p. Napiórkowskiego „Reforma Rolna i Bank Włościański".

Bank Włościański niezupełnie wystarczał carskiej Rosji— czyż ma być wzorem dla demokratycznej Polski?

Bank Rolny musi sobie wytknąć własną linję postępowania, mając to na względzie, że pierwszym jego zadaniem jest gromadzenie zapasu ziemi przez kupno majątków, nawet nie akcja parcelacyjna, lecz dostarczenie dogodnego kredytu dla drobnych rolników. Tylko to nie zawiedzie i tylko to da dobre rezultaty.

Bilans roczny posunięć w sprawie reformy rolnej nie jest zbyt bogaty i nie wykazuje przybliżenia się do zrealizowania tego zagadnienia. O wyniku konkretnych prac nic nie można powiedzieć dla braku cyfr — nie są one publikowane. Stan ogólny w porównaniu ze stanem z początku roku jest bardziej zatrważający: stoją przed nami zjawy nowych prób, nowych eksperymentów i co za tem idzie, nowych nakładów i... nowych rozczarowań.

W. GAJEWSKI

Zagadnienie inwestycji w samorządzie

Według popularnego mniemania, inwestycji nie można było dokonywać w okresie inflacji, bo nie było można przewidzieć, co dana inwestycja będzie kosztowała. Do tego poglądu zastosowały się samorządy, marnując kilka lat. Obecnie znowu popularne zdanie panuje, że inwestycji nie można robić bez kredytu oraz, że najlepszym sposobem wyjścia z ciężkiej opresji, w jakiej znalazło się nasze życie gospodarcze, jest możliwie najmniej robić. Specjalnie zaleca się to związkom samorządowym, które właśnie, czerpiąc choćby drobne kwoty z szerokiego rezerwoaru swych podatników, mogą gromadzić sumy poważniejsze, a zużywając je nie na wydatki bieżące, konsumpcyjne, ale na inwestycje, mające gospodarcze znaczenie, mogłyby wpłynąć na zwiększenie tętna życia ekonomicznego w kraju. Według mego zdania, wydostanie się z tej depresji gospodarczej zależy przedewszystkiem, poza kwestją kredytu i taniości jego, od zwiększenia intensywności pracy na każdem polu, a więc i na terenie pracy samorządowej i państwowej; zaś intensywność pracy w gospodarce samorządowej i państwowej zależy od tego, by jaknajmniejsza część dochodów była przeznaczona na wydatki administracyjne osobowe, a więcej na rzeczowe, a z rzeczowych na inwestycje. Np. jaknajmniej na administrację rolną i weterynaryjną, a jaknajwięcej na wydatki rzeczowe, hodowlane, czy meljoracyjne, jaknajmniej na fundusz bezrobocia, emerytury, zasiłki, na opiekę społeczną, jaknajwięcej na takie roboty państwowe i samorządowe, które w konsekwencji ilość biednych i bezrobotnych zmniejszają. Ale w Polsce Sejm bardzo łatwo uchwali podnieść fundusz na bezrobotnych o 6 miljonów zł. w budżecie dodatkowym na 1924 r. (w drugiem czytaniu) wtedy, gdy napewno stawiałby objekcje przed wydaniem takiej sumy np. na budowę domów akademickich (pomieszczonoby 6000 studentów), czy na budowę szos (wybudowanoby, licząc i koszt kamienia, 240 kilometrów) i t. p.

Budżet nasz państwowy i duża ilość budżetów samorzą-

dowych są nie wielkie, są właściwie za małe, obniżyć ich nie mamy prawa, a jednak źle oddziaływują na życie gospodarcze, gdyż za dużo z nich wydaje się na to wszystko, co ogólnie nazywam „konsumcją", na opłacenie osób, wywołując w życiu tylko jedno zjawisko gospodarcze — zakup produktów żywnościowych, odzieży i opłatę za przyjemności.

Tendencja i próby do obniżenia ogólnej sumy budżetu państwowego i budżetów samorządowych są tylko bezpośrednim odruchem, objawem histerji społecznej jednostek, którym podatki wyciągają ostatni grosz. Ten ostatni grosz boli ich najwięcej, **chociaż wydali ich dużo z powodu ogólnej drożyzny i z powodu płacenia olbrzymich procentów.** Te **dwie przyczyny istotne** swojej biedy, czy to uznają za zbyt przemożne, by z niemi walczyć, czy za zjawiska naturalne — i zwracają swoje narzekania na... podatki.

A gdy chodzi o zmniejszenie wydatków, to histerja nakazuje urywać wszędzie, gdzie się tylko da. Otóż łatwiej jest zmniejszyć wydatki na inwestycje, na wydatki rzeczowe, gdyż bronić je może tylko rozum stanu, zdrowy instynkt państwowy, rozumiejący konieczność nakładów wszędzie, a więc także w gospodarce państwowej. Korzyść z działalności nakładowej choć w skutkach znaczniejsza, jest bardziej pośrednia, trudniej uchwytna i zrozumiała dla mas, które za „swoje" uznają tylko to, co odrazu do garści dostaną. W obronie wydatków konsumcyjnych staną mocno bezpośrednio zainteresowani: urzędnicy, robotnicy, przemysłowcy, rolnicy. Nie ustąpią przy pensjach, zapomogach, zasiłkach, przy redukcji, reorganizacji. W ten lub inny sposób obronią się. Ofiarą zapędów „oszczędnościowych" padnie zawsze sprawa o dalszych perspektywach.

Otóż w obronie możności dokonywania inwestycji przez związki samorządowe przy okazji opracowywania projektu ustawy o finansach samorządowych sformułowałem odpowiedni artykuł ustawy, który poprzedzam uwagami, mającemi na tyle ogólniejsze znaczenie, że sądzę, pożytecznie będzie podać je do wiadomości nie tylko wąskiego grona „samorządowców".

Projektowany art. 30:

1) Wszystkie związki komunalne, które postanowiły dokonać poważniejszej inwestycji, mogą na przeprowadzenie za-

mierzonej inwestycji, ewentualnie na opłatę % i rat pożyczki, zaciągniętej na daną inwestycję, pobierać samoistny podatek inwestycyjny.

2) Każdy ze związków komunalnych pobiera podatek inwestycyjny ze swego terytorjum, t. zn. gminy wiejskie i miejskie z obszarów gmin, powiatowe zw. komunalne z obszarów całego powiatu.

3) Podatek inwestycyjny może być pobierany albo w formie dodatku do samoistnego podatku dochodowego, przewidzianego art. 9 B poz. 1 i poz. 2, albo w formie podatku repartycyjnego, opierając się na kwotach państwowych podatków: gruntowego, przemysłowego (obrotowego) i budynkowego (od nieruchomości).

4) Podatek inwestycyjny, pobierany w formie dodatku do samoistnego kom. podatku dochodowego, nie może przekroczyć 100% dodatku komunalnego do państwowego podatku dochodowego, oraz samoistnego podatku dochodowego, pobieranego na zasadzie tejże ustawy od osób, posiadających dochód ponad 900 zł., czyli podatek inwestycyjny, nie może przekraczać od dochodu.

od	960— 1080	— 1%
„	1081— 1200	— 2%
„	1201— 1378	— 3%
„	1378—20674	— 4%
„	20674—68913	— 4,5%
„	68913—w górę	— 5%

5) Podatek inwestycyjny, pobierany w formie repartycji, będzie się opierać na kwotach, wymierzonych za ostatni poprzedzający rok podatków państwowych: gruntowego, przemysłowego od obrotu i budynkowego (od nieruchomości) i nie może przekroczyć 25% ogólnej sumy tych trzech podatków.

6) O ile jednocześnie postanowią gminy wiejskie i gminy miast niewydzielonych oraz powiatowe związki komunalne pobierać podatek inwestycyjny, to w razie niedojścia do porozumienia pomiędzy pow. zw. kom. i gminami, decyduje samorząd Wojewódzki, a do czasu jego utworzenia — p. Wojewoda, która inwestycja jest bardziej celowa i ma pierwszeństwo,

a w konsekwencji, który zw. kom. ma pobierać podatek inwestycyjny, ewentualnie w razie uznania obu inwestycji za jednocześnie pożądane, w jakich rozmiarach będą poszczególne zw. kom. korzystać z podatku inwestycyjnego, przyczem norma podatku inwestycyjnego, pobieranego przez pow. zw. kom., winna być we wszystkich gminach jednakowa.

7) Statuty podatku samoistnego inwestycyjnego są zatwierdzane jednorazowo dla każdej inwestycji oddzielnie na przeciąg tylu lat, ile dla wykonania projektowanej inwestycji przewiduje plan jej sfinansowania.

Wyjaśnienia.

Pod tym względem odbiegam jaknajdalej od ustawy polskiej, a zbliżam się do dawnej pruskiej. Ustawodawca polski czyni z podatku inwestycyjnego wyjątek, ja prawie, że podatek stały. Rozumowanie moje jest następujące:

1) wszyscy są zgodni, że przed samorządami stoi obowiązek dokonania licznych naglących inwestycji. Rolnictwo bez dróg nie może być intensywnem, a nie będąc intensywnem nie może płacić należytych podatków. Szkolnictwa bez wybudowania gmachów szkolnych i domów dla nauczycieli nie stworzymy, a ta parodja szkół, które istnieją, nie będzie czynnikiem istotnego postępu. Domów mieszkalnych brak na każdym kroku, tak dla ludności jak i dla urzędników, urzędów, policji i t. p.

Wiemy jakie trudności ma samorząd i rząd z zaangażowaniem potrzebnego pracownika. Są przecież wypadki, że objęcie teki ministerjalnej czy katedry profesorskiej uzależnia się od kilku pokojów. Inwestycje miejskie, przeważnie dochodowe, wymagają również setek miljonów złotych (np. plany pomiarowe i regulacyjne, bruki, rzeźnie, elektrownie, wodociągi i kanalizacje).

2) Z dochodów zwyczajnych zw. samorządowe pokrywać wydatków na inwestycje, ani nawet wydatków na spłatę rat i %% nie mogą. Specjalnie jeżeli chodzi o gminy wiejskie i pow. zw. samorządowe, którym dochody po wprowadzeniu ulepszeń, przewidzianych w tym projekcie, po odrzuceniu obciążenia kosztami policji, może zaledwie wystarczą na wypełnienie tych obo-

wiązków, które dotychczas wykonywują — i to tylko w wielu gminach i powiatach przy pomocy zasiłków z funduszu wyrównawczego.

Skąd więc wziąć na budowę szkół i budowę dróg — tych dwu wielkich inwestycji gminy wiejskiej i pow. zw. samorządowego, które bezpośrednio nigdy się nie rentują.

3) Dość powszechne jest twierdzenie, że bez kredytu inwestycji przeprowadzać nie można. Jest to paradoks. Istotnie kredytu nie mamy, swoją nierozumną polityką w ciągu pięciu lat zniszczyliśmy cały prawie kapitał obrotowy, oszczędności i zaufanie do naszej gospodarki, t. j. kredyt.

Ale jeżeli niema kredytu długoterminowego i taniego, albo gdy o ten kredyt jest bardzo trudno, to nie może oznaczać, że nakładów w gospodarkę społeczną czynić nie należy i nie można. Jednostka nie mając własnego kapitału i nie rozporządzając kredytem istotnie inwestycji dokonywać nie jest w stanie. Inaczej już jest ze spółdzielnią kilkudziesięciu jednostek. Wiemy dobrze, że ruch budowlany u nas jest podtrzymywany przedewszystkiem przez kooperatywy budowlane.

W jeszcze bardziej odmiennem położeniu jest samorząd i państwo, opierające się na przymusowem współdziałaniu wszystkich mieszkańców danego terytorjum.

Związki samorządowe, mające szerokie podstawy, mogą podejmować inwestycje nawet z bieżących dochodów, a często muszą je wykonywać, np. budowa mostu, bez którego komunikacja jest niemożliwa, budowa urzędu gminnego w miejscowościach zniszczonych, budowa jednoklasowej szkoły i t. p i t. p.

Budowa 1 kilometra szosy po potrąceniu kamienia, który winni dać adjacenci nowobudującej się drogi, kosztuje — 14000 złotych. Przy 200000 morgów podatkowych (nie licząc przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych) daje obciążenie 7 groszy z morgi. Czyż więc, jeżeli przeprowadzenie szosy na pewnym wyższym a trudnym do przebycia odcinku jest koniecznością, nie zgodzą się mieszkańcy powiatu na budowę rok rocznie 2 kilometrów, podnosząc swoje obciążenie przy 10 morgach o 1 zł. 40 groszy, a przy 400 morgach o 56 zł. rocznie, nawet wtedy, gdy będą narzekać na przeciążenie podatkami?

Albo budowa domów. Koszt budowy 1 mtr. sześciennego

wynosi 40 zł., koszt więc budowy zagrody dróżnika, albo mieszkanka nauczyciela, albo 1 klasy szkolnej przy 150 mtr. sześc. przestrzeni zabudowanej będzie wynosić 6000 zł. Nie mówię już o powiecie małym, dla którego da obciążenie 3 gr. na morgę, ale nawet w gminie, powiedzmy sobie, przy 12000 morgów, wyniesie 50 gr. na morgę; rozkładając budowę takiego domku na 2 lata, bez żadnej z zewnątrz pomocy każda gmina mogłaby go wybudować obciążając 25 groszami morgę. Czyż to niemożliwość? Czyż to było trudnem w ubiegłych 5 latach? Proszę mi odpowiedzieć, ile byśmy stworzyli potrzebnych budynków, w okresie niepłacenia podatków (1919 — 1923 r.), gdyby ze strony władz naczelnych było dane stanowcze zalecenie?

4) Stały podatek inwestycyjny w naszych budżetach potrzebny będzie nawet przy istnieniu kredytu długoterminowego. Cyfry, któremi rozporządzamy stwierdzają w 90 wypadkach na 100, jak to wyżej wspomniałem, że normalne źródła dochodowe wystarczą z trudnością na wydatki obowiązkowe. Przy istnieniu kredytu długoterminowego nie będą przecież gminy i powiaty budować szosy po 1 kilometrze, czy domki dwuizbowe — będą stawiać szkoły według nowoczesnych wymagań, będą szosować drogi całymi odcinkami po kilkanaście kilometrów od razu — bo to jest bezwzględnie ekonomiczniej i przynosi prędzej pożytek.

Jeżeli więc powiat wybuduje 10 kilometrów drogi przy kredycie 10-letnim — a znowu odrazu o kredycie dłuższym trudno mówić, to nawet przypuszczając, że powiat dany w ciągu następnych 9 lat (!!) nie będzie żadnych nowych wkładów czynił, będzie musiał w swoim budżecie nadzwyczajnym przewidzieć spłatę $1/10$ pożyczki + powiedzmy 8% rocznie (tańszego kredytu długoterminowego zagranicznego mieć nie będziemy): a to nam da 14000 = rata i 11.200 = 8% od 140000 zł., czyli 25200 zł., t. j. prawie tyle, co koszt budowy 2 kilometrów bez pożyczki. I jeszcze jest pytanie, czy gdy postawimy przed naszym włościaninem i obywatelem kwestję: czy woli on płacić w ciągu 5 lat po 7 groszy z morgi, ażeby co rok budować po 2 kilometry i korzystać z całej drogi dopiero po 5 latach, czy też woli płacić w ciągu 10 lat z początku 7 groszy a przy końcu 4 grosze z tem, że otrzyma drogę do użytku po jednym sezonie

budowlanym, — jaką dostalibyśmy odpowiedź. Poza odpowiedzią podatnika, którą z punktu widzenia ekonomicznego, możnaby kwestjonować jako stronną czy względną, uważam, że wogóle należałoby się zastanowić, czy przy kredycie trudnym do uzyskania i drogim, nie należałoby z niego korzystać przy inwestycjach rentujących się np. elektrowniach, wodociągach, meljoracjach rolnych (drenowanie, plantacje, wikliny i t. p.), natomiast inwestycje ekonomiczne czy kulturalne ważne i konieczne, jak np. szkoły i drogi, przeprowadzać choćby w tempie o wiele powolniejszym, ale z podatków bieżących, w danym razie z podatku specjalnego, na wyraźnie określony cel, wprowadzanego za zgodą przedstawicieli ludności.

Jest moim głębokiem przekonaniem, że wprowadzając jaknajdalej idące oszczędności w administracji, oszczędzając nawet na wydatkach bieżących do granic możliwości, powinniśmy, w kraju tak opuszczonym jak nasz, forsować inwestycje wszędzie, a przedewszystkiem w związkach samorządowych, które mają przymusowy charakter działania i wyraźnie określone obowiązki.

Inwestycje, poza podnoszeniem poziomu naszego życia gospodarczego (drogi) i kulturalnego (warunki mieszkaniowe) dokonywane na całem terytorjum Państwa, choćby w skali bardzo drobnej, ruszyłyby znakomicie najważniejszy przemysł — budowlany, dając stałe zajęcie ogromnej liczbie ludności i dopomagając do wyrwania kraju z zastoju, który jest właściwą klęską przemysłu i handlu, a nie podatki, które wydają się dużemi, czy stają się nawet niemi tylko wtedy, gdy obrotu niema.

5) Licząc się jednak z przesadną obawą przed „wielkiemi inwestycjami“, które jakoby związki samorządowe przeprowadzają, idę tak daleko, że proponuję danie władzy nadzorczej prawa decydowania o celowości danej inwestycji. Będą więc dwa czynniki decydowały o tem: przedstawiciele płatników muszą wyrazić swą wolę na zwiększenie ciężarów podatkowych i uznać konieczność dokonania inwestycji — bezpośrednia zaś władza nadzorcza musi wyrazić również swą zgodę co do celowości poczynania. Więcej ograniczeń może chcieć tylko ten, kto woli widzieć samorządy w zastoju, byle tylko nie zapłacić 3 czy 7 groszy z morgi więcej.

6) Co do podstawy podatku inwestycyjnego to proponuję dwie, pozostawiając wybór zw. samorządowemu. Tą fakultatywność wprowadzam dla tego, że nie wiem, która podstawa jest słuszniejszą, t. j. rozłoży ciężar inwestycji na wszystkie warstwy ludności zgodnie z ich majątkiem, dochodem i korzyścią.

Jeżelibyśmy mieli dobrze pomyślane i dobrze ustosunkowane między sobą podatki gruntowy, przemysłowy i od budynków, to te trzy podatki byłyby najlepszą podstawą. Ale o dobrem ustosunkowaniu ich trudno mówić, więc być może, że projektowany przezemnie samodzielny podatek dochodowy, poczynając od dochodu 960 złotych rocznie, z umiarkowaną progresją np. w/g dawnej ustawy pruskiej, byłby lepszym podatkiem. Sądzę zresztą, że i tu dobrze będzie fakultatywność zostawić, gdyż, jeżeli będzie szło o inwestycję mającą znaczenie ekonomiczne (np. droga), słuszniej będzie rozłożyć podatek na 3 zasadnicze przychodowe podatki, przy inwestycji mającej znaczenie kulturalne (budowle, a specjalnie szkoły) podatek dochodowy mógłby być trafniejszy jako wskaźnik.

Materjały i dokumenty

Memorjał Górnośląskiego Stowarzyszenia Górniczo-Hutniczego z 6.XII. 1917 w sprawie zamierzonego traktatu polsko-niemieckiego

W związku z przygotowaniami do rokowań w sprawie polsko-niemieckiego traktatu handlowego uważamy za wskazane przedrukować poniższy memorjał, znaleziony w archiwach niemieckich władz okupacyjnych. Memorjał ten wraz z uwagami d-ra W. Tabora i innym memorjałem niemieckim, został wydany w r. 1921 przez redakcję „Przeglądu Dyplomatycznego" w broszurze p. t. „Niemcy o konieczności związku Górnego Śląska z Polską". Ponieważ nie zwrócono nań dostatecznej uwagi, a poglądy w nim wyrażone dotąd nie straciły na aktualności — sądzimy, że przedruk ten nie okaże się zbytecznym.

Redakcja

Drukowane jako rękopis. **Tajne.**

GÓRNOŚLĄSKIE STOWARZYSZENIE
GÓRNICZO-HUTNICZE E. V.
J. Nr. A. 15.700.

Katowice, 6 grudnia 1917.

Dotyczy zamierzonego zawarcia traktatu z Królestwem Polskiem.

Do
Pana Sekretarza Stanu
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
Ekscelencji von Kühlmanna
w Berlinie.

Wasza Ekscelencjo!

Jako powołane przedstawicielstwo całego Górnośląskiego przemysłu metalowego, mamy zaszczyt przedstawić całkiem uniżenie następujące uwagi:

Enuncjacje, wypowiedziane w sprawie przyszłości Polski przez kierujących mężów stanu w Parlamencie niemieckim i austrjacko-węgierskim, jakoteż ustanowienie polskiej rady regencyjnej oraz stworzenie polskiego Zarządu Państwowego z polskim prezydentem ministrów na czele, wskazują na to, że sprawa polska zbliża się ku szybkiemu rozwiązaniu. W szczególności należy się z tem liczyć, że w najbliższym czasie zostaną zawarte wiążące układy między Niemcami a Austro-Węgrami, dotyczące Państwa Polskiego. Dla żadnej wszakże części Niemiec nie odgrywa ukształtowanie politycznych, gospodarczych stosunków Polski tak decydującej roli (derart einschneidende Bedeutung), jak dla Górnego Śląska. Prosimy zatem Waszą Ekscelencję, aby wolno nam było przedłożyć następujące poglądy w celu zużytkowania ich przy nastąpić mających rokowaniach.

Całkiem słusznie uchodzi węgiel za główną podstawę każdego silnego przemysłu. Przemysł niemiecki opiera się w zasadzie na dwóch wielkich zagłębiach węglowych — reńsko-westfalskim i górnośląskim, podczas gdy inne obwody przemysłu metalowego, jak dolno-śląski, saski i obwód Saary posiadają mniejsze znaczenie.

Z obu wielkich niemieckich obwodów przemysłowych jest głównie znany reńsko-westfalski, który z biegiem czasu wysunął się ponad obwód górnośląski, chociaż i ten spogląda już na kilkowiekową historję. Jeżeli Górny Śląsk był dotychczas tamowany w swoim rozwoju, wynika to jedynie z jego niekorzystnego geograficznego położenia (so beruht dies ausschliesslich auf seiner ungünstigen geographischen Lage). Górny Śląsk leży w najdalszym południowo-wschodnim klinie państwa pruskiego („im äussersten Südostzippel des preussischen Staates"), w klinie między Rosją a Austro-Węgrami.

Oba te kraje broniły się przed importem górnośląskich produktów przez wysokie cła. Górny Śląsk był zatem skazany na szukanie rynku zbytu na północy wewnątrz Niemiec. Drogi transportowe (die Abfuhrwege) były wskutek tego bardzo dalekie, a pole zbytu rozprzestrzeniło się na bardzo rozległy obszar, który był obciążony wskutek tego wielkiemi kosztami frachtowemi. Podobnie niekorzystnem było dotychczasowe położenie Górnego Śląska pod względem zaopatrzenia w robotników, środki żywności, co do przywozu rudy żelaznej oraz innych ważnych surowców, potrzebnych dla przemysłu. Przytem Górny Śląsk nie stoi co do bogactwa swych skarbów ziemnych żadną miarą w tyle poza obszarami nadreńskim i westfalskim, lecz przewyższa te obwody pod względem różnorodności występujących na G. Śląsku pożytecznych minerałów. Najniżej znajdują się pokłady węgla kamiennego, ponad któremi występują bogate rudy cynkowe i ołowiane, a ponad temi leżą rudy żelazne, które wszakże dzisiaj są po większej części wyczerpane („abgebaut"). Na Górnym Śląsku wydobywa się także wapno i dolomit, stanowiące niezbędne dodatkowe materjały dla użytku hutnictwa. Górnośląskie pokłady węgla kamiennego (die oberschlesieche Steinkohlenablagerung) są największe na kontynencie. Przewyższają one nawet pokłady reńsko-westfalskie. Są też większe od pokładów angielskich. O ile jednak chodzi o ilość wydobytego węgla kamiennego, to jest ona mniejszą, aniżeli obwodu Ruhry. Mimo to, jest ilość produkcji węglowej dwa razy większa od produkcji Rosji i półtrzecia razy większa od produkcji Austro-Węgier. Równie wielkie znaczenie posiada górnośląski przemysł cynkowy, najwięk-

szy w całych Niemczech. Przed wojną wynosiła górnośląska produkcja cynku ponad 60% produkcji niemieckiej i ponad 17% produkcji światowej. Górnośląska produkcja ołowiu wynosiła około 25% ogólnej produkcji niemieckiej. Przytem należy uwzględnić, że górnośląska produkcja cynku i ołowiu spoczywa głównie na własnych rudach, podczas gdy do pozostałych niemieckich obwodów hutniczych musi się potrzebną rudę, na skutek wyczerpania rodzimych tejże pokładów — sprowadzać z zamorskich obszarów (aus übersseischen Gebieten). Górnośląska produkcja żelaza jest wprawdzie stosunkowo szczupłą w porównaniu z produkcją niemieckich zachodnio i południowo-zachodnich zakładów, lecz jej znaczenie polega na wielostronności produktów górnośląskiego przemysłu żelaznego.

Pokrótce tylko wspominamy o koksowniach, fabrykach amoniaku, eteru, benzolu i siarki, o fabrykach nabojów wybuchowych i t. d., wyrabiających obecnie wszystkie materjały techniczne, potrzebne dla naszej armji.

Specjalne znaczenie zyskał górnośląski obwód przemysłowy w czasie wojny. Bez wątpienia, nie byłoby możliwem przeprowadzenie wojny i spełnienie nadzwyczajnych wymagań, jakie ona stawia pod adresem przemysłu na wszystkich polach nowoczesnej techniki, bez górnośląskiego obwodu. Tak najpierw, o ile idzie o węgiel, to wskutek powołania pod broń wyszkolonych sił roboczych i wskutek braku ważnych materjałów, niezbędnych do uruchomienia maszyn, jak oliwy maszynowej, benzyny, skór i t. p., spadła silnie w całych Niemczech produkcja węgla kamiennego. Powoli udało się ją wprawdzie podnieść, chociaż i dziś także wynosi produkcja reńsko-westfalskiego obwodu węglowego tylko 75 do 80% produkcji pokojowej. Natomiast na Górnym Śląsku udało się wskutek korzystnego położenia i wielkiej grubości warstw (Langerung und Mächtigkeit der Plötze) podnieść produkcję na 95% produkcji pokojowej. Z całości węgla kamiennego i brunatnego, wydobytego w Niemczech podczas wojny, wypada na sam Górny Śląsk 23%.

Górny Śląsk zaopatruje obecnie w węgiel całe wschodnie Niemcy, licząc w to położone nad morzem Bałtyckiem, które

otrzymywały dawniej węgiel z Anglji. G. Śląsk dostarcza nadto węgla znacznej części ziem rosyjskich, okupowanych przez naszą armję, zaopatrując równocześnie w wielkie zapasy węgla Austro-Węgry, Serbję, Bułgarję, Rumunję i Turcję. Ponadto służą znaczne ilości węgla górnośląskiego, jako środek wymiany za produkty żywnościowe i inne ważne materjały, dostarczane Niemcom przez państwa skandynawskie.

Jeśli się dalej zważy, że niemiecka produkcja węgla kamiennego czasu wojny nie wystarcza na pokrycie potrzeb przemysłu wojennego i potrzeb ludności, to staje się jasnem, że nie możemy zrezygnować z górnośląskiego węgla kamiennego.

Także górnośląski przemysł żelazny poważnie zyskał w czasie wojny na znaczeniu. Obecnie wytwarza się na Górnym Śląsku liczne artykuły, specjalnie dla potrzeb wojskowych. Dalej jest szczególnie ważne dla górnośląskich hut żelaznych to, że one wskutek swego położenia, w przeciwieństwie do krajów, leżących na zachodzie i południowym zachodzie Niemiec, są osłonięte przed atakami eskadr lotniczych i mogą wskutek tego pracować bez przeszkód. W podobny sposób wzmogło się w czasie wojny znaczenie cynku, który służy nietylko do sporządzania licznych artykułów wybuchowych, lecz także zastępuje tak rzadko spotykaną miedź. Nie potrzebujemy już bliżej rozwodzić się nad znaczeniem wydobywanego na Górnym Śląsku ołowiu, jakoteż nad wytwórczością zakładów benzolowych, siarki i fabryk nabojów wybuchowych.

W każdym razie, wcale nie przesadzimy, jeśli stwierdzimy, że zaopatrzenie armji niemieckiej w wyroby przemysłu wojennego nie wystarczyłoby ze względu na coraz bardziej powiększające wyposażenie naszych nieprzyjaciół w techniczne środki walki, gdyby górnośląski przemysł metalowy nie współpracował wydatnie nad pokryciem potrzeb naszego wojska.

Przytem jest rzeczą prawie niemożliwą do zrozumienia, że górnośląskie zakłady przemysłowe nie padły ofiarą wojny. Byłoby rzeczą łatwą podczas wybuchu wojny ostrzeliwać z armat ze wzgórz, leżących po stronie rosyjskiej, wielką część górnośląskich urządzeń przemysłowych. I w późniejszych miesiącach wojny nadarzała się kilkakrotnie dogodna sposobność rosyjskiej kawalerji, która znajdowała się wraz z artylerją

w pobliżu obwodu przemysłowego, do wkroczenia na teren górnośląski i zniszczenia tamtejszych zakładów przemysłowych. Po odwrocie Hindenburga z Polski, w październiku 1914 r., zastanawiało się Najwyższe dowództwo wojskowe (die Oberste Heeresleitung) nad kwestją, czyby w razie naszego dalszego odwrotu, nie należało zniszczyć przemysłu górnośląskiego, aby uniemożliwić w ten sposób jego wpadnięcie w ręce rosyjskie. Zrobiono planowe przygotowania w tym kierunku, wskutek czego można było dokonać w kilku godzinach zniszczenia urządzeń przemysłowych. Niebezpieczeństwo minęło dopiero wtedy, gdy Hindenburg, przez zwycięstwa, odniesione nad poznańską i zachodnio-pruską granicą, zmusił w listopadzie 1914 r. Rosjan do odwrotu. Jest rzeczą oczywistą, że w razie zniszczenia w tym czasie przemysłu górnośląskiego, nie mogłyby Niemcy przetrwać wojny pod względem technicznym.

Ze względu na powyższe wywody, należy zatem żądać lepszego zabezpieczenia Górnego Śląska pod względem strategicznym (ist für den oberschlesischen Industriebezirk... ein besserer strategischer Schutz zu fordern). Ten cel można osiągnąć tylko przez posunięcie granicy na wschód (durch Hinausschieben den Landesgrenze nach Osten).

Jak dalece jest potrzebnem do tego celu przyłączenie polskich obszarów, pragnęlibyśmy pozostawić ocenie sfer wojskowych i sądzimy, że zbytecznem jest stawianie z naszej strony konkretnych propozycji.

Tylko pokrótce moglibyśmy w związku z tem zaznaczyć, że górnośląskie pokłady węgla kamiennego przechodzą w kierunku wschodnim na obszar Polski. Dalej leżą w pogranicznym obszarze, który należy zaanektować ze względów strategicznych, wartościowe pokłady rudy żelaznej, które ze względu na szybkie wyczerpanie górnośląskich rud żelaznych, muszą być zużytkowane dla górnośląskich hut żelaznych. Także występujące w pasie pogranicznym Polski rudy ołowiu i cynku mają wielkie znaczenie. P r z y ł ą c z e n i e p o b l i s k i c h p o l s k i c h o b s z a r ó w m a z a t e m d l a G. Ś l ą s k a t a k ż e p o d w z g l ę d e m g o s p o d a r c z y m p i e r w s z o r z ę d n e z n a c z e n i e.

W każdym razie, jest rzeczą konieczną dać górnośląskiemu

przemysłowi oparcie przez wzmocnienie jego realnej podstawy zasobami pobliskich polskich obwodów przemysłowych. Środkiem do tego jest także oddanie wrogiego rosyjskiego i francuskiego majątku w zainteresowane ręce niemieckie, a zwłaszcza górnośląskie. Przez to będzie można przeprowadzić w górnośląskim i polskim obwodzie przemysłowym większą jednolitość na polach zagospodarowania i techniki, jako też traktowania ludności robotniczej, co wyszłoby na korzyść obu obwodów oraz ich ludności, paraliżując jednocześnie niekorzystne oddziaływanie jednego obwodu na drugi.

Zagadnienie to pragniemy tutaj tylko ogólnie poruszyć, gdyż zapewnienie większej ochrony strategicznej dla przemysłu górnośląskiego ma daleko większe znaczenie.

Dostateczna ochrona strategiczna nie wystarczałaby jednakże sama w żadnym razie dla zabezpieczenia przyszłego rozwoju przemysłu górnośląskiego, zwłaszcza w okresie pokoju. Dotychczasowy rozwój tego przemysłu nie osiągnął tej miary, jakiej można było oczekiwać na podstawie skarbów ziemnych, które posiada Górny Śląsk. Przyczyna tego stanu rzeczy została już wymieniona. Tkwiła ona mianowicie w odcięciu (in der Absperrung) sąsiednich państw Austrji i Rosji od okręgu górnośląskiego. Z tego wynika, że na przyszłość odgraniczenie to musi być zniesione przynajmniej w kierunku wschodnim, t. j. od strony Królestwa Polskiego, i że zatem Polska posiada dla rozwoju gospodarczego Górnego Śląska pierwszorzędne znaczenie (dass Polen für die wirtschaftliche Entwicklung Oberschlesiens von ausserordentlicher Wichtigkeit ist). Należy zatem w zamierzonych układach między Austrją a Polską, dotyczących utworzenia Państwa Polskiego, dążyć wszelkiemi środkami do tego, aby nowe Królestwo mogło być wyzyskane przez przemysł górnośląski. Tylko wówczas będzie dana gwarancja, że przemysł górnośląski rozwinie się w całej pełni i że wskutek tego osiągnie możność wypełnienia wszelkich zadań nietylko wojennej, ale też i pokojowej gospodarki.

Postanowienia traktatu, mającego być zawartym z Polską, posiadałyby szczególniejsze znaczenie dla Górnego Śląska w ra-

zie, gdyby kraj ten miał wstąpić w ściślejszy państwowy związek z Austrją, niż z nami. Takie przyłączenie Polski do Austrji stać się może rzeczą w najwyższym stopniu szkodliwą dla niemieckich, a zwłaszcza górnośląskich interesów przemysłowych, gdyż należy się obawiać, że Austrja będzie czynić w Polsce jaknajwiększe trudności kupcowi i przemysłowcowi niemieckiemu. Do tego dołącza się wzgląd na fakt, że stosunki gospodarcze niemiecko-rosyjskie znajdą się pod kontrolą austrjacką. Temu trzeba w miarę możności przeszkodzić. Gdyby się jednak nie udało uniknąć gospodarczo-politycznego przyłączenia Polski do Austrji, to należy za wszelką cenę stworzyć klauzulę w tym celu, aby stosunki gospodarcze między Niemcami a Polską oraz między Niemcami a Rosją mogły się mimo to rozwijać bez przeszkód.

Przy uwzględnieniu tych punktów widzenia należy wprowadzić do traktatu, jaki ma być zawarty z Państwem Polskiem, następujące żądania:

I.

Kolejnictwo Polski musi być poddane pod wpływ niemiecki. W tym celu należy założyć towarzystwo, które przejmie i prowadzić będzie koleje polskie. W towarzystwie tem musi się zabezpieczyć większość (die Majorität) dla niemieckich interesantów. Towarzystwo to należy zaopatrzyć w prawo wywłaszczania i prawo dowolnego powiększania się według jego uznania.

Budowa i uruchomienie (Betrieb) polskich głównych linji kolejowych mają być prowadzone wyłącznie według szerokości niemieckiego toru. Również należy wszystkie istniejące obecnie w Polsce koleje o torze normalnym i wązkotorowe zachować dla celów ich przeznaczenia.

II.

Żegluga niemiecka musi uzyskać zupełną wolność komunikacji na wszystkich polskich drogach wodnych.

III.

Rząd Polski nie może utrudniać przez jakiekolwiek zarządzenia importu towarów niemieckich do Polski, ani też nie mo-

że czynić przeszkód przewozowi towarów niemieckich do Rosji przez polskie terytorjum. Przy przewozie towarów nie mogą być na nowo utworzonej granicy polsko-niemieckiej towary niemieckie traktowane gorzej, niż towary polskie i austrjackie. Te same żądania obowiązują przy przewożeniu przez polskie terytorjum towarów rosyjskich do Niemiec.

IV.

Obywatele państwa niemieckiego muszą uzyskać prawo nieskrępowanego przyjazdu do Polski, oraz odbywania podróży przez Polskę do Rosji. Istniejący dotychczas na granicy polsko-niemieckiej przymus paszportowy musi być zniesiony.

V.

Należy zagwarantować stały przywóz z Polski niezbędnych dla Niemiec kontygentów surowca i odpadków, potrzebnych dla przemysłu niemieckiego, wreszcie produktów rolnych. Polska nie może ustanawiać ceł wywozowych.

VI.

Ze względu na pobieranie ceł importowych, musi Polska udzielić wyrobom niemieckim prawa największego uprzywilejowania. Niezależnie od tego, należy jednak uzyskać dla szeregu wyrobów niemieckich uprzywilejowanie, przez zawarcie odrębnego traktatu handlowego. Nie wolno Polsce czynić różnicy przy pobieraniu cła pomiędzy towarami, importowanymi do Polski drogą lądową, a przywożonymi drogą wodną.

VII.

Prawo dopływu robotników z Polski do Niemiec nie może doznać ograniczenia. W sprawie werbunku robotników w Polsce należy opracować specjalne przepisy.

VIII.

Obywatelom państwa niemieckiego, jakoteż osobom prawnym i towarzystwom ma być pozwolone nabywanie na obszarze całej Polski wszelkich praw oraz rozwijanie wszelkiej działalności handlowej i przemysłowej.

IX.

Wszystkie prawa, jakie posiadali poddani państwa niemieckiego w czasie rządów rosyjskich, oraz te, jakie nabyli

podczas okupacji, muszą być im przyznane przez Państwo Polskie. Dalej należy zagwarantować w drodze wzajemności sądom i władzom niemieckim pomoc prawną.

X.

Obszar Państwa Polskiego należy przyłączyć do niemieckiego kompleksu gospodarczego.

Oprócz tych, specjalnie górnośląskich życzeń, chcielibyśmy wymienić jeszcze następujące, które mają znaczenie nietylko dla stosunków G. Śląska do Polski, lecz dla całości stosunków niemieckich względem Polski.

XI.

Państwo Polskie musi zwrócić państwu niemieckiemu koszta, powstałe podczas okupacji, oraz część kosztów wojennych.

XII.

Byłoby pożądane, aby Państwo Polskie zaprowadziło walutę markową.

XIII.

Wielkie niemieckie instytucje bankowe powinny się zjednoczyć, celem stworzenia w Polsce jednego wielkiego zakładu bankowego, któryby tworzył punkt środkowy dla wszystkich niemieckich gospodarczych dążności.

XIV.

Co do stosunków pocztowych, nie mogą Niemcy zajmować w Polsce gorszego stanowiska, aniżeli Austro-Węgry i inne kraje.

XV.

Wreszcie należałoby na wypadek przyłączenia Polski do Austrji postawić żądanie, aby koleje węgierskie zostały połączone z kolejami państwowemi królestwa pruskiego w sposób umożliwiający bezpośrednią, a wydatną komunikację kolejową.

W załączniku pozwoliliśmy sobie powyżej wymienione dezyderaty i życzenia bliżej sformułować i równocześnie każde z nich umotywować. Przypuszczamy, że Wasza Ekscelencja porozumie się jeszcze co do przedstawionych przez nas życzeń z odnośnemi ministerjami, przedewszystkiem z Urzędem Gos-

podarki Państwowej, pruskim Ministerjum Robót Publicznych, pruskim Ministerjum Handlu i t. d., którym również posyłamy odpisy niniejszego memorjału. Zresztą jesteśmy gotowi do udzielania dalszych pisemnych i ustnych wskazówek i informacyj i oddajemy się zwłaszcza na czas odbywania układów z Polską i Austro-Węgrami do zupełnej dyspozycji Waszej Ekscelencji.

Górnośląskie Stowarzyszenie Górniczo-Hutnicze. E. V.
Przewodniczący podp. (—) *Williger.*
Sekretarz Wydziału Gosp. podp. (—) *Dr. Geisenheimer.*

Oceny i sprawozdania

WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI. — *Nauka prawa administracyjnego — Zagadnienia ogólne. Warszawa 1924, Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“ str. 198.*

„Wróćmy jednak do pojęcia państwa. Jeżeli uważamy je za całość prawa, a normy prawne uważamy za zdanie, łączące dwie sytuacje faktyczne przez przymus, to należy określić, czem jest przymus... Pragniemy określić (go) prawniczo. Stwierdzamy przeto, że przymus może być określony także tylko normami prawnemi. Wyraz „przymus“ jest więc symbolem pewnego splotu norm, którego używamy dla skrócenia. W normie np. „użytym będzie przymus, aby pożyczone zostało zwrócone“, określamy „przymus“ przez normę: „użytym będzie przymus, aby w razie niezwrócenia pożyczonego sądy postąpiły tak a tak“, w tej zaś normie „przymus“ będzie określony tak samo przez normę, zawierającą, co się ma stać, jeżeli sądy tego nie zrobią, stąd jasnem jest, że ten szereg norm znajduje kres, ale to właśnie cechuje normy prawne, **jako wytwór światopoglądu relatywistycznego.** Widzieliśmy, jak radzi sobie tutaj np. racjonalistyczna demokracja. Hughes widzi ostatnią sankcję w opinji publicznej. Taka sankcja jednak, jak ostateczne oparcie normy prawnej nie na moralności absolutnej, ale na jakichkolwiek wartościach, na intuicji i t. p. dowodzi jeszcze raz, **że prawo jest tworem światopoglądu relatywistycznego, a więc tworem sztucznym i zmiennym. Należy się do tego otwarcie**

przyznać: prawo nie mające oparcia w absolucie, wisi w powietrzu, a ostatnią sankcją jest siła fizyczna, zamach stanu".

Wstęp ten wyjęliśmy z ostatniej książki znakomitego teoretyka prawa i profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, Władysława Leopolda Jaworskiego, p. t. „Nauka prawa administracyjnego, zagadnienia ogólne" (Warszawa 1924, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska"). Wybraliśmy ten ustęp dlatego, ponieważ wydaje się on nam najcharakterystyczniejszym dla sposobu rozumowania autora, a zwłaszcza dla uwypuklenia, pod jakim kątem widzenia zapatruje się on na prawo i jakie problemy pragnie rozwiązać. W przytoczonym ustępie autor zastanawia się nad najgłębszem zagadnieniem całej nauki prawa, a mianowicie nad tem, czem jest prawo. W jaki sposób stara się znaleźć odpowiedź? Wiemy, że olbrzymia większość autorów znajduje ją w kryterjach nie prawniczych: nie zapomnieliśmy jeszcze ani rzymskiego „jus est ars alqui et boni", ani licznych, a zawsze niedostatecznych definicyj sprawiedliwości i powstałego stąd zamieszania w pojęciach prawnych. Jaworski — sam to zresztą stwierdza — potrafił się od tego błędu ustrzec. Prawo chciał określić i wytłumaczyć prawniczo, chciał z jego pojęcia wyeliminować wszystkie domieszki psychologiczne, socjologiczne, ekonomiczne i t. d. Stworzył więc pojęcia ściśle formalne, t. zn. rzeczywiście prawnicze. Drogą głębokiej analizy normy, konieczności logicznej, moralności i jej stosunku do prawa doszedł do wniosku, że istotą prawa jest przymus, że jednak istotą przymusu jest znowuż inna norma prawna i że nie znajdujemy w rezultacie żadnej sankcji, zapewniającej bezwzględnie poszanowanie prawa. W tych warunkach najważniejszym wymogiem prawa będzie możliwe udoskonalenie kontroli: kontroli wykonawców prawa, kontroli kontrolerów i t. d. bez końca. W praktyce życia każda kontrola będzie jednak musiała gdzieś znaleźć swój kres i dlatego żadna nie potrafi ostatecznie rozwiązać problemu praworządności, czyli autor odmawia człowiekowi możności stworzenia własnemi siłami rzeczywiście doskonałego systemu prawnego, któryby bez zawodu zapewniał, że nie będzie rozbieżności między prawem a życiem. Ale tem nie mniej doskonałość prawa będzie, oczywiście, tem większą, im kontrola będzie sprawniejszą i wszechstronniejszą.

Jedynie rozwój środków kontroli może doprowadzić do tego, że życie we wszystkich swych objawach będzie ujęte w ramy prawa, że więc wszelka działalność władz państwowych (państwo uważa Jaworski za całość prawa) stanie się „wykonywaniem“ prawa w przeciwieństwie do stanu dzisiejszego, w którym wprawdzie stworzono fikcje, jakoby działalność sądów była wyłącznie subsumowaniem konkretnych wypadków pod normy prawne — (konstrukcja analogji), a działalność władz administracyjnych li tylko wykonywaniem ustaw (konstrukcja swobodnego uznania), ale też to są tylko fikcje, a w rzeczywistości i działalność sądów, a tembardziej działalność władz administracyjnych jest w bardzo znacznej mierze działalnością twórczą, regulującą stosunki zupelnie nowe, tworzącą nowe normy prawne. Zbadaniu tych środków kontrolnych poświęca Jaworski większą część swej książki i rezultat tej analizy służy mu za podstawę dla skonstruowania zasadniczej teorji: że światopogląd relatywistyczny, racjonalistyczny, indywidualistyczny nie może nam dać ostatecznego rozwiązania najgłębszych, podstawowych zagadnień prawa, że system prawny, na nim oparty, nie ma stałego, niezawodnego punktu zaczepienia i oparcia.

Nie będziemy streszczali obszerniej głębokich i niezwykle oryginalnych wywodów autora. Byłoby to zresztą niepodobieństwem: jest ona tak zwięzła, taki ogrom zagadnień porusza, tyle konstrukcyj zawiera, jest dowodem tak olbrzymiej pracy myślowej, że zamiast streszczać, trzebaby właściwie każde jej zdanie rozwijać, rozszerzać, komentować. W krótkim artykule zrobić tego, oczywiście, nie sposób. Pragnę więc z innego punktu widzenia omówić tę książkę: chciałbym wyjaśnić, jaki jest jej charakter, jej rodzaj, i — by użyć ulubionego wyrażenia jej autora — jakiego „myślenia“ jest ona owocem. Sprowadza się to w ostateczności do scharakteryzowania umysłowości Jaworskiego.

Dzieło to nie jest — zdaniem moim — wykończonem, wycyzelowanem systemem. Nie to było też zamiarem autora. On sam pisze na początku swej książki, że nauka prawa tem się niekorzystnie od innych wyróżnia, że swoich podstaw nie uczyniła przedmiotem dostatecznej analizy i krytyki. By ten brak

usunąć, autor robi przegląd całego prawa publicznego, a nawet częściowo i prywatnego. Jego metoda pracy jest następująca: bierze pewną instytucję prawa, dostrzega, że ma ona cechy **a, b, c** i t. d. Dlaczego właściwie **a, b, c**, a nie **d, e, f**? Gdzie tkwi przyczyna, że przyjęto takie właśnie konstrukcje? Jakiego „myślenia" są one rezultatem? Z niesłychaną nikczemnością i jeszcze bardziej zdumiewającą śmiałością autor poprzez labirynt paragrafów dociera do jądra, wyciąga kwestje zasadnicze, ustala ich pokrewieństwa i różnice, a jedne i drugie umie wytłumaczyć pewnemi właściwościami światopoglądów, umysłowości twórców tych norm. I to jest najciekawsze. Z suchych, abstrakcyjnych, formalnych norm Jaworski potrafił zrobić wierny i żywy dokument duszy ludzkiej, psychologji ludzkiej. Mówi np. o prawie podmiotowem. Zdawałoby się, że niema rzeczy bardziej odległej od zagadnienia indywidualizmu i kolektywizmu. A Jaworski zdołał ustalić filjację między rozwojem indywidualizmu a powstawaniem praw podmiotowych. Powiada: praw podmiotowych właściwie niema. Istnieją tylko prawa przedmiotowe, które powiadają ogólnie, astrakcyjnie, „że taka to a taka sytuacja faktyczna pociąga za sobą taki to a taki skutek prawny"; znaczy to, że ten skutek prawny będzie ewentualnie przymusowo przeprowadzony. Przerobienie tej normy w umyśle naszym na prawo podmiotowe da nam następujący obraz: ja znajduję się w opisanej przez powyższą normę sytuacji i wskutek tego rozporządzam owym przymusem, mającym sprowadzić określony w tej normie skutek. Widzimy z tego, że każda norma, w której skutek może być przymusowo przeprowadzony, da się w umyśle naszym przerobić na prawo podmiotowe, jeżeli tylko „ja" w odnośnej sytuacji odgrywa rolę". Jaworski lubuje się w wykrywaniu niezliczonych fikcyj, któremi zaludniliśmy nasz świat prawny, prawdziwą sprawia mu rozkosz wykazywanie, na jak kruchych, wiotkich, niedostatecznych podstawach oparliśmy cały systemat prawny. Lecz zauważmy, że na miejsce nadwątlonych lub obalonych konstrukcyj i pojęć nie wstawia Jaworski nowych, własnych. Jego książka ma za zadanie wszystkie wiadomości nasze o najrozmaitszych instytucjach, teorjach, za-

patrywaniach, niezmiernie dotychczas chaotyczne i zwłaszcza fragmentyczne, połączyć w jedną całość i uczynić przedmiotem systematycznych badań pod jednym kątem widzenia: jest to więc krytyka, ale krytyka, nie mająca nic wspólnego ze zwykłemi naszemi płytkiemi krytykami, które bez żadnego planu i ogólnego punktu widzenia wydobywają drobne usterki, maleńkie sprzeczności, czepiają się szczegółów, nie ogarniają nigdy całości, przypominają raczej ukłucie szpilką niż zabójczy cios. Jaworski nie wdaje się nigdy w szczegóły. Jego dzieło jest par excellence syntetyczne. Widzi on tylko wielkie linje, a i to je zarzuca, gdy tylko dojdzie do pojęć logicznych i myślowych, które się za normami i instytucjami prawnemi ukrywają. Jaworski poszukał, jakiego światopoglądu jest nasz system prawny odbiciem. Rozpoczynając te tak wyjątkowo trudne badania Jaworski miał niewątpliwie w duszy swój własny pogląd na świat, swój własny sposób „myślenia". Ale go nie pokazuje nigdzie. Ma go w duszy, z myślą o nim naświetla on i rozbiera cały system prawny, wykazuje wszystkie jego niedostatki — i dlatego cała krytyka jest tak jednolita, konsekwentna, wnikliwa, systematyczna, głęboka. Jaworski nam co chwila powiada: Patrzcie, oto do czego doprowadził was racjonalizm, indywidualizm, relatywizm: nigdzie nie macie punktu zaczepienia, nigdzie rozwiązania, nigdzie prawdy. Myślenie wasze jest błędne, gdzieindziej droga. Trzeba odwrócić mózg. Trzeba się pożegnać z konstrukcjami, do których przywykliśmy i które stały się nam drogie. Trzeba szukać oparcia w absolucie. Trzeba powrócić do moralności absolutnej. Trzeba uciec się do myślenia kategorjami zbiorowemi, do myślenia religijnego. Nie rozumiecie tego słowa? Sądzicie, że chodzi mi o pospolity klerykalizm, o powrót do praw wyznaniowych? Ależ nigdy w życiu! Pragnę tylko wykazać wam, że jeżeli chcecie dojść do celu musicie wyjrzeć poza świat empiryczny, sięgnąć do metafizyki i tam znaleźć sankcję dla prawa. Dotychczas Jaworski tego nie zrobił. Wykonał dopiero pierwszą część programu: wykazał całą niedostateczność, wszystkie luki prawa stworzonego według światopoglądu relatywistycznego. Ale wiemy, że pracuje on również nad częścią drugą: nad zbudowaniem własnego systemu zgodnego z myśleniem kategorja-

mi zbiorowemi, absolutnem, religijnem. Dzieło to ma mieć tytuł: „Religja a komunizm“. W dziele tem Jaworski zamierza wykazać, że prawdziwy komunizm, podobnie, jak prawdziwa demokracja, której treść polega dzisiaj (przy myśleniu indywidualistycznem) na uwolnieniu jednostki od ciężarów, których inna jednostka nie ponosi, a która objawiać się będzie przy myśleniu kategorjami kolektywnemi w identyfikacji jednostki ze zbiorowością — może być urzeczywistniony tylko, o ile przyswoimy sobie myślenie religijne, o ile przejmiemy się absolutem, i z nim uzgodnimy cały nasz pogląd na świat i wszystkie nasze teorje.

Dzieło Jaworskiego jest więc raczej dziełem myśliciela, niż uczonego, filozofa, niż prawnika, bo choć różne analizy prawnicze są świetne — zwłaszcza znakomicie zostało przedstawione sądownictwo administracyjne — punkt ciężkości wywodów tkwi niewątpliwie w rozdziale ostatnim, w którym autor porusza problemy filozoficzne. Jaworski nie lubi faktów: posługuje się niemi, ale po zbadaniu, po zużytkowaniu ich dla zbudowania teorji, konstrukcji, syntezy odrzuca je, zapomina o nich. Ten wielki myśliciel, który wypowiedział zaciętą walkę racjonalizmowi i relatywizmowi jest sam, o ile chodzi o jego stosunek do dotychczasowych rezultatów nauki, najskrajniejszym relatywistą. Każde dzieło naukowe, każdy system jest dla niego tylko dokumentem umysłowości współczesnego autorowi pokolenia. Mówił mi kiedyś, że głęboka teorja filozoficzna, lub znakomity system prawny nie różnią się niczem od katedry gotyckiej lub innego dzieła sztuki: są tylko świadectwem kultury epoki, świadectwem tak potężnem i niezwykłem, że każdy kto po niem przyszedł musi się z niem zapoznać. Ale chcieć w niem widzieć jakieś objawienie, jakąś nienaruszalną prawdę byłoby nonsensem. Jaworski nie pojmuje, jak można być kantystą, darwinistą i t. d. Pamiętam, jak mi mówił rok temu jeszcze, że o ile ceni i szanuje ludzi religijnych, o tyle wszelkiego sekciarstwa naukowego nienawidzi i gardzi niem. Arystoteles musiał, zdaniem Jaworskiego, stworzyć logikę dziś zwaną tradycjonalistyczną, operującą czterema prawami, między innemi i prawem identyczności, bo pisał w czasach, gdy uważano ziemię za nieruchomą, gdy cały wszechświat wydawał się stały, niezmienny.

Bergson tworzy w epoce, gdy wiemy, że żadnego punktu oparcia świat niema i musiał dlatego powiedzieć: „Tout est histoire“. Być może dzieło Jaworskiego będzie również przedewszystkiem dokumentem historycznym. Jaworski pisze w okresie, gdy cała bezsilność dotychczasowej cywilizacji, dotychczasowej nauki wobec ogromnych współczesnych przewrotów wychodzi na jaw. Nie umiemy rozwiązać żadnego problemu, nie umiemy — **nie przywrócić dawny — ale stworzyć nowy porządek**, nowy ład prawny, polityczny, społeczny. A wszyscy jesteśmy do szpiku kości racjonalistami, cała nasza cywilizacja jest wykrętem relatywizmu. Jaworski, jak wszystkie umysły filozoficzne, jak wszyscy ci, u których przeważa element umysłowy, logika, którzy odczuwają potrzebę harmonji w swych zapatrywaniach i światopoglądzie, zamiast krytykować ten lub ów objaw naszego życia, sięga do gruntu i obwinia samą podstawę, na której opiera się cała nowoczesna kultura, nauka, ustrój społeczny: racjonalizm. Jak wszystkie prawdziwie potężne umysły nie znosi drobnych ulepszeń: chce rewolucji. Lenin odrzucał w polityce reformy, bo twierdził, że są one tylko „eine Abschwächung des Übels, nicht seine Vernichtung“. Jaworski w nauce pragnie również rewolucji, nie zadawalnia się pewnemi korekturami, poprawkami, udoskonaleniami, ale woła: „fundament jest zły, zgniły, bezpłodny: patrzcie do jakich sprzeczności, jakich dziwolągów nas doprowadził! Trzeba go zmienić, zastąpić innym. Z racjonalistów musimy się stać myślicielami religijnymi, z indywidualistów—kolektywistami, z relatywistów — wyznawcami absolutu“.

Przyszłość wykaże, czy Jaworski okazał się tutaj wieszczym prorokiem, czy rzeczywiście cywilizacja racjonalistyczna się przeżyła i czy takie odwrócenie mózgu, przeinaczenie człowieka, jest istotnie możliwe. Jeżeliby się nawet nadzieje Jaworskiego nie ziściły, książka jego pozostanie na zawsze właśnie takim „dokumentem historycznym“ duszy ludzkiej, jednym z najciekawszych i najgłębszych, wobec którego żaden badacz naszej epoki nie będzie mógł przejść, nie zatrzymując się. Pomijam kwestje prawne, chodzi mi o same tendencje. Historyk przyszły znajdzie w tem dziele dowód, jak niesłychanie głęboko i powszechnie tkwiły dążenia rewolucyjne dzisiejszej

epoki, jak rozpowszechnionem było przeświadczenie, że nie możemy, nie umiemy, nie potrafimy rozwiązać wielkich zagadnień, stojących przed nami, nie zrywając z dotychczasową duszą ludzką, myśleniem, cywilizacją. Książka Jaworskiego — to jeszcze jeden dowód, że wszystkim się zdaje — przynajmniej wszystkim tym, którzy głęboko się zastanawiają i myślą, — iż w dzisiejszym świecie jest jakiś podstawowy, zasadniczy błąd, który się nie da półśrodkami naprawić, lecz który należy bez reszty usunąć. Książka ta — to jeszcze jeden akt oskarżenia reformizmu, jeszcze jedno żądanie wielkich przewrotów.

Jeszcze pod jednym względem tendencje dzieła Jaworskiego będą charakterystyczne: oto skierował on swą uwagę ku zmianom psychologji, duszy, myślenia, w przeciwieństwie do wszystkich innych „niezadowolonych“ i „rewolucjonistów“ — on jeden widocznie pojął, jak bardzo ustrój współczesny jest organicznie związany z umysłowością naszą i kulturą. I tu ma bezwarunkowo rację. Nie wiem, czy istotnie przyszłość należy do „myślenia religijnego“, czy „odwrócenie mózgu“ jest wogóle możliwe, ale to pewna, że jeżeli ma nastąpić jakiś przewrót, jakaś rewolucja — rzeczywista, a nie pozorna, polegająca jedynie na zmianie osób i dekoracyj, to od takiego „odwrócenia mózgu“, zerwania z racjonalizmem należy zacząć.

„Wielka sztuka, pisał niedawno à propos Malczewskiego jeden z najwybitniejszych publicystów, to spojrzenie niepospolitego człowieka na świat“. Chciałbym powiedzieć, że wielka nauka, to jest spojrzenie na świat niepospolitego myśliciela. Trzeba dobrze rozróżnić erudycję od nauki. Zbyt często erudytów bierze się za uczonych. Tymczasem naprawdę uczonymi są wyłącznie myśliciele. Erudytą Jaworski nie jest, ale jego umysł jest jednym z najgłębszych, najciekawszych, najoryginalniejszych. Dlatego jego „spojrzenie na świat“, jego „spowiedź“, zawarta w tej niewielkiej i tak niepozornym tytułem zaopatrzonej książeczce, jest bodaj najwybitniejszem dziełem naukowem, które się w ostatnich czasach ukazało, jest jednem z tych arcydzieł, które można podziwiać lub krytykować, ale wobec których nie można zachować się obojętnie. Wielki uczony — to nie jest ten, który nas przekonał i którego zapatrywania podzielamy, ale to jest taki myśliciel, z którym

musimy się zapoznać, jeżeli tą samą dziedziną zajmować się chcemy. Poglądy Jaworskiego zapewne nie staną się własnością wszystkich. Lecz wszyscy, nie tylko dziś, ale z pewnością bardzo i bardzo długo, którzy poświęcają się badaniu teorji prawa, przemyślą jego książkę i postarają się zrozumieć jej zasadnicze tendencje: bo są one odbiciem całej męczarni i całego wysiłku duszy współczesnej, bo są one częścią niektórych najgłębszych i najszlachetniejszych kierunków myśli ludzkiej.

W. A. Zbyszewski

Notatki i uwagi

Biuro badania cen

Wprowadzenie waluty opartej na złocie nie byłoby trwałem, gdyby międzynarodowej wartości złotego nie odpowiadała jego siła kupna na rynku krajowym. Znaną jest powszechnie rzeczą, że pod tym względem stosunki są bardzo niezadawalające. Społeczeństwo nasze odwykło od stosowania stałego miernika pieniężnego, naogół niedocenia wartości złotego. Wyrazem tego niezdawania sobie sprawy jest chaos w dziedzinie cen. Biuro Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów dało inicjatywę do zestawienia wzrostu cen różnych usług użyteczności powszechnej w stosunku do cen w r. 1914. Z cyfr ogłoszonych w „Wiadomościach Statystycznych“ okazuje się, że przyjąwszy ceny odnośnych świadczeń w r. 1914 za 100 można ułożyć następujący łańcuch, stosunkowy dla grudnia 1924: mieszkanie 40; depesza zwykła 46; list zwykły 80; elektryczność 110; tramwaj 112; telefon 116; nauczyciel z dyplomem 122; gaz 142; teatr 144; dorożka 188; dentysta (plomba) 188; wpis szkolny 205; służąca 214; pranie 219; gazeta 283; fryzjer (strzyżenie) 375; lekarz (wizyta u chorego) 375!

Już te cyfry wskazują jaki chaos panuje u nas w dziedzinie cen. To też Rząd w słusznem zrozumieniu niebezpieczeństwa jakie dla trwałości waluty naszej wytwarza brak ustalonych pojęć w zakresie ustanawiania cen, powołuje do życia przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów Biuro badania cen.

Zadania tego Biura będą następujące:

1) Opracowywanie materjału statystycznego i faktyczne-

go dotyczącego ruchu cen najważniejszych świadczeń oraz artykułów użytkowych.

2) Ustalanie opinji co do normalności cen oraz śledzenie wpływu, jaki na ich poziom wywierają zarządzenia władz rządowych i samorządowych.

3) Przedkładanie Komitetowi Ekonomicznemu Ministrów opinji co do środków, jakie powinny być zastosowane w celu obniżenia cen powyższych świadczeń i artykułów.

4) Komunikowanie właściwym sferom gospodarczym i społecznym oraz organom opinji publicznej uwag, co do środków, jakie powinny być zastosowane w celu obniżenia cen oraz podjęcia odpowiedniej propagandy, o ile te środki leżą w zakresie możności działania społeczeństwa, wzgl. odpowiednich czynników społeczno-gospodarczych.

Biuro ma w myśl uchwały Rady Ministrów składać się z przewodniczącego, którym jest Sekretarz Generalny Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów oraz z 9 członków, z których 6 powołuje Komitet Ekonomiczny, na wniosek odpowiednich Ministrów, zaś 3 Przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na wniosek Przewodniczącego Biura.

Wszystkie władze i przedsiębiorstwa państwowe mają być zobowiązane do uwzględniania przy podejmowaniu decyzji w sprawach gospodarczych także i oddziaływaniu tych decyzji na poziom cen, oraz w wypadkach wątpliwych zasięgać opinji Biura badania cen. W razie potrzeby przewidziana jest możliwość ustaniawiania lokalnych Biur podporządkowanych Biuru Centralnemu.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż nasze centralne sfery gospodarcze przeciwstawiły się, jak słyszymy, powyższej inicjatywie Rządu. Jeżeli się zważy, iż uporządkowanie stosunków w dziedzinie cen leży bezsprzecznie w interesie każdego opartego na z d r o w y c h podstawach przedsiębiorstwa, to trzeba dojść do wniosku, iż w organizacji naszych stosunków gospodarczych tkwi jakaś zasadnicza c h o r o b a. Co najmniej maluje się w tej decyzji brak aspiracji twórczych.

Wpływy z danin publicznych i monopolów za lata: 1922, 1923 i 1924 w tysiącach złotych

WYSZCZEGÓLNIENIE	za			Wpływy za 1924 r. w stosunku do wpływów za lata	
	1922	1923	1924	1922	1923
				w odsetkach	
Ogółem danin. publ. i monopole	308.180	248.916	1.195.159	388	480
Podatki bezpośred. oprócz majątkowego	29.384	52 322	293.052	997	560
w tem Gruntowy . . .	3.116	6.789	48.262	1549	711
Przemysłowy . .	10.525	24.454	177.070	1682	724
Dochodowy . .	8.040	15.810	40.370	502	255
Pozostałe . . .	7.703	5 269	27.350	355	519
Podatek majątkowy . . .	85 077	1.938	199.025	234	—
Opłaty stemplowe (należytości)	27.558	29.591	79.333	288	268
Cło	23.510	41.448	226.168	962	546
Opłaty wywozowe . . .	1.067	6.788	10.745	1007	158
Podatki pośrednie . . .	101.499	78.557	233.262	230	297
w tem od spirytusu . .	62.456	42.556	133.080	213	313
„ cukru . . .	27.243	15 324	54.207	199	354
„ węgla . . .	1.535	9 830	8.494	553	86
„ oleju skalnego	5.034	2.746	10.744	213	391
pozostałe . . .	5.231	8.101	26.737	511	330
Monopole	40.085	38.272	153.574	383	401
w tem Soli	5.666	5 398	16.466	291	305
Tytuniu . . .	34.207	32.801	133.505	390	407
pozostałe . . .	212	73	3.603	1699	4936

Potrzeba utworzenia Rady Stanu

Potrzeba utworzenia w Polsce instytucji Rady Stanu na wzór Francuskiego Conseil d'Etat była podnoszona u nas już w r. 1922 równocześnie z trzech stron. Pisali o tem prof. St. Estreicher w zbiorowem wydawnictwie „O naprawie Rzeczypospolitej", prof. A. Peretiatkowicz w poznańskim „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym" (zeszyt 2) i znany publicysta i działacz społeczny Eugenjusz Starczewski w książce p. t. „Nasze Rządy". Ten ostatni opracował nawet projekt ustawy o utworzeniu Rady Stanu i złożył go Sejmowi i Rządowi dnia 21 stycznia 1922 r.

Zagadnienie utworzenia powyższej instytucji w Polsce celem udoskonalenia ustawodawstwa zostało najobszerniej potraktowane przez prof. Dr. St. Estreichera w następującym wywodzie:

„Parlamenty, będące, zwłaszcza w krajach przodujących cywilizacją doskonałym organem dla kontroli administracji i dla uchwalenia budżetu państwowego, przedstawiają nawet i tam pewne braki, o ile przychodzi im działać jako organa, mające stwarzać i uzupełniać istniejące ustawodawstwo. Przyczynę tego łatwo zrozumieć. Posłowie do parlamentu nie są wybierani pod tym kątem widzenia, aby w skład parlamentu szli ludzie fachowi, doskonali prawnicy, znawcy stosunków życiowych, ale decydują o ich wyborze tego rodzaju przymioty, jak karność partyjna, ruchliwość, zręczność agitacyjna, popularność u mas, silne i niewrażliwe nerwy podczas starania się o wybór, rozporządzanie środkami propagandy, — a na nieostatniem miejscu także i możność poświęcenia całego swego życia i sił duchowych przykremu rzemiosłu politycznemu. Ciało zbiorowe, utworzone z takich żywiołów, wśród których rzadko i przypadkiem tylko pojawia się talent legislacyjny, nie może też rodzić na każde zawołanie dobrych ustaw. Wymaga koniecznie pewnej pomocy, pewnego uzupełnienia dla tego celu".

Zresztą, chociaż tylko część projektów ustawodawczych zjawia się w parlamencie, jako owoc inicjatywy poselskiej, a znakomita większość przygotowywana jest przez Ministerstwa, referenci ministerjalni nie zawsze są prawnikami, nie-

dość należycie zdają sobie sprawę z wymagań życia, albo też będąc nawet prawnikami nie zawsze posiadają talenta legislacyjne. Prócz tego opracowywane przez nich doraźnie projekty ustaw często nie wiążą się z całością ustawodawstwa w danej dziedzinie. Projekty te w następstwie bywają aprobowane przez Ministra fachowego, względnie przez Radę Ministrów, która conajwyżej ogranicza się do badania projektu ze strony politycznej.

To też nie dziw, że ustawy uchwalane przez parlamenty, składające się z zawodowych polityków, są przedmiotem ostrej krytyki kół prawniczych i narzekań społeczeństwa. „Jeżeli zaś wszędzie gdzieindziej, to z pewnością w pierwszej linji w krajach państwowo młodych, konsolidujących się dopiero i mających przed sobą bezbrzeżne zadania ustawodawcze w każdej dziedzinie, istnieje niebezpieczeństwo, iż Rząd i Parlament, pozostawione własnym siłom, nie potrafią tych zadań należycie opanować. Doświadczenie ostatnich kilku lat, a pierwszych lat istnienia naszego państwa, stwierdza te obawy najzupełniej".

Prof. Estreicher ostatnie słowa przytoczonego ustępu stosuje do ustaw Sejmu Ustawodawczego. Z przykrością należy stwierdzić, że te same słowa stosują się w całej rozciągłości i do produkcji ustawodawczej Sejmu obecnego.

Prócz ustaw, wykazujących niesłychanie niski stan techniki ustawodawczej naszego Sejmu i zawierających wiele sprzeczności, luk i omyłek, podnoszonych ze wszech stron przez koła prawnicze i krytykowanych nieraz w pismach codziennych, zasługują, zdaniem prof. Estreichera, na taką samą krytykę i rozporządzenia, przygotowywane przez ministerstwa jeszcze pośpieszniej i jeszcze mniej troskliwie, aniżeli ustawy.

Radę na powyższe niedomagania znalazły państwa zachodnie, z Francją na czele, w utworzeniu przy boku Rządu i Parlamentu stałego organu pomocniczego, mającego za zadanie, bądź wyłączne, bądź obok innych przydzielonych im zadań, przygotowywać lub rozpatrywać wszystkie projekty, przedkładane przez rząd parlamentowi do uchwały, a także i projekty rozporządzeń, mających być wydanemi przez rząd.

Wzorowym organem takim jest powołany do życia przez Napoleona w latach 1799 i 1800, zreorganizowany w pół wieku

później przez Napoleona III, a utrzymany i udoskonalony na nowej podstawie przez ustawodawstwo trzeciej republiki (1872-79) — Francuski „Conseil d'Etat". Na wzór jego istniała i u nas w latach 1807 — 1867 w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Kongresowem pełna zasług dla naszej administracji — Rada Stanu.

Francuski Conseil d'Etat jest, jak wiadomo, nietylko ciałem, które wyraża bezstronną i kompetentną opinję o projektach ustawowych, przedłożonych im przez Izbę Deputowanych. Senat lub Rząd, lecz również i o rozporządzeniach administracyjnych, projektach dekretów, oraz o wszystkich sprawach, które mu zostaną przedłożone przez Prezydenta Republiki, lub poszczególnych ministrów. Pozatem Conseil d'Etat pełni funkcje w zakresie sądownictwa administracyjnego, przekazane u nas przez Konstytucję (art. 73) organom sądowo-administracyjnym z Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, już obecnie funkcjonującym.

W obu dziedzinach przez siebie objętych stał się Conseil d'Etat, regulatorem i mózgiem administracji państwowej. Składając się z wytrawnych i wybitnych prawników, teoretyków i praktyków, jak również posiadając w swem gronie wytrawnych, czynnych przedstawicieli administracji, obeznanych z poszczególnemi jej działami, Conseil d'Etat przy ciągle zmieniających się rządach jest czynnikiem stałości i skupionego w nim od wielu lat doświadczenia, regulującego bieg administracji francuskiej. Uzewnętrznia się to zarówno w działaniu samej administracji na mocy istniejących ustaw, dekretów i rozporządzeń, jakoteż w przygotowywaniu względnie opinjowaniu nowych ustaw i rozporządzeń, oraz opinjowaniu lub opracowywaniu poleconych sobie spraw z zakresu organizacji administracji.

Poza Najwyższym Trybunałem Administracyjnym powołanym u nas dla funkcyj sądowo-administracyjnych zostały stworzone dla czynności prawotwórczych i opinjodawczych: „Komisja Kodyfikacyjna", oraz „Prokuratorja Generalna Rzeczypospolitej Polskiej". Ta ostatnia w myśl art. 2 p. 6 Ust. z 31 lipca 1919 r. zastrzeżone miała opinjowanie, na życzenie Rady Ministrów lub poszczególnych Ministrów, projektów ustaw i ogólnych rozporządzeń centralnych władz państwowych ze stano-

wiska ogólno-prawnego, organizacyjnego lub techniki ustawodawczej.

Z jednej strony jednak ustawa o Komisji Kodyfikacyjnej (Dz. Pr. P. P. Nr. 14 z 1919 r., poz. 315), powierza Komisji w pierwszym rzędzie przygotowywanie projektów jednolitego ustawodawstwa w dziedzinie prawa cywilnego i karnego i raczej dodatkowo mówi o przygotowywaniu innych projektów ustawodawczych, bądź na skutek uchwały Sejmu, bądź w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości, wobec czego skład osobowy i ustrój tej Komisji został przystosowany właśnie do zasadniczego, włożonego na nią zadania, — z drugiej zaś strony, Prokuratorja Generalna, przeciążona innemi zadaniami i niedostosowana do potrzeb ustawodawstwa nie jest, zdaniem prof. Estreichera, w stanie oddać rządowi i parlamentowi tych usług, jakich one dla podniesienia poziomu ustawodawstwa niezbędnie potrzebują. Należy przytem zauważyć, że te ostatnie uprawnienia opinjodawcze Prokuratorji Generalnej zostały odebrane jej jednem z ostatnich, wydanych w drodze pełnomocnictw rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, (Dz. Ustaw Nr. 107, z grudnia r. 1924), podporządkowującem Prokuratorję Generalną Ministrowi Skarbu i zacieśniającem jej zakres działania do roli obrońcy praw i interesów majątkowych i publicznych państwa.

W ten sposób opracowywanie ustaw cywilnych i karnych przez specjalny organ do tego powołany, a mianowicie Komisję Kodyfikacyjna, i zakreślona ustawą z 1919 r., a obecnie zmniejszona kompetencją Prokuratorji Generalnej, wskazują, że i u nas czynniki decydujące zdawały sobie sprawę z potrzeby powołania instytucyj, któreby zapobiegły brakom naszego ustawodawstwa. Rozbicie jednak tych czynności na dwa organy, a ostatnio pomniejszenie zakresu działania jednej z nich wskazują, że, pomimo palącej potrzeby stworzenia takiego organu, jak Francuski „Conseil d'Etat", potrzeba ta u nas we właściwy sposób nie jest jeszcze należycie odczuwana i rozumiana.

Według prof. Estreichera Polska Rada Stanu powinnaby otrzymać następujące kompetencje:

1) Wydawanie opinji:

a) o projektach ustawodawczych, jakie rząd zamierza wnieść do Sejmu;

b) o projektach ustaw, przedstawionych Sejmowi przez jego członków;
c) o projektach rozporządzeń władz rządowych;
d) o projektach ustawowych, wniesionych do ciał ustawodawczych terytorjalnych, w przypadkach, w których bądź Konstytucja (art. 3) bądź inne ustawy legislatywne przyznają im prawo legislatywy (np. autonomja Śląska);

2) opracowywanie projektów ustaw, o ile jej to Rada Ministrów albo Sejm zleci.

W podobny sposób rolę i zadania Rady Stanu rozumie i prof. A. Peretiatkowicz.

Te same intencje, co do utworzenia takiego organu zostały wypowiedziane i w uzasadnieniu do projektu Ustawy o Utworzeniu Rady Stanu przez p. Eugenjusza Starczewskiego, przedrukowane w „Ankiecie o Konstytucji", wydanej przez prof. W. L. Jaworskiego (Kraków 1924 r.), a powtórzone w bardziej szczegółowem uzasadnieniu przez autora projektu w artykule „O utworzeniu Rady Stanu" w „Gazecie Administracji i Policji Państwowej" Nr. 52 z 1924 r.

P. E. Starczewski w art. 2 swego projektu powiada, mianowicie, między innemi, że do zakresu działania Rady Stanu należy: a) rozpatrywanie i przygotowywanie projektów ustaw i rozporządzeń, b) systematyzowanie prawodawstwa oraz ogłaszanie ustaw, rozporządzeń i obwieszczeń rządowych w „Dzienniku Ustaw" i w „Monitorze Polskim" i t. d. Pozatem jednak przedstawiony przez autora dokładny plan organizacji Rady Stanu, pomyślany oryginalnie, odbiega od wzorów organizacji Francuskiego Conseil d'Etat.

W projekcie p. Starczewskiego i w zakreślonych przez niego Radzie Stanu zadaniach zasługuje na podkreślenie wzmiankowany punkt b), mówiący o „systematyzowaniu prawodawstwa". Godnem uwagi jest, że myśl ta, podniesiona przez autora w roku 1922, znajdzie dziś częściowe zrealizowanie w odniesieniu do ustawodawstwa kresowego w związku z przeżywanemi tamże wypadkami. Mamy na myśli komisję, stworzoną pod przewodnictwem b. Delegata Rządu p. W. Romana. Znowu wi-

dzimy częściową tylko realizację ogólnych potrzeb Państwa, którym zadość się czyni dopiero po ciężkich doświadczeniach.

Zachodzi pytanie, czy i problemat usystematyzowania naszego ustawodawstwa administracyjnego, tak powikłanego na całym obszarze Państwa nie powinien wejść w zakres prac stałego, dla stałych celów i o stałym składzie personalnym powołanego organu, jakim mogłaby być projektowana Rada Stanu.

Niewątpliwie prócz zadań wskazanych i wytkniętych dla Rady Stanu w Polsce, a wyliczonych przykładowo przez prof. Estreichera, zadania systematyzacji ustawodawstwa, w miarę coraz większego nagromadzania niepowiązanych w jedną całość formalną ustaw i rozporządzeń, nie przenikniętych jedną wspólną ideą wskutek ciągłych przesileń rządowych i nadmiernych fluktuacyj politycznych w Sejmie, muszą być w Polsce postawione na pierwszym planie i corychlej rozwiązane. Już dziś domaga się tego bezpieczeństwo w części Państwa, domagać się zaś tego coraz bardziej będzie i normalny bieg jego życia. Koniecznem się to stanie i dla sprawnego działania naszej młodej biurokracji, mogącej się jedynie wyszkolić na jednolitem co do formy i treści ustawodawstwie administracyjnem.

Jak wielką by była rola Rady Stanu w Polsce w zakresie przygotowywania ustaw i rozporządzeń powołać się można na przeżywany obecnie, skończony już pod legislatywnym okres rozporządzeń, wydawanych w trybie pełnomocnictw Prezydenta.

Rozporządzenia te tworzone pośpiesznie przez poszczególnych referentów i uchwalane przez przygodny charakter mające konferencje międzyministerjalne, nie wchodząc w treść ich, już pod względem samej techniki redakcyjnej pozostawiają wiele do życzenia. Szczegółowa analiza prawnicza na łamach fachowych pism braki te niewątpliwie ujawni.

Jak potrzeba funkcji o charakterze Rady Stanu jest u nas odczuwana powołać się możemy i na ostatnio zgłoszony w Sejmie przez posła Sommersteina wniosek z 4 grudnia 1924 roku (Nr. 2 Gazety Sądowej Warszawskiej z 10.I 1925 r.). Powołując się wśród wielu innych argumentów i na to, „że ustawy, fabrykowane przez niefachowców, roją się od nieścisłości prawniczych, a w wielu przypadkach urągają ustalonej terminologji prawniczej, a nawet prawidłom gramatyki“, poseł Sommerstein

wnosi: „1) wzywa się Rząd, by wszelkie rządowe projekty ustaw przed wniesieniem ich do Sejmu rozpatrzone były przez Ministerstwo Sprawiedliwości dla ewentualnego uzgodnienia ich z Konstytucją i innemi obowiązującemi ustawami i ustalenia tekstu pod względem prawnym, 2) Sejm postanawia, że projekty ustaw przed ukończeniem obraw w komisji rzeczowowłaściwej zbadane być mają przez Sejmową Komisję Prawniczą, czy nie naruszają przepisów Konstytucji, wzgl. innych obowiązujących ustaw i czy tekst odpowiada terminologji prawniczej".

Desiderata posła Sommersteina nawet przez Sejm uchwalone i w życie wcielone zagadnienia również nie rozwiążą. Będą conajwyżej nową i częściową tylko próbą. Rozwiązać je może, na wzór Conseil d'Etat, polska Rada Stanu.

Powołanie więc Rady Stanu staje się potrzebą pilną i nieodzowną.

W. Supiński

Mówią... piszą...

Minął rok, który przez długie lata będzie przedmiotem badań historyków, ekonomistów, publicystów i psychologów. Minął rok pracy dla jednych, obserwacji złośliwej dla drugich i poważnych medytacji dla innych.

Jeszcze nie jest czas na syntezę tych wielkich wysiłków, jakie dokonano i tych wyników, jakie osiągnięto, tem więcej, i tem bardziej, że nieraz zwracano uwagę na to, iż okres kuracji państwa trwa długo, dłużej niż się to wielu entuzjastom wydaje.

Należy bowiem stwierdzić, że pan minister skarbu ma entuzjastów, którzy są wrogami pana prezesa rady ministrów, a pan prezes rady ministrów ma entuzjastów, którzy są wrogami pana ministra skarbu.

Jest to bardzo ciekawe zadanie do przerobienia dla psychologów, ale i nie tylko dla psychologów. Trzeba bowiem podnieść i podkreślić, iż kuracja demokratycznego państwa jest czemś, co jest sprzeczne z istotą demokracji.

Demokracja chce wydawać, kuracja wydatków — to samoograniczenie demokracji.

Demokracja nie chce podatków, kuracja systemu podatkowego — to samoograniczenie parlamentu.

Demokracja chce podróżować, kuracja systemu walutowego — to samoograniczenie wolności obywatela podróżującego.

Demokracja chce świnie wywozić, kuracja ustroju gospodarstwa — to samoograniczenie eksporterów.

Demokracja chce mieć wolny przywóz, kuracja — to samoograniczenie konsumenta.

Innemi słowy — kuracja państwa demokratycznego jest to ograniczenie praw tego, który ma przywilej nietykalności, bezkarności i swobody, dokonywane z myślą o przyszłości przez tego, który nie ma żadnych praw i za wszystko jest odpowiedzialny.

Nic dziwnego, że w państwie polskiem, gdzie tradycje władzy są nikłe, a — samowoli dość bujne, gdzie w dodatku, wojna tak wielki pozostawiła program do wykonania — kuracja ta była wyjątkowo niepopularna i wyjątkowo trudna.

Długi szlak drogi został przebyty. Jeżeli udało się go przebyć, to stało się to dzięki temu, że społeczeństwo choć w części zrozumiało, iż chcąc dokonać wielkich rzeczy, należy samoograniczyć się na rzecz całości — tej całości, której na imię — Państwo.

Prawda, zdarzało się dość często, że za plecami gabinetu niechęć, zawiść i małostkowość knuła plany przeciwne programowi, który rządził Polską w ciągu tych dwunastu miesięcy.

Prawda, że sobkostwo i egoizm klasowy raz poraz dokonywał próby sił na arenie parlamentarnej.

Ale ponadtem wszystkiem, w ciągu tych ubiegłych dwunastu miesięcy zapanowała troska powszechna o przyszłość państwa.

Należy życzyć demokracji, aby ta troska w dalszym ciągu przyczyniła się do ukończenia wielkiej budowy własnego Państwa!

KSIĄŻKI NADESŁANE

Zbiór traktatów handlowych Rzeczypospolitej Polskiej. Tom 5, zeszyt 1, str. 193. Warszawa, 1924 r. Nakł. Wyższej Szkoły Handlowej.

R. Umiastowski: Geografja wojenna Rzp!tej Polskiej i ziem ościennych. Str. 373. Warszawa 1924 r. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

M. Starzyński: Naród a wojsko. Odbitka z „Przeglądu Współczesnego" Nr. 27 — 28. 1924 r. Str. 20. Kraków 1924 r.

W. Gajewski i Dr. M. Jaroszyński: Samorząd powiatowy w R p!tej Polskiej z punktu widzenia polityki oszczędnościowej. Str. 76. Warszawa, 1924 r. Wydawn. Biura Zjazdów Samorządu Ziemskiego.

J. Łukasiewicz: Stosunek do Czechosłowacji w polskiej polityce zagranicznej. Odbitka z „Przeglądu Politycznego". Str. 14. Warszawa, 1924 r.

Polityczne podłoże przesilenia gospodarczego na Górnym Śląsku. Drukowane jako rękopis. Wydawnictwo okręgu górnośląskiego i centralnego Z. O. K. Z. Warszawa 1924 r. Str. 12.

Dr. Gustaw Taubenszlag: Polskie prawo karno-administracyjne. Str. 264. Łódź 1924 r.

S. Iwanowski: Ustrój i zakres działalności władz państwowych i samorządowych Rzp!tej Polskiej. Str. 78. Nakładem Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Warszawa, 1925 r.

J. Kopczyński: Przepisy normujące stosunek państwowej służby cywilnej. Str. 264. Nakładem Zarządu Głównego Stowarzyszeń Urzędników Stowarzyszeń Państwowych. Warszawa 1925 r.

Wspomnienia legjonowe. Część I. Nakładem Instytutu Badań Najnowszej Historji Polskiej. Str. 206. Warszawa, 1924 r.

Dr. Józef Adamczewski: Wszechświatowa wojna handlowa, przemysłowa, gospodarcza i jej skutki. Str. 60. Bydgoszcz.

J. Erenburg: Niezwykłe przygody Julja Jurenity i jego uczniów. Str. 397. Tow. wydawn. „Ignis" 1924 r.

PISMA NADESŁANE

1. „Bellona". 2. „Przegląd Wojskowy". 3. „Gazeta administracji i policji państwowej". 4. „Życie Urzędnicze". 5. „Przegląd Współczesny". 6. „Przegląd Polityczny". 7. „Droga". 8. „Przegląd Wszechpolski". 9. Biuletyn Informacyjny Wydziału prawnego M. S. Wewn. 10. Biuletyn Informacyjny Wydziału Wschodniego M. S. Zagr. 11. „Morze". 12. L'Europa Orientale, Roma. 13. „Wiadomości Statystyczne". 14. „Sprawy podatkowe". 15. „Przegląd Gospodarczy". 16. „Robotniczy Przegląd Gospodarczy". 17. Tygodnik Handlowy. 18. „Przemysł i Handel". 19. „Ameryka". 20. Czasopismo spółdzielni rolniczych. 21. „Bluszcz". 22. „Związkowiec Polski". 23. Twórczość Młodej Polski. 24. Młody Robotnik. 25. „Czas". 26. „Polska Zbrojna". 27. „Dzień Polski". 28. „Dziennik Berliński".

DROGI POLSKI

CZASOPISMO
POLITYCZNO-GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA, WILCZA 30 m. 5

RACHUNEK W P. K. O. 3403

CENA ROCZNIKÓW PIERWSZEGO
i DRUGIEGO PO 10 ZŁ.

CENA OBU ZESZYTÓW 1924 r.: 5.00 ZŁ.

Za Redakcję: St. Sasorski. Za Wydawców. St. Samsonowicz.
Drukarnia Techniczna Czackiego 3/5, tel. 14-67.